



p. 5403

K S I A Ź N
Lwów, ul. Czarnieckiego

poleca

DZIEŁA DO STUDIUM JĘZYKA POLSKIEGO

St. Słoński:

Historia języka polskiego w zarysie 5,20

Jest to popularny zarys dziejów języka polskiego, oparty jednak na ściśle naukowych podstawach. Po omówieniu stanowiska języka polskiego wśród języków słowiańskich, daje opis dialektów polskich, omawia zagadnienia zmian językowych, wspólnoty prasłowiańskiej i pokrewieństwa języków indoeuropejskich. Dalsze rozdziały są poświęcone szerszemu omówieniu okresu przedpiśmiennego i piśmiennego języka polskiego oraz wpływów obcych na język polski.

H. Gaertner:

Gramatyka współczesnego języka polskiego

- Część I. Głosownia 4,—
„ II. Semantyczne właściwości morfemów. Kategorie wyrazów 4,—
„ III. Słowotwórstwo. Zasady ogólne. Rzeczowniki 4,80

Autor chce dać w swym podręczniku pełny opis języka warstw wykształconych oraz dialektów, uwzględniając przy tym te cechy staropolszczyzny, które wyjaśniają genezę pewnych zjawisk języka współczesnego, albo znajdują zastosowanie w twórczości literackiej jako środek stylizacji językowej.

J. St. Bystron:

Nazwiska polskie 7,50

Treść: Uwagi wstępne. — I. Nazwiska pospolite. — II. Nazwiska odimienne. — III. Nazwiska odmiejscowe — IV. Nazwiska wtórne. — V. Nazwiska szlachty. — VI. Nazwiska małżonków i dzieci. — VII. Zmiany. — VIII. Nazwiska obce na ziemiach polskich. — IX. Nazwiska polskie w obcej postaci. X. Nazwiska Żydów, neofitów, Ormian i Tatarów polskich. — Dodatek I. Nazwiska pochodzące od imion chrześcijańskich. — Dodatek II. Zabawne zestawienia nazwisk.

Świat i Życie

Zarys encyklopedyczny współczesnej wiedzy i kultury. Redagowany przez prof. dr Z. Łempickiego. Bogato ilustrowany. Zawiera liczne artykuły, związane ze studium języka polskiego. Prosimy żądać prospektów w Administracji Świata i Życia: Książnica-Atlas, Lwów, Czarnieckiego 12.

ZENON KLEMENSIEWICZ

JĘZYK POLSKI

WYBÓR WIADOMOŚCI
WSKAZANYCH W PROGRAMIE
NAUKI JĘZYKA POLSKIEGO
W LICEUM

KSIĄŻNICA-ATLAS * LWÓW-WARSZAWA

ZENON KLEMENSIEWICZ

JĘZYK POLSKI

ROZWÓJ I ZMIENNOŚĆ ZNACZEŃ I FORM
POLSZCZYZNY. WYRAZY ZAPOŻYCZONE.
STYL POEZJI I PROZY. JĘZYK A ŻYCIE
SPOŁECZNE

WYBÓR WIADOMOŚCI
WSKAZANYCH W PROGRAMIE NAUKI JĘZYKA POLSKIEGO
W LICEUM

CENA WRAZ ZE ZNACZKIEM
NA TOWARZYSTWO POPIERANIA BUDOWY
PUBLICZNYCH SZKÓŁ POWSZECHNYCH
WYNOSI zł 1,60



K S I A Ź N I C A - A T L A S
S. A. ZJEDNOCZ. ZAKŁADY KARTOGR. I WYDAWN. T. N. S. W.
LWÓW — WARSZAWA

1937



808.4

DRUKOWANE JAKO RĘKOPIS

2773

Zakłady Graficzne S. A. Książnica-Atlas we Lwowie

Część pierwsza

I. Początki języka polskiego

Przyjrzyjmy się zestawieniu tych kilku wyrazów:

polskie: *droga, koń, jadę*
czeskie: *dráha, kůň, jedu*
rosyjskie: *doróga, koń, jédu*
ruskie: *doróha, kiń, jídu*
serbsko-chorwackie: *dràga, kōnj, jăšëm*
słoweńskie: *drága, kónj, jâham.*

Choć wyrazy te należą do różnych języków, uderza nas ich podobieństwo. Znaleźlibyśmy je między tysiącami innych jeszcze słów, znaleźlibyśmy je także w deklinacji i koniugacji, w budowie zdań pojedynczych i złożonych itd. itd. Na tej podstawie twierdzimy, że języki słowiańskie tworzą jedną rodzinę, a do niej właśnie należy język polski. To pokrewieństwo pochodzi stąd, że w odległej przeszłości nie było wielu rozmaitych języków słowiańskich, ale jeden tylko wspólny wszystkim Słowianom. Były zapewne i w nim już dialekty, ale nie rozbijały one jeszcze zasadniczej wspólności i jednolitości językowej, która mogła być jeszcze w ostatnich wiekach przed Chrystusem. Ale te zrazu mniej znaczne różnice dialektyczne coraz się powiększają, pierwotna jedność ulega rozkładowi: dialekty języka wspólnosłowiańskiego przetwarzają się zwolna na samodzielne języki, co dokonywa się prawdopodobnie w ciągu wielu wieków: schyłku ery przedchrześcijańskiej i początku chrześcijańskiej.

Także język polski wyodrębnia się powoli i zaczyna pierwszą epokę swojego istnienia: *p r z e d p i ś m i e n n ą*; dzieje się to może gdzieś w VI w. po Chr. Jaką była polszczyzna wczesnego średniowiecza, o tym można snuć tylko przypuszczenia, na które w tym podręczniku nie ma miejsca. To jednak należy uwzględnić, że już wówczas polszczyzna nie była zupełnie jednolita, ale występowały w niej różne odmiany dialektyczne. Różne bowiem były szczepy używające jej i na różnych, nieraz odległych zamieszkałych terytoriach: Polanie koło Gniezna nad Wartą, Wiślanie nad

górną Wisłą, Ślężanie nad górną Odrą, Łęczycanie nad Pilicą, Kujawianie nad dolną Wisłą, Mazowszanie nad środkową Wisłą, Pomorzanie nad Odrą, Notecią, Wisłą, Opolanie, Sieradzanie i i.

Z czasem Polanie organizują z tych różnorodnych składników jedno państwo, które może się stać podłożem jednej wspólnej kultury. W miarę, jak ustrój polityczno-państwowy krzepnie, jak pewna warstwa społeczna zaczyna w życiu politycznym i kulturalnym przodować, rodzi się naturalna potrzeba jakiegoś wspólnego języka, który wyniesiony spośród różnych dialektów miałby prawo pierwszeństwa jako środek porozumiewania się wyższych warstw: na dworach książąt, na zebraniach dostojników, w urzędach itp. Tak zaczyna się rozwijać potoczny język kulturalny i to prawdopodobnie w dwu nawet państwowotwórczych ośrodkach pierwotnej Polski, mianowicie w Wielkopolsce (Gniezno, Poznań) i w Krakowie zależnie od zmiennej ich przewagi w życiu rozbudowującego się państwa. W w. X i w pierwszej ćwierci XI w. góruje Wielkopolska, ale już od czasów Kazimierza Odnowiciela zdobywa coraz więcej znaczenia Kraków, aby wreszcie w r. 1138 mocą testamentu Bolesława Krzywoustego zostać stolicą państwa.

Właśnie odtąd zaczynamy liczyć drugą epokę w dziejach polszczyzny, epokę już historyczną, ponieważ nasza znajomość języka polskiego owych czasów opiera się już na pisanych zabytkach. Któryż dialekt stał się językiem piśmiennictwa, czyli językiem literackim? Gdzie jest jego kolebka? Na te pytania nauka polska nie dała dotąd zupełnie zadowalającej i pewnej odpowiedzi. Względ na polityczną i kulturalną przewagę Małopolski już w drugiej połowie w. XI, ale zwłaszcza w w. XII, oraz na to, że większość najdawniejszych zabytków i pisarzy pochodzi z tej dzielnicy, nasuwa przypuszczenie o małopolskim początku polszczyzny literackiej. Natomiast niektóre cechy czysto językowe, przede wszystkim brak mazurzenia, przemawiałyby za wielkopolskim jej pochodzeniem. Właśnie to przeciwieństwo hipotez utrudnia rozwikłanie zagadnienia. Coraz prawdopodobniejszym się wydaje, iż podstawą języka literackiego był dialekt małopolski, który uległ już uprzednio znacznym wpływom dialektu wielkopolskiego, uchodzącego za lepszy. Przygotowaniem języka literackiego był potoczny język kulturalny, w którym — jak to co dopiero zaznaczyło się — zespoliły się prawdopodobnie właściwości mało- i wielkopolskie. Pewne wpływy na język literacki wczesnego średniowiecza mogła także wywrzeć czeszczyzna, a później w w. XIV i XV ruszczyzna.

Poznajmy teraz kilka próbek najstarszego języka prozaicznych zabytków średniowiecznych.

Najdawniejszym z nich jest tzw. Bulla protekcyjna papieża Innocentego II, którą w r. 1136 zostały zatwierdzone posiadłości arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Cały dokument napisany po łacinie, ale dużo w nim polskich nazw miejscowych i osobowych. Oto urywek:

Item ville archiepiscopales circa gnezdñ: Keblouo, cuius possesores hii sunt: Dobron, Nenach, Vston, Radost, Crambos, Ciz, Sostros. Item Dambnicia Radouit cum his eius possesores (tak): Smarcek, Doman, Sedleuit, Locana, Vestina cum filiis eorum...

W tłumaczeniu polskim oraz współczesnej ortografii nazw polskich tak się ten urywek przedstawia:

Również wsi arcybiskupie koło Gniezna: Kiełowo, którego posiadaczami ci są: Dobron (lub Dobroń), Nienach, Uston (lub Ustoń), Radost, Grębosz, Czyż, Siostrosz. Również Dębica, Radowit z tymi jej posiadaczami: Smarczek, Doman, Siedlewit, Łokana, Wieścina wraz z ich synami.¹

Najstarszym pomnikiem prozy polskiej, stanowiącym większą całość, są tzw. Kazania świętokrzyskie, przechowane w odpisie z połowy XIV w. oryginału sięgającego prawdopodobnie początku tegoż stulecia.

Oto wyjątek z kazania na dzień Trzech Króli:

I mowi ewangelista święty pod obrazem trzy krolew pogańskich: gdzie jeść teć, jenże się narodził krol żydowski? Bo pismo tego krolewica dziewicą porodzonego w trojakiem mieście pisma nazywa krolew ludu żydowskiego: w jego dziwnem narodzeni; w jego uciesznem wielkich cud czynieni; a w jego trudnem umczeniu.

Z tej samej epoki pochodzi Psalterz floriański. Jego rękopis powstał w ostatniej ćwierci XIV w., ale oryginał znacznie wcześniej, może nawet z końcem w. XIII. Oto urywek z psalmu 3:

Gospodnie, przecz sie rozplodzili, jizto mie męczą! Wiele ich wstaje przeciwko mnie. Wiele ich mołwi mojej duszy: nie jest zbawienie jej w jego gospodnie. Ale ty, gospodnie, przyjemca moj jeś, sława moja, i powyszają głowę moją. Głosem moim ku gospodnu wołał jeśm i wysłuszał mie z gory świętej swojej.

¹ Według W. Taszyckiego „Najdawniejszych zabytków języka polskiego“.

Bardzo starożytne są też tzw. rot y przysięg sądowych, które składa jedna ze stron spór wiodących. Zaczynają się one najczęściej od słów: Tako mi pomoży Bog i święty Krzyż... po czym idzie zeznanie, np.

z r. 1386: Jako to świadczę, jako Staszek szedł precz, nie uczyni w ksieniej uprawizny.

z r. 1387: Jako to świadczę, jako Wojciech nie ukradł Michałowi świni, ani ich użytku ma.

z r. 1397: Jakośmy przy tym byli, kiedy Elżbieta wykupiła u Gniewomira pół folwarka i pieniądześmy odliczali.

z r. 1398: Jako to świadczę, że kiedy sołtys łupion i zabity, tego łupu nie niesiono jest do Mikołajewej domu, ani tego użytku ma.

Z połowy XV w. pochodzi obszerny zabytek pt. Biblia szarospatacka. Oto wyjątek z „Tobiasza“:

A gdyż tak szedł Tobiasz, a psek jego biegał za nim, tedy pirwy nocleg miałasta podle rzeki Tygrys. A gdyż wynidzie Tobiasz, chcąc swe nogi umyć w rzece, wysunawszy się jedna wielka ryba, chcąc ją połknąć. Jejże się Tobiasz urzasł, pocznie wołać wielikim głosem rzekąc: Pomoż mi, panie, idzieć na mię ryba. I rzecze angioł: Ufacy ją za skrzele, wyciągni k sobie!

Wszystkie te wyjątki z zabytków podano w ortografii dzisiejszej. Zobaczmy jeszcze, jak wyglądała grafika średniowieczna.

Kazanie świętokrzyskie: ...bo pismo tego croleuicha deuicę porochonego vtroiakem mesce pisma naziu a crolem luda zidowskiego...

Psalterz floriański: ...Ale ty, gospodne, przyiemcza moy ies, sława moia, y powiszaię głowę moię...

Roty przysięg: ...yako to swatheczę, esze kedi szoltis lupon ysabith, tego lupu nenesszono yest do Micolayewey domu anitego vszitku ma...

Biblia szarospatacka: ...Agdisz vinydze Thobyas chcęcz swe nogy vmicz wrzece, visunęwsi syę gedna wyelyka riba, chęczę gy polknęcz...

Uderza nas z pewnością duża osobliwość tej pisowni, która też wywołuje wrażenie, iż różnica między polszczyzną średniowieczną a dzisiejszą jest znacznie większa, niż to jest w rzeczywistości. Gdzie tego przyczyna?

Z przyjęciem chrześcijaństwa weszli Polacy w zasięg oddzia-

ływania kultury Zachodu. Stamtąd też przyjęli sztukę pisania alfabetem łacińskim. Atoli zasób liter łacińskich nie starczył na oznaczenie wszystkich głosek polskich. Kilka liter łacińskich zbywało, np. q, x, znaki dwugłosek ae, oe, itd. Natomiast dużo głosek polskich nie miało znaku, np. ś, ć, ź, cz, sz, ż, ę, ą itd. Dostosowywanie tego niedostatecznego zasobu obcych liter do rodzimego systemu głoskowego dokonywało się rozmaicie: wprowadzano nowe litery, np. ɔ na oznaczenie ą, ę; używano litery łacińskiej w sposób odmienny, np. deuicę, gdzie d oznacza dzi, u oznacza w; kombinowano litery łacińskie w dwuznaki, np. rz, sz, cz. Ponieważ zaś różni pisarze i przepisywacze po swojemu radzili sobie z trudnościami, o jakimś porozumieniu się i ortografii, czyli społecznie obowiązującej jednej normie pisania w ówczesnych prymitywnych warunkach kulturalnych nie było mowy, a z biegiem czasu oddziaływały też w różny sposób wpływy postronne, mianowicie czeskie, przeto nie dziwnego, że średniowieczna grafika polska przedstawia obraz bardzo niejednorodny i niekonsekwentny: ta sama litera oznacza różne głoski, np. i = y lub i, cz = c, ć, cz; na odwrót tę samą głoskę oznacza się różnymi literami, np. k pisze się literą c lub k, c pisze się c lub cz, j pisze się i lub y lub g itp. Były usiłowania naprawienia tego stanu rzeczy, a na wzmiankę zasługuje jako pierwszy Jakub syn Parkosza, który w r. 1441 opracowuje własny projekt uporządkowania pisowni. Po nim podejmuje taką pracę Zaborowski w r. 1518. Ale dopiero w drugiej połowie XVI w. w związku z rozpowszechnieniem się sztuki drukarskiej i usiłowaniami wybitnych drukarzy wydawców, aby zachować pewien system pisania w ogłaszanych przez siebie książkach, zaczyna pisownia polska z wolna się ustalać wykazując z wieku na wiek pewne szczegółowe zmiany, ale w całości zachowując tradycyjny charakter (por. rozdz. pt. Mowa a pismo. Społeczne normy językowe: ortografia i ortopia str. 92).

II. Zmienność znaczeń i form języka w czasie

1. Wstęp

Już te nieliczne przykłady średniowiecznej staropolszczyzny, które podano w poprzednim rozdziale, nasunęły spostrzeżenie, że jest ona w pewnym stopniu odmienna od mowy dzisiejszej. Warto przyjrzeć się nieco bliżej tym różnicom. Porównajmy w tym celu wyjątek kazania świętokrzyskiego Na Gromniczną w jego oryginalnym i współczesnym brzmieniu:

Viderunt oculi mei salutare tuum. Ta słowa pisze święty Łukasz na cześć i na fałę godom niniejszym. A są ta ista słowa zmowiona oćcem świętym, jemuz biesze imię Symeon, święty, prawdziwy, bogobojny... I powiada nam tećto ociec ś. Symeon swoje przezmierne ucieszenie ilkoż do widzenia, bo mowi: widziele oczy moi zbawienie twoje. Rozmaite widzenie nałazimy w świętem pisani Boga wszemogącego: owa ji pirzwiej widział Habraham pod obrazem trzy męży po drodze idącego; a wtore ji widział Mojżesz we krzu połającego; a trzecie ji widział Ezechiel na wysokiem stolcy siedzącego; a czwarte ji widział święty Jan pod obrazem baranica śmiernego; a piąte ji widział tećto ociec święty Symeon pod opłcenim człowieczym.

Viderunt oculi mei salutare tuum. Te słowa pisze święty Łukasz na cześć i chwałę obecnym godom. A te same słowa zostały powiedziane przez ojca świętego, któremu było na imię Symeon, święty, prawdziwy, bogobojny... I powiada nam ten to ojciec św. Symeon swoją bezmierną uciechę ze względu na widzenie, bo mówi widziały oczy moje zbawienie twoje. Rozmaite widzenie znajdujemy w świętym piśmie Boga wszechmogącego: widział go tedy naprzód Abraham pod postacią trzech mężów po drodze idącego; po wtóre widział go Mojżesz w krzaku pałającego; a po trzecie widział go Ezechiel na wysokim tronie siedzącego; a po czwarte widział go święty Jan pod postacią baranka pokornego; a po piąte widział go ten to święty w ucieleśnieniu ludzkim.

Z zestawienia obu tekstów wynika, że różnice dotyczą:

1. Składu głoskowego, np. *fałę* — *chwałę*; *oćcem* — *ojcem*; *ociec* — *ojciec*; *widzenia* — *widzenia*; *mowi* — *mówi*; *wtore* — *wtóre*; *czwarte* — *czwarte* itd.
2. Form odmiany, np. *ta* — *te*; *biesze* — *było*; *widziele* — *widziały*; *moi* — *moje*; *w pisani* — *w pisaniu*; *ji* — *jego*; *trzy* — *trzech*; *męży* — *mężów* itd.
3. Budowy słowotwórczej, np. *przezmierny* — *przedrostek przez*, dziś *bez*; *baraniec* — *przyrostek -ec*, dziś *-ek*.
4. Składni, np. *słowa zmowiona oćcem świętym* — *słowa powiedziane przez ojca świętego*.
5. Słownika, np. *ista* te same; *jemuż* któremu; *przezmierne* bezmierne; *ilkoż* ze względu, z powodu, ile; *nałazimy* znajdujemy; *w krzu* w krzaku; *na stolcy* na tronie; *baranica* baranka; *śmiernego* pokornego; *opłcenim* ucieleśnieniem itd.

Rozpatrzmy teraz niektóre ważniejsze objawy zmiany znaczenia i formy języka.

2. Całkowita lub częściowa zmiana znaczenia wyrazu

Dobrze nam znany wyraz *wojewoda* oznacza urzędnika, który kieruje administracją ogólną i jest przedstawicielem rządu na obszarze swojego województwa. Do zakresu władzy tego wysokiego urzędnika cywilnego nie należą zupełnie sprawy wojskowe. Kiedy przyjrzymy się słowotwórczej budowie wyrazu *wojewoda*, wyróżnimy w nim z łatwością dwa człony: *woje* — *woda*. Człon *woj(e)* skojarzy się nam z takimi wyrazami, jak *wojsko*, *wojować*, *wojna*, *wojownik*, *wojak*, *wojenny*; może też przypomni się nam z lektury nie używany dziś *wój*. Człon *wod(a)* w tym wyrazie to ten sam rdzeń, który występuje w wyrazach: *prze-wod-nik*, *do-wód-ca*, *wódz*. Całość złożenia rozpatrywana ze stanowiska składowych części znaczy 'ten, co wodzi wojów; wódz wojów'. To etymologiczne znaczenie, któreśmy wynioskowali na podstawie rozbioru słowotwórczego, znajduje potwierdzenie w czynnościach i powinnościach wojewody dawnej Polski. Wiemy z historii, że właśnie wojewodowie dowodzili pospolitym ruszeniem poszczególnych części państwa. W jaki zaś sposób dawniej rozumiano istotne znaczenie tego wyrazu, pouczyć mogą te dwie wskazówki. Szymon Budny, tłumacz Pisma św. XVI w., przekłada w pewnym miejscu „Abimelech i wojewoda jego“ dodając cenne dla nas objaśnienie: „niektórzy tłumaczyli hetman, ale iż to cudzoziemskie słowo, woleliśmy własne, bo wojewoda właśnie ten jest, który woje abo wojska wodzi“. Niesiecki, heraldyk XVIII w., objaśnia: „Wojewoda niby od wojsk wodzenia: każdy powinien swoje województwo przywozić i z urzędu swego hetmanić mu...“

Rozpatrzone dzieje wyrazu *wojewoda* pouczają tedy, że jego znaczenie dzisiejsze jest zgoła różne od dawnego oraz że to dawne znaczenie zupełnie ulotniło się z świadomości współczesnego Polaka.

Rozważmy inny wyraz: *kolej* (staropol. *koleja*). Słownik pouczy nas, że ma on kilka znaczeń: 'tor z szynami', 'urządzenia kolejowe', 'pociąg' (np. jedzie kolej), 'następstwo' (np. iść koleją). Jest jeszcze jedno znaczenie i dzisiaj znane, choć rzadkie: 'rowek; bruzda; ślad, który pojazdy kołami wycierają'. Pomijając inne skupmy uwagę na tych dwu znaczeniach: 'tor z szynami' i 'bruzda'. Wprawdzie znaczenia są odległe, ale po namyśle przyznamy, że jest podobieństwo toru z dwiema żelaznymi szynami do dwu kolei wyżłobionych w grząskiej ziemi przez koła wozu. To jest *kolej ziemna*, a tamto *kolej żelazna*. Ze znaczenie

kolei 'bruzda' jest dawniejsze, poucza nas historia cywilizacji, która notuje wynalazek kolei żelaznej w drugiej połowie XVIII w., na kilkadziesiąt lat przed budową lokomotywy, rozpowszechniającej dopiero kolej żelazną. Widzimy tedy, że znaczenie wyrazu *kolej* także uległo z biegiem czasu pewnemu przeobrażeniu, mianowicie rozszczępiło się na kilka odcieni. Ale czy dawniejsze, czy nowsze żyją one jeszcze dziś w językowej świadomości Polaków.

Z powyższych rozważań możemy wysnuć taki wniosek, że zmiana znaczenia wyrazu w dwojakiej występuje postaci. Albo — jak w *wojewodzie* — znaczenie wyrazu całkowicie się przeobraża, wskutek czego w dzisiejszym języku nie ma śladu znaczenia pierwotnego, a dotrzeć można do niego dopiero za pomocą osobnych, nieraz mozolnych badań i poszukiwań. Albo też — jak w *kolei* — dawne znaczenie wyrazu utrzymuje się dotąd, ale obok niego istnieje jedno lub nawet więcej późniejszych znaczeń odmiennych. Wypadek pierwszy to całkowita, drugi to częściowa zmiana znaczenia wyrazu.

3. Różnorodne zmiany znaczenia wyrazu

Dwa przykłady poprzedniego rozdziału pouczają nas jeszcze i o tym, na czym polega zmiana znaczenia wyrazu. Ogólnie ujmując zasadza się ona na przenośni, tzn. na przeniesieniu wyrazu z jednego zakresu w inny, na zastosowaniu danego wyrazu do nazwania czegoś innego, niż to było pierwotnie. Wyraz *wojewoda*, używany dawniej jako nazwa 'dowódcy wojska', został przeniesiony w zakres administracji cywilnej jako nazwa 'mianowanego przez rząd gospodarza jednego obszaru państwa'; wyraz *kolej*, oznaczający pierwotnie 'śląd po kołach' (przymiotnik *koleisty*), został przeniesiony z jednej strony w zakres 'jednego z nowoczesnych urządzeń komunikacyjnych', np. *Polskie Koleje Państwowe*; *rzucić się pod kolej* (przymiotnik *kolejowy*), z drugiej zaś w zakres pojęcia 'następstwo, porządek, szereg', np. *Pójdziemy po kolei*. *Z kolei Bartek posel rzecz swą wyprowadzał*. *Przychodzi na mnie kolej*. Wódz go uściśnął, inni *koleją* jak towarzysza witali. (przymiotnik *kolejny*).

Warunkiem takiej przenośni jest jakieś zbliżenie, podobieństwo przedmiotu (czynności, właściwości), którego nazwą był wyraz z dawnym znaczeniem, i przedmiotu (czynności, właściwości), którego nazwą staje się ten sam wyraz ze znaczeniem nowym

i w pewnej mierze zmienionym. Tak np. wojewoda jest zawsze wysokim dostojnikiem na pewnym obszarze państwa; szyny na torze kolejowym przypominają z wyglądu pociętą bruzdami koleistą drogę.

Tkwiące w duszy ludzkiej możliwości dopatrywania się podobieństwa między przedmiotami, czynnościami, właściwościami i zbliżania ich do siebie (tzw. zdolność kojarzenia przedstawięń) są bardzo liczne i bardzo różnorodne, za czym idzie też dużo rodzajów zmiany znaczenia wyrazu. Tu wymienimy niewiele ważniejszych dla ogólnej orientacji.

Podobieństwo kształtu stało się podstawą całkowitej zmiany znaczenia wyrazu *list*, który znaczył dawniej 'liść'. Dowodzi tego zarówno sposób użycia przez J. Kochanowskiego, np. *Tak i dęby korzenia swego się trzymają, a suchy nikczemny list wiatry obijają...* lub *Przypatrz się, gościu, jako on mój list zielony prędko uwiądl...*, jak i dotąd istniejące wyrazy pochodne: *listek*, *listowy*, *szerokolistny*, *listopad* itp. Natomiast sam *list* oznacza dziś 'kartę papieru, korespondencję'. — *Obręcz* dawniej 'bransoletę', dziś 'opaskę na bączkę' lub 'koło dziecinne' nazywa. — Kiedy słyszymy wyraz *kurek* (wodociągu, strzelby itp.), nie zdajemy sobie więcej sprawy z tego, że jest on 'zdrobniałym kurem', którego kształt przedmiot tak nazwany przypominał. — Tutaj należą takie częściowe zmiany znaczenia, jak np. *ucho dzbana*, *główka kapusty*, *noga stołu*, *oko sieci*, *kielich kwiatu*, *u stóp góry* itp.

Niekiedy podłożem przenośni jest podobieństwo funkcji, tj. działalności, używalności, stosowalności. Wyraz *ksiądz* oznacza pierwotnie 'panującego' i zbliża się znaczeniowo do dzisiejszego *książę*, który to wyraz jest właściwie zdrobnieniem *księdza*. Jeszcze Zygmunt August nazywa się wielkim księdzem litewskim. Z powodu niezmiernie doniosłego społeczno-państwowego znaczenia średniowiecznego duchowieństwa zaczyna się tym wyrazem mianować chrześcijańskich kapłanów i w tym właśnie znaczeniu utrzymuje się on dotąd. — Na tle starych wierzeń i poglądów o stosunku słońca do księżyca można zrozumieć zmianę znaczenia wyrazu *księżyc*. Pozostaje on w tym słowotwórczo-znaczeniowym związku z wyrazem *ksiądz*, co *wojewodzie* z *wojewodą*, *staroście* ze *starostą*, *panicz* z *panem* itp., mianowicie przyrostek *-ic* lub *-icz* oznacza pochodzenie: *księżyc* jest zatem 'synem księdza' (czyli księcia), którym wśród ciał niebieskich jest właśnie słońce. — *Płacić* związane etymologicznie z wyrazem *płat* znaczyło pierwotnie 'dawać płaty sukna' jako wynagrodzenie

dla sprzedającego w handlu zamiennym, a teraz oznacza 'składanie należytości' sprzedawcy, chociaż pospolitym środkiem wymiennym stał się pieniądź. — Nieraz istota znaczenia wyrazu pozostaje właściwie nienaruszona, tylko jego zastosowanie rozszerza się w porównaniu ze stanem dawniejszym. Tak np. *miednica* rozszerza się z czasem na 'miski do mycia, płukania służące', a niekoniecznie z miedzi, ale też z innych metali, z porcelany, z gliny itd. sporządzone. — Podobnie *bielizna*, której potoczne znaczenie według Słownika warszawskiego: 'chusty, rzeczy do prania, jak koszule, spódnice, chustki, prześcieradła itp.', nie musi mieć cechy białości, czego wyraźnie dowodzi *kolorywa (!) bielizna*. — Jaskrawymi przykładami takiego przeniesienia wyrazu w rozszerzony zakres są pierwotne imiona własne, które stają się uogólnionymi nazwami wielu różnych ludzi mających pewną właściwość czy też pełniących jakąś funkcję właściwą pierwotnie jednostce. Tak np. od Krezusa pochodzi *krezus* oznaczający 'bogacza', od Ksantypy *ksantypa* 'złośnica', od Mecenas *mecenas* 'opiekun sztuki', a także 'adwokat, obrońca', podobnym przeobrażeniom podlegają też nazwy narodów, plemion itp., np. *szwajcar* ze znaczeniem 'portier', *cygan* ze znaczeniem 'kłamca' itp.; jak widać, tę różnicę znaczeniową uwydatnia się w piśmie użyciem wielkiej lub małej litery. — Bywa i na odwrót, że wyraz zachowując istotę swego dawnego znaczenia doznaje zacieśnienia zakresu stosowalności. Tak się stało np. z *żoną*, pierwotnie 'kobietą w ogóle', co jeszcze dziś zdradza przymiotnik *żeński*, a później tylko 'kobieta w stanie małżeńskim'. — Podobnemu ścieśnieniu uległo znaczenie wyrazu *mąż* w odniesieniu do 'małżonka', choć dawne ogólniejsze znaczenie 'mężczyzny' żyje i dziś jeszcze, np. w zwrocie *mąż wielkiej zasługi*. — *Męstwo* jest właściwie nazwą 'męskości', a potem staje się równoznaczne z 'dzielnością', choć to tylko jedna z właściwości męskich. — Z powiedzenia „*Pókiś mi dobrze czynił, zwałem dobrodziejem; jakęś mi złość wyrządził, zowie już złodziejem*“ wynika oczywiście, że wyraz *złodziej* miał dawniej ogólniejsze znaczenie 'tego, który źle czyni, złoczyńcy', a później ograniczyło się ono do nazwy 'tego, kto kradnie'.

Czasem nastąpiło przeniesienie nazwy czynności na przedmiot z jej wykonywaniem związany: tak np. *strzelba* oznacza zrazu 'strzelanie', co widać z takich zdań: *Strzelba gęsta szła na oblężonych. Strzelba nastąpiła na Turki jako grad gęsta*; później staje się nazwą narzędzia tej czynności. — Wyraz *danie* to rzeczownik od czasownika *dać*, ale

w zwrocie *obiad z trzech dań* nazywa 'potrawę podaną'. — *Cizba* ze starego *ciszczba* (co oparte na rdzeniu *-cisk-*) znaczyła 'stan uciskania się' w natłoku, a potem ten wyraz nazywa sam 'tłum' sprawiający natłok.

Bywa, że nazwa części przedmiotu staje się nazwą jego całości, np. *chorągiew* w znaczeniu 'oddziału wojska', *szczotka*, *szczoteczka* (zdrobniałe od *szczec*) w znaczeniu 'narzędzie do czyszczenia sukien, zębów itp.'. — Wyraz *kraj* znaczy i dziś 'linię graniczną jakiejś przestrzeni', ale stał się nadto w wyrażeniach *kraj polski*, *kraj francuski*, *nasz kraj* itp. nazwą samej 'przestrzeni, obszaru, ziemi'. — Na odwrót *twarz* oznaczająca pierwotnie 'stworzenie' nazywa później tylko 'przednią część głowy ludzkiej'.

Bardzo liczne są wypadki przeniesienia nazwy jakiegoś zjawiska zmysłowego, cielesnego na zjawisko duchowe, umysłowe. Już sam *duch* znaczy pierwotnie 'tchnienie', co widoczne jeszcze teraz w zwrotach *wrócić duchem* (prędko), *wypić duszką*, a później staje się nazwą 'ożywiającej siły'. — *Pojęcie* oznacza dziś wytwór abstrakcyjnego myślenia, ale dawne znaczenie zmysłowe widnieje jeszcze w takich powiedzeniach, jak np. *pojąć w niewolę*, *pojąć za żonę*. — *Zaszczyt* miał w staropolszczyźnie znaczenie zmysłowe 'tego, co broni (np. tarczy)', później znaczy w zakresie umysłowym 'godność, honor, dostojność'. — Staropolskie *tło* to 'podłoga, pokład', dziś 'podstawa, podłoże' w znaczeniu umysłowym. — *Treść* oznaczała 'wycisk, sok wyciśnięty', teraz 'istotę rzeczy'. — Wyraz *pleć* oznaczał 'skórę, ciało', czego ślad mamy i dziś w zwrocie *ładna płeć*; w zakres umysłowy przenosi się *pleć* jako nazwa 'rodzaju naturalnego'. — *Bodziec* dawniej 'ostrogę', później 'duchowy czynnik pobudzający' oznacza. — *Naśladować* to 'iść w czyjeś ślady' w znaczeniu zmysłowym, dosłownym, potem 'stawać się do kogoś podobnym w postępowaniu'. — *Truchleć* znaczyło 'butwieć, rozpływać się w proch', a później 'lękać się'. — *Rozstrzygać* i dziś może znaczyć 'rozcinać', a obok tego 'postanawiać'. — Skoro Klonowicz (pisarz XVI w.) mówi np., że *tchórz ma nogi ciekawe*, to widać, że *ciekawy* znaczył 'skłonny do ciekawości, tj. biegania' (por. *uciekać*, *wycieczka*), a dzisiaj jedynym znaczeniem tego wyrazu jest umysłowe 'żądny nowości' (por. *dociekać*). — *Oszolomiony* znaczy właściwie 'odziany w szłom tj. hełm', ale rozwija się znaczenie umysłowe 'odurzony', ponieważ hełm nie dopuszczał swobodnego użycia wzroku i słuchu. — Przymiotnik *suty* jest właściwie imiesłowem biernym od znanego staropol-

szczyźnie czasownika *suć* i oznaczał 'usypany', dziś 'obfity'. — Przymiotnik *próżny* ma dziś oba znaczenia: 'nie w sobie materialnego nie zawierający' np. *beczka próżna* oraz 'pusty duchowo', np. *próżny człowiek*. — Bardzo staropolskie *barzo* pozostaje w związku z przymiotnikiem *barzy* 'prędko, żywy, porywczy'; dziś ma znaczenie umysłowe 'w wysokim stopniu'. — Znów *dosyć* oznaczające 'stopień wystarczający' rozwinęło się z wyrażenia o znaczeniu zmysłowym *do syci*, tzn. 'do sytości'.

4. Zmiana uczuciowego zabarwienia wyrazu

Prócz zawartości pojęciowej posiadają wyrazy pewne zabarwienie uczuciowe. Jeśli to, do czego wyraz się odnosi, jest przedmiotem naszej miłości, podziwu, szacunku itp., czyli wywołuje naszą dodatnią postawę uczuciową, najczęściej związaną z przyjemnością, np. Bóg, ojczyzna, bohater, przyjaźń, to i wyraz ma zabarwienie uczuciowe dodatnie. Jeśli na odwrót rzecz wyrazem nazwana wywołuje w nas uczucia ujemne oburzenia, wstrętu, żalu, strachu itp., czemu znów najczęściej towarzyszy przykrość, np. łotr, kłamstwo, lizus, oszczerca, umierać, to i wyraz otrzymuje zabarwienie ujemne. Jest wreszcie dużo wyrazów o obojętnym zabarwieniu uczuciowym, ponieważ to, co nazywają, nie działa na nasze uczucia, np. *stół*, *pióro*, *czytać*.

Różnicę zabarwienia uczuciowego najłatwiej zauważyć, gdy język umożliwia nam nazwanie tej samej zawartości pojęciowej, tej samej treści dwoma lub kilkoma wyrazami. Wtedy bowiem wybieramy ten spośród nich, który pozwoli słuchaczowi nie tylko dokładnie zrozumieć treść naszej myśli, ale także odczuć nasz stosunek uczuciowy do tej treści. Porównajmy np. *ojciec* i *ojczulek*; *matka* i *matuchna*; *babinka* i *babsztyl*; *jeść* i *żreć* (o człowieku); *pić* i *żłopać* (o człowieku); *oczy* i *oczęta*; *mędrzec* i *mądrala*; *koń* i *szkapa*; *powóz* i *drynda*; *ciekawo* i *wścibski* itp. itp.

Kiedy się śledzi dzieje wyrazów, można zauważyć, że ich zabarwienie uczuciowe podlega w niektórych wypadkach zmianom. W zdaniu Reja: *Uciśnion wszędy nędznik dziwnie od możnego* wyraz *nędznik* oznacza 'biedak, nędzarz', a jego ton uczuciowy współczucia, litości określilibyśmy jako dodatni. Ale kiedy Naruszewicz mówi: *Często przy hojnych stołach, przy stołach mamony, i w perłach siedzi nędznik jasnie oświecony*, to oczywiście nie ma na myśli człowieka ubogiego, biedaka, a zamiarem jego jest pobudzić w nas względem tego *nędznika* uczucie odrazy i pogar-

dy. A dla dzisiejszego poczucia językowego *nędznik* oznacza tylko 'nikezemnik, podlec, łotr, łajdak' i ma zabarwienie uczuciowe ujemne. Dzieje *nędznika* pouczają nas właśnie o przeobrażeniu się z biegiem czasu zabarwienia uczuciowego dodatniego w ujemne.

Oto jeszcze parę przykładów. Wyraz *dziewka* oznaczał w staropolszczyźnie 'córkę, dziewczynę'. Tak właśnie nazywa Kochanowski swoją ukochaną zmarłą Urszulkę wzywając w pierwszym trenie żale: *Zaraz w dom się mój noście, a mnie płakać mej wdzięcznej dziewczki pomoście*. A dziś oznacza *dziewka* 'prostą, nieokrzesaną' często nawet 'nieobyczajną młodą kobietę'. — *Dziad* to był 'człowiek stary, zajmujący honorowe miejsce w rodzinie'; jeszcze dziś w języku poetyckim mówimy o *dziadach* i *pradziadach* z dodatnim tonem uczuciowym. Ale z czasem zaczyna ten wyraz oznaczać 'starego niedołęgę', a nawet 'żebraka'. — *Zbytek* oznacza zrazu 'to, co zbywa, nadmiar', np. *Kazimierz zbytek roku tego i drugiego początek w Radomiu przeżył* (Kromer), później 'lekkomyślnie nadmierne wydatki'. — *Pospólstwo* to dawniej 'społeczność', dziś 'motłoch'. *Chytróść* jest pierwotnie nazwą 'roztropności' (tak i dziś w gwarze), potem 'podstęp'. — *Ciura* oznaczał 'sługę obozowego', teraz 'niedołęgę'. — *Prawie* oznaczał w staropolskim 'zupełnie, całkowicie, w sam raz', dziś właśnie coś przeciwnego 'niezupełnie, ledwie', np. *prawie dobrze, prawie skończyłem*.

Ulatnianie się dodatniego zabarwienia uczuciowego można zaobserwować na wyrazach *pan*, *pani*. Oznaczały one zrazu osobę społecznie wysoko postawioną, były zaszczytnym tytułem odróżniającym jednostki wybrane spośród mnóstwa ludzi. Z biegiem czasu coraz bardziej rozszerza się zakres użycia tych wyrazów: *pan*, *pani* staje się konieczną formułą grzecznościową w przemawianiu do osoby, z którą nie łączą nas zbyt zażyłe stosunki. W związku z tym pozostaje też zwyczaj dodawania do tych wyrazów nazwy zawodu, np. *pan profesor*, *pani sędzina*, albo też przymiotników, np. *szanowny pan*, *łaskawy pan*, *czcigodna pani*. Nic innego nie jest celem tych dodatków, jak właśnie wzmocnienie barwy uczuciowej, tonu szacunku, który ulotnił się ze spowszedniałych wyrazów *pan*, *pani*.

Życie towarzyskie więcej takich przykładów dostarcza. W pewnych okolicach i w pewnych okresach używano różnych zwrotów grzecznościowych przy powitaniu lub pożegnaniu, np. *czotem*, *padam do nóg*, *całuję rączki*. Zapewne w swoich początkach były one wyrazem pewnych uczuć i towarzyszyły ruchom, gestom i czynnościom zgodnym z ich treścią. Ale z czasem ulotnił się z nich ten

żywiół uczuciowy, zerwał się ich związek z rzeczywistością. A o ile jeszcze są gdzieś w użyciu, to przeważnie jako utrzymujące się siłą tradycji bezduszne i nieszczerze formuły, pozbawione treści i uczucia, i przeto śmieszne.

W ścisłym związku ze zmianą zabarwienia uczuciowego pozostaje tzw. eufemizm. Są mianowicie takie przedmioty, czynności, stany, których z różnych powodów nie uchodzi nazwać właściwym wyrazem, gdyż wydaje się on nadto prostacki, nieprzyzwoity, drażni słuchacza swoim ujemnym zabarwieniem uczuciowym. Zamiast tedy takiego wyrazu, którego nie dopuszcza cenzura wewnętrzna i wzgląd na delikatność uczuć otoczenia, używa się innego, który mniej razi, a pozwala się domyślić, co mówiący chce powiedzieć. Ten właśnie zastępczy wyraz nazywa się eufemizmem. Dużo ich w dziedzinie nazw różnych czynności fizjologicznych, części ludzkiego organizmu, niektórych części stroju itp. Tak np. zamiast *zad* mówimy *tył*, a zarówno *zadek* jak *tyłek* są „niecenzuralne“. Wydzieliny ludzkie nazwano eufemistycznie *kalem*, *stolcem*, a że i to może razić, *nieczystościami*. Niemiły wyraz *umrzeć* zastępuje się różnymi eufemistycznymi omówieniami, np. *zgasnąć*, *zasnąć*, *rozstać się z światem*, *przenieść się do wieczności*, *zasnąć w Panu*, *oddać Bogu ducha* itd. — Dawniej lękano się wzmianki o diable, by nie przyniósł nieszczęścia, więc mianowano go *kusy*, *czarny* itp. Zazwyczaj eufemizm po niedługim czasie staje się znów nieznośnym i ustępuje miejsca nowemu następcy; stąd na oznaczenie tych podlegających cenzurze zjawisk jest w języku dużo różnorodnych nazw.

5. Zmienność form języka w czasie

Rozpatrzony na str. 8 tekst kazania świętokrzyskiego Na Gromniczną pouczył nas, że także forma wyrazów ulega zmianie, a dotyczyć może ona składu głoskowego, np. *ocieć*, *wtore*, *czwarte*; budowy słowotwórczej, np. *baraniec*, *przezierny*; odmiany, np. *trzy męży* = trzech mężów. Pełny obraz licznych i różnych przeobrażeń polszczyzny w ciągu kilkuset lat piśmiennej epoki daje gramatyka historyczna. Tutaj ograniczymy się do niewielu przykładów, których źródłem niechaj będzie przede wszystkim tren V J. Kochanowskiego. Podajemy go w pisowni współczesnej, ale z zachowaniem właściwości wymawianiowych oryginału.

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
Idzie z ziemie ku górze macierzyńskim szladem,
Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
Sama tylko dopiro szczupłym prątkiem wschodząc:
Tę jesli ostré ciérnie lub rodné pokrzywy
Uprzątając, sadownik podciął ukwapliwy,
Mdleje zaraz: a zbywszy siły przyrodzonéj,
Upadła przed nogami matki ulubionéj.
Takci sie méj namilszój Orszuli dostało:
Przed oczyma rodziców swoich rostąc, mało
Od ziemie sie co wzniośwszy, duchem zaraźliwym
Srogiéj śmierci otechniona, rodzicom troskliwym
U nóg mártwá upadła: o zła Persefono,
Mogłaześ tak wielu łzám dać upłynąć płono?

To, co ze stanowiska dzisiejszej polszczyzny przede wszystkim uderza nas w staropolskim składzie głoskowym, to ścieśnione samogłoski *á*, *é* (tak je właśnie oznaczono w trenie). Ścieśnione *á* było głoską pośrednią między *a* i *o*; od XVIII w. znika w polszczyźnie literackiej, ale utrzymuje się w wielu gwarach. Ścieśnione *é* brzmi pośrednio między *e* oraz *i* lub *y*. Wychodzi z użycia w polszczyźnie literackiej XIX w., ale żyje w gwarach, a w odosobnionych wyrazach i formach także w języku inteligentów starszego pokolenia. Zauważyć trzeba i to, że ścieśnione *ó*, dziś zachowane pod tym znakiem w piśmie, ale w wymowie dialektu kulturalnego zrównane z *u*, w starszej polszczyźnie miało własny charakter samogłoski pośredniej między *o* i *u*.

Inny przykład zmienności głoski zawiera wyraz *się*; w starszej polszczyźnie było *sie* i *się*, *mie* i *mię*, *cie* i *cię*, dziś tylko *się*, *mię*, *cię*. Na odwrót w niektórych wyrazach, np. *miedzy*, *szczeka*, *tesknota* przekształciło się *e* w *ę*, stąd *miedzy*, *szczęka*, *tesknota*.

Forma *dopiro* zdradza znamioną cechę języka staropolskiego, w którym zachowywały się grupy *ir*, *irz*, *yr*, *yrz*, np. *wirzba*, *wirzech*, *sirp*, *żwirz*, *naczyrpać*, *syreczki*, *czyrwony*. W XVI w. przekształciły się one w *er*, *erz*, a nowsza polszczyzna zna zaledwie kilka wyrazów z *ir*: *mir*, *zbir*, *skir*, *wir*, *kir*.

Wskutek przeobrażeń głoskowych niektóre wyrazy straciły przejrzystość budowy słowotwórczej i wyrazistość etymologii. Tak np. przymiotnik *opłwity* (od czasownika *plwieć* spokrewnionego z *pływać*) zmienił się na *obfity*. Stare *pwać* (rdzeń *-pw-* oboczne *-pew-* np., *pewny*) z przedrostkiem *u-* przeszło w *ufać*. Od tegoż

czyście 'dobrze, jasno', *drzewiej* 'dawniej', *odtychmiast* 'odtąd', *dotychmiast* 'dotąd'.

Czasem jakiś wyraz ulega zapomnieniu, ale pochodne od niego trwają dłużej w języku. Tak np. *spiżarnia*, *tuczyć*, *panoszyć się*, *żakostwo*, *jatka*, *kukielka*. Utrzymują się też w utartych zwrotach, np. *mir* 'pokój' wyszedł z użycia, ale żyje w powiedzeniu *mieć mir*; wyraz *tynf* oznaczał 'półzłotówkę' od mincarza Tümpe z czasów Jana Kazimierza i zachował się w zwrocie *Dobry żart tynfa wart*. — Nie rozumiemy dziś właściwego znaczenia wyrazu *sedno*, a właściwie *sadno* 'przetarcie skóry na ciele od kulbaki, od obuwia', ale używamy go w zwrocie *trafić w sedno* (tzn. boleśnie miejsce). Także w nazwach własnych, np. miejscowych, przetrwało sporo wyrazów zresztą zapomnianych i nie używanych: *Tyniec* (por. *tyń*), *Grodziec*, *Grojec* (por. gród), *Stupia* (por. słup), *Chełm* ('pagórek'), *Isep* ('wyspa'), *Jasło* (por. 'jasełka'), *Ostrów* ('wyspa').

Na koniec należy wspomnieć o wyrazach zapomnianych, a świadomie powoływanych do życia dla celów artystyczno-stylistycznych. Są to tzw. archaizmy. Posługują się nimi pisarze, aby uzyskać tzw. koloryt epoki; przykładów takiego archaizowania języka dostarczy nam niemal każda stronica Trylogii Sienkiewicza. Czasem wprowadzają poeci archaizmy, aby nimi wywołać nastrój podniosły, uroczysty, poważny; tu wyraz przestarzały dzięki swojej niepowszedniości ma silniejsze zabarwienie uczuciowe i może stanowić jeden z czynników uroku słowa poetyckiego.

IV. Powstawanie wyrazów

Poprzedni rozdział pouczył nas, że wyrazy ulegają zapomnieniu. Ale z drugiej strony powstają nowe wyrazy i dzięki temu słownik nie ubożeje, a język jest zawsze wystarczającym środkiem porozumienia się ludzi danej epoki. Takie nowo powstające wyrazy nazywamy nowotworami lub neologizmami.

Neologizmy spotykamy w dziedzinie techniki, np. słownictwo lotnictwa: *samolot*, *płatowiec*, *szybowiec*, *wodnopłatowiec*, *awiomatka*, *lotnik*, *lotnisko*, *wodować* itp.; słownictwo radia: *rozgłośnia*, *głośnik*, *słuchowisko*, *odbiornik*, *uziemiać* itp. Przemysł i handel wprowadza mnóstwo nowotworów dla coraz to zmieniających się swoich wytworów oraz wytwórni, składów, sklepów itp. Także nauka musi się posługiwać nowymi wyrazami, w miarę jak zdobywa nowe pojęcia, odkrywa nowe zjawiska.

Trzeba zauważyć, że wyrazy nowe nie zawsze są polskie, ale nieraz z obcego, najczęściej grecko-lacińskiego materiału zbudowane, np. *telekomunikacja*, *telewizja*, *radiotechnika*, *aeronautyka* itp.

Jest wreszcie jeszcze jedna bogata dziedzina nowotworów: poezja i proza artystyczna. Artyści słowa tworzą nieraz nowe wyrazy, które służą do nazwania nie tylko zjawisk świata zewnętrznego, ale zwłaszcza przeróżnych stanów duchowych, nastrojów itd. Taki nowotwór albo przyjmuje się w języku warstw wykształconych, albo też nie ma powodzenia i po krótkim życiu książkowym ginie w niepamięci.

Oto kilkanaście przykładów nowotworów tego rodzaju. U Słowackiego: *zwszechmocnić*, *rozserdecznąć*, *rozlabędzić*, *rozeskrzydlić*, *rozrubinić*, *rozognieścić*, *rozpołudnić*, *zrycerzyć*, *rozłęczać*. — U Zaleskiego: *porodzinny*, *pomitośny*, *powonny*. — U Wyspiańskiego: *ludowisko*, *nęka*, *palączka*, *rycerny*, *lotnić się*, *zjęzykować*. — U Żeromskiego: *pracowisko*, *paliszcze*. — U różnych nowszych pisarzy: *mściwiec*, *świetlec*, *czworoprząd*, *bawisko*, *pyskarz*, *półokrągłe*, *tuczysko*, *dowieczny*, *wszechwładny*, *zorny*, *deszczny*, *pielgrzymowski*, *rzeszny*, *gędźny*, *rozdolina*, *podłącze*, *zatyle*, *poddosytkiem*, *kopiarz*, *świtolić się*, *dziworaczny*.

V. Najważniejsze przyczyny zmienności znaczenia i formy wyrazów

Wskazać w każdym poszczególnym wypadku przyczynę zmiany znaczenia lub formy wyrazu jest rzeczą niemożliwą. Jakże można odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ktoś kiedyś użył po raz pierwszy pewnego wyrazu w nowym znaczeniu, które zataczając coraz to szersze kręgi stało się wreszcie własnością całego narodu? Dlaczego jedne wyrazy giną, a inne równie starożytne utrzymują się? Dlaczego raz wystarcza użycie w nowym znaczeniu wyrazu istniejącego, a kiedy indziej powstaje nowotwór? Dlaczego jedne nowotwory cieszą się wziętością i wchodzi na stałe do słownika, inne zaś przepadają? Oto pytania, wobec których jesteśmy bezradni. Działają tutaj nieuchwytnie przeważnie właściwości duszy owego mówiącego, który w odległej często przeszłości dał początek zmianie, okoliczności towarzyszące owemu pierwszemu powiedzeniu itd. Ograniczyć się tedy wypadnie do przystępnego wskazania przyczyn najważniejszych i najogólniej działających.

Pierwszą taką przyczyną jest zmienność samego życia ludzkiego, zmienność kultury duchowej i materialnej. Na przestrzeni choćby tych kilku wieków trwania polszczyzny historycznej dużo dokonało się przeobrażeń w życiu polskim. Zmieniały się urządzenia polityczne, społeczne, prądy umysłowe, wierzenia, odmieniały się zwyczaje i obyczaje, zabawy i rozrywki, zmianie podlegały urządzenia domowe, sprzęty, stroje itd. itd. A wszystko to działo się w niewątpliwym związku z rozwojem kultury bliższych i dalszych sąsiadów. Najwyraźniej okazuje się ta zmienność w zanikaniu jednych objawów, a rodzeniu się innych. Językowe odbicie tego znajdujemy w wyrazach zapomnianych i nowotworach.

Jest zupełnie zrozumiałe, że skoro znikną w życiu pewne zjawiska, zamierają także ich nazwy. Oto dla przykładu kilkanaście nazw da n i n: *narzaz, sep, osep, stróża, stan, przewód, podworowe, poradne, powołowe, podymne, opole, nastawa, pokłon, poczta, godne, obraz, niestane, poteczne, prawidłne, tresne, pomocne, pomiot, czopowe, pogłównie, łanowe*. Bez osobnych poszukiwań i objaśnień nie rozumiemy dziś żadnego z tych wyrazów. Podobnie ma się rzecz z takimi np. nazwami tańców i zabaw: *czapkowy, świeczkowy, mieniony, goniony, śpiewany kowal, rzeźbanie w koszu, ciągnięcie kota, otrzęsiny*. Albo weźmy pod uwagę taki szereg wyrazów związanych z organizacją wojską i uzbrojeniem: *pancerz, szczyt, miecz, włócznia, szyszak, dzida, oszczep, sudlica, kusza, taran, kapalina, pawęża, koncerz, kopia, obuszek, czekan, rusznica, belt, tarcznica, hufnica, berdysz, szponton, sajdak, kalkan, buzdycan, pika, huf, wój, szylk, drab, piechota wybraniecka, hetman, puszkarcz, obożny, strażnik, chorągiew, kwarta, pancerni, husaria, rajtar, arkebuzer, dragon, muszkieter, komput, stacje, towarzysze, pocztowy, regiment, grenadier*; niektórych z tych wyrazów zupełnie nie rozumiemy, zostały bowiem wraz z odpowiednimi rzeczami doszczętnie zapomniane; nieliczne jeszcze rozumiemy, dzięki bowiem znajomości naszej historii, dzięki powieści historycznej i widowiskom odtwarzającym przeszłość wiemy, co oznaczały; są to zatem archaizmy dla potrzeb naszego bieżącego życia bez wartości.

Odwrotnym zjawiskiem związanym z rozwojem i zmiennością kultury jest powstawanie nowotworów. Możemy je śledzić w chwili współczesnej w każdej niemal dziedzinie życia: weźmy dla przykładu bogate słownictwo związane ze sportem, uprzytomnijmy sobie te niezliczone nazwy nowych wytworów przemysłu, zwróćmy uwagę na nazwy nowo powstających organizacji

politycznych, społecznych, nazwy nowych instytucji państwowych, samorządowych, urzędów, nowe terminy w nauce itd. itd.

Prócz zanikania i powstawania wyrazów rozwija się na podłożu zmian kulturalnych jeszcze jeden proces: zmiana znaczenia wyrazu, o czym była mowa na str. 9—14. Tworzenie nowych wyrazów nie jest wcale rzeczą łatwą; dowodzą tego choćby nierzadkie w ostatnich czasach konkursy słowotwórcze, które przynoszą na ogół bardzo nikły plon. Ponadto widoki zadowolenia się nowotworu na stałe w języku szerokich mas są niewielkie. Toteż najczęściej zużywa się już istniejący wyraz celem nazwania nowego zjawiska kulturalnego. Dzieje się to z łatwością i naturalnie wtedy zwłaszcza, kiedy to zjawisko podlega zmianom nieznacznym.

Zapewne dzisiaj różnica pióra gęsiego i pióra do napełniania jest olbrzymia, ale gdy zważymy, że ten rozwój trwa setki lat, a nadto że podobieństwo kształtu i funkcji pozostaje niezmiennie, nie zdziwi nas tożsamość nazwy. Gdy dziś czytamy lub słyszymy o lampce kieszonkowej, rozumiemy, że jest to mały, dostarczający nam światła przyrząd, zaopatrzony w suchą baterię elektryczną. Jakże inaczej brzmi określenie *lampy* podane przez Troca, słownikarza XVIII w.: „Narzędzie, w którym płynie ogień karminowy, w knot wzięte, ogień z siebie wydają, nazywa się lampą“. Podobnie z wolna i nieznacznie przeobrażał się urząd i zakres działania wojewody, tak że od jednej zmiany do najbliższej różnice były nieznaczne i nazwa mogła się utrzymywać siłą tradycji. — Rozważmy jeszcze jeden przykład z zakresu kultury duchowej: *demokrację i lud*. *Demokracja* to nazwa ustroju, w którym władza państwowa przysługuje całemu „ludowi“. Jakże różnym przeobrażeniom podlega jednak ten ustrój zachowując wciąż tę samą nazwę. W Atenach spełnia władzę istotnie cały lud na zgromadzeniu. I dziś w niektórych kantonach Szwajcarii i stanach Ameryki Północnej panuje taka demokracja „bezpośrednia“. Przeważnie jednak przez demokrację rozumie się jej formę „pośrednią“, kiedy „lud“ rządzi tylko przez swoich reprezentantów w parlamencie. Ale są i inne odmiany. W Sowietach rządzi „lud“, ale stanowi go tylko proletariatus, gdy w Niemczech hitlerowskich do „ludu“ nie mogą należeć ludzie pewnych przekonań, tj. marksści. Dziś w większości państw do tego „ludu“ należą także kobiety, ale do niedawna jeszcze pozbawione były praw politycznych. — Widzimy tedy, jak te same wyrazy *demokracja i lud* zmieniają w szczegółach swoje znaczenie zależnie od epoki i terytorium.

Drugą przemożną, a w szczegółach jeszcze mniej uchwytą przyczyną zmian znaczenia wyrazów jest postawa uczuciowa mówiącego, w związku z którą zmienia się zabarwienie uczuciowe wyrazu. Pamiętajmy bowiem wciąż, że wyraz służy nie tylko do wyrażenia myśli, ale także przynajmniej w tym samym stopniu do zakomunikowania słuchaczowi naszych uczuć i wywołania w nim pewnych stanów uczuciowych.

Najjaskrawiej może występuje ta pobudka uczuciowa w zakresie wyrazów, któreśmy nazwali eufemizmami. Uczucie delikatności czy obyczajności danej epoki każe unikać pewnego wyrazu, skojarzonego z przedmiotem, czynnością itp. ze sfery z jakiegobądź powodu unikanej, przemilezanej. Weźmy np. *wychodek*. Choć w treści swojej najzupełniej „niewinny“ (zdrobniały *wychód*), jest jednakże ten wyraz unikany. Delikatność, względ na słuchacza sprawiają, że wyraz ten w pewnych przynajmniej warunkach zanika. Ale toż samo uczucie powołuje do oznaczenia danego przedmiotu inne wyrazy, więc: *prewet*, *tranzet*, *kloaka*, *klozet*, *ustęp*, *wygódka*, *ganek*, *na dwór*, *na stronę*, *na przechód*, *toaleta*, *latryna* itp. Każdy z tych wyrazów po krótszym lub dłuższym bycie staje się znów uczuciowo nieznośnym i ustępuje jakiemuś nowemu eufemizmowi, skąd zazwyczaj tworzą one bardzo bogate szeregi synonimiczne. — Wyraz *portki* ma stanowczo piętno „ordynarności“, więc się go unika i zastępuje „cenzuralnymi“ *spodniami*; ale dla niektórych uszu i ten wyraz wydaje się zbyt prostackim, więc trzeba go zastąpić to *pantalonomi*, to nawet *ineksprymablami*.

Wiemy, że niektóre wyrazy mają bardzo silne zabarwienie uczuciowe. Ale skutek częstego używania może się ono zetrzeć i wtedy zastępuje się dany wyraz bądź to nowotworem, bądź też innym istniejącym, ale rzadkim i przeto sprawiającym silniejsze wrażenie. Tak np. *świątynia*, *dom Boży*, *chram* zastępują zbyt pospolity *kościół*. Właśnie to poszukiwanie niezwykłości, niepowszedniości stanowi ważny czynnik w życiu wyrazów. Z niego wynika zapominanie jednych, wyszukiwanie innych, osobliwe stosowanie istniejących. Chyba tylko tym da się wytłumaczyć, że w starej polszczyźnie ginie dużo wyrazów nawet potrzebnych i pożytecznych, np. *sromięźliwość* 'wstydlivość', *luty* 'okrutny', *leść*, *łściwość* 'chytrość', *trefny* 'zartobliwy', *uczyn* 'uczynek', *występ* 'występek', *wiernik* 'powiernik' *wiarować* się 'zaklinać się', *wiła* 'błazen', *wiłować* 'szaleć', *łża* 'kłamstwo', *pwa* 'nadzieja', *obiata* 'ofiara', *chąsba* 'kradzież', *chąśnik* 'złodziej', *bucić się* 'pyszczyć się', *gąść* 'grać na instru-

mencie' itd. itd. Tę pogoń za wyrazami z silnym zabarwieniem uczuciowym stwierdzamy zwłaszcza w mowie poetyckiej. U niektórych pisarzy czy też w pewnych epokach przybiera ona postać bardziej gwałtowną, staje się modą, która oczywiście także na uczuciowym właśnie podłożu się rozwija. Szydź z niej A. Nowaczyński w wierszu

Dostojny pejzaż

Kiedy zawory słonecznego chramu
Pchnę, wraz śrężoga buchnie światła biała
Na kruże kwiecica i łagwie lubystek,
Skwitłych na rżyskach w kształt dziwnego tramu.
Żertwą promiennych trut już okwiat wszystek
Pada, rokitin i ostrożek ciała.
Wasilki, Boże głędy, wszelkie łączne ziele,
Chmielowe klęcze, gdzie ostępne nisze,
I co w wądolcach kępami się ściele
Pobok hizopów więzia, chypru — wszystko dysze
Żądzy ościeniem wrzącej. A w dalach przed słońca
Żagwią pierzchają w korablach chmur runy
Mistycznych, nikną w nadirze bez końca.
W jasną paździerz padają z brzękiem słońca struny,
W arabeski wiążując echa kanzoniczne.
Cisza. Zaś kiedy siny miesiąca porożeń
Wzejdzie, na rżyska idą poświęty mistyczne
I strach na rabów rój do ludzkich stworzeń
Podobny. Z żółtych grud wojów omamy
Powstają sine od grobów wskreszenie
Winą się w blaskach gwiazd obrzydłe wieńce
Nietoperzy: starych streg rond półpijany
Aby uchrony zażyć przed ludzkim otrokiem
Po zamorach zmodrzałych chutnym plezie krokiem...

Wiele nowotworów powołuje do życia niszcząc używane przed nimi wyrazy uczucie przywiązania do języka i jego czystości. Z niego to rodzi się chęć usuwania wyrazów zapożyczonych, które obszerniej omówi się w rozdziale następnym. Im bardziej wzrasta poczucie narodowości oraz wartości mowy ojczyściej, tym żywsze są dążności usunięcia z języka obcych naleciałości. Tak np. bardzo zrozumiałe i szanowne są prace naszego pokolenia nad zatarciem śladów niewoli i przy-

należności do obcych państw w zakresie słownictwa zawodowego, np. kolejowego, morskiego, wojskowego itp.

Na podłożu uczuciowym dokonują się też zmiany znaczenia wyrazów czy całych zwrotów drogą przenośni. Tak np. dodatni stosunek do życia wojskowego wprowadził do języka różnych epok takie zwroty, jak *wysadzić z siodła* 'usunąć', *stanąć w szranki* 'walczyć', *kruszyć kruszyć kopię* 'walczyć'; *stać na stanowisku*, *objąć placówkę*, *stanąć frontem do wsi*, *stanąć pod sztandarem*, *razić obuchem*, *podchodzić do zagadnienia*, *stawić czoło* itp.

Jedną z przyczyn wywołujących zmiany znaczenia i formy wyrazów jest ekonomia języka, dążność do uproszczenia zasobu wyrazów i form. Jeśli jest zbyt dużo synonimów, część ich idzie w zapomnienie. Dobrym przykładem tego zjawiska mogą być nazwy miesięcy. Dziś jest ich dwanaście; natomiast w staropolszczyźnie było ich przeszło trzydzieści (por. W. Taszyckiego Najdawniejsze zabytki języka polskiego). I tak pierwszy miesiąc zwał się: *ledzień*, *prosiniec*, *styczeń*, *tyczeń*, *luty*; drugi: *luty*, *styczeń*, *sieczeń*, *strąpacz*; czwarty: *łykwiat*, *kwiecień*; szósty: *ugornik*, *zok*, *czyrwień*, *czyrwiec*; siódmy: *lipiec*, *lipień*; ósmy: *sirpień*, *sirpień*, *czyrwień*; dziewiąty: *wrzesień*, *październik*, *pajęcznik*, *stojęczeń*, *stojęczka*; dziesiąty: *listopad*, *październień*; jedenasty: *grudzień*, *pajęcznik*, *listopad*, *październik*, *wrzesień*; dwunasty: *grudzień*, *prosień*. — Ale szczególnie dużo zmian formy wyrazów wynika z owej dążności do uproszczenia: widać to np. w deklinacji rzeczowników. Odmiana rzeczownika *żona* miała w celowniku i miejscowniku l. poj. formę *żenie*; ale ponieważ w dwunastu innych przypadkach występował temat *żon-*, przeto na ich podobieństwo jawi się nowe *żonie*. — Dopełniacz l. poj. twar-dotematowych rzeczowników żeńskich na *-a* miał końcówkę *-y*, jak i dziś, więc np. *wody*, *kosy*, *żaby*, *głowy*, natomiast rzeczowniki miękkotematowe oraz zakończone w temacie na *c*, *dz*, *cz*, *ż*, *rz*, *sz* kończyły się w tym przypadku na *-e*, np. *ziemie*, *lutnie*, *stajnie*, *banie*, *nadzieje*, *dusze*, *pszenice*, *rdze*, *piecze* itp. W w. XVIII rozpowszechnia się w tym przypadku końcówka *-y* lub *-i*, co widzimy też bez wyjątku w odmianie współczesnej. — W celowniku liczby mnogiej miały rzeczowniki żeńskie na *-a* końcówkę *-ám*, np. *wieżám*, *obietnicám*, *dusząm*, *żonám*, *pannám*, *modlitwám*, *figurám*; w XVII w. wchodzi w użycie końcówka *-om* właściwa rzeczownikom męskim. — Takich wyrównań analogicznych pokazuje historia języka bardzo wiele. Niektóre

i dziś możemy obserwować: tak np. w języku potocznym, mniej starannym słyszymy *bierę* i *bierą* zamiast *biore*, *biorą*, ponieważ inne formy osobowe *bierzesz* itd. mają właśnie w temacie *e*. Podobnie *umię*, *umią* zamiast *umiem*, *umieją* na wzór *kopię*, *kopią*, *łamię*, *łamią* itp.

Przyczyną zmiany formy wyrazów jest także rozwój fonetyczny, czyli przeobrażenia w składzie głoskowym. Wiemy już, że z biegiem czasu zanikły pewne głoski znane w starszym okresie polszczyzny, np. *á*, *é*. Wskutek znikania spółgłosek w grupach niejeden wyraz zmienił swą postać, np. *Gniezdno-Gniezno*, *żoldnierz-żołnierz*, *miłosierdny-miłosierny*, *radostny-radosny*, *burgmistrz-burmistrz*, *cisknąć-cisnąć* itp. Oddziałują też na siebie w różny sposób głoski tego samego wyrazu przekształcając jego pierwotny wygląd, np. *żarzewie* staje się *żarzewiem*, *szerść-sierścią*, *szczęście-szczęściem*, *bożstwo-bóstwem*. Niektóre wyrazy skracają się: tak np. tytuł *wasza miłość* daje *waszmość*, *waść*, *aść*, *wać*, *waszeć*, a *wasza miłość* *pan-waćpan*, *wacan*, *waspan*, *aspan*, *acan*, *asan*. — Takie zmiany głoskowe zrywają związek etymologiczny danego wyrazu z jego rodziną i zacierają przez to jasność i wyrazistość znaczenia. Czasem zmiana głoskowa zbliża do siebie dwa wyrazy różne znaczeniem i pochodzeniem: tak np. był w staropolskim wyraz *ssąd* ze znaczeniem 'naczynie', który po zaniku *s* zbliżył się do *sądu* (sądzić, sędzia), a potem wyszedł z użycia. Od przymiotnika *wiotchy* był czasownik *wietszeć*; ale poczucie łączności *wietszeć*: *wiotchy* zniknęło w świadomości mówiących, zwłaszcza gdy *wiotchy* przeobraziło się w *wiotki*. Wtedy skojarzono ten czasownik niby z *wiatrem* i stąd dzisiejsza pisownia *wietrzeć*.

VI. Powstawanie i doskonalenie się języka literackiego

Pierwszy rozdział zaznajomił nas z domysłami o początku średniowiecznej polszczyzny literackiej, a kilkanaście wybranych urywków pokazało nam jej właściwości. Ogółem biorąc jest ona jeszcze uboga w słowa, w budowie zdań nieporadna, wielokrotnie zdradza zawisłość od czeszczyzny, używana głównie do przekładów, które są nieraz tak bardzo zależne od obcych oryginałów, że aż niezrozumiałe. Zakres zastosowania języka polskiego w piśmienictwie był wówczas jednostronny i ograniczony do prozy religijno-dydaktycznej. Wierszy było niewiele, przeważały religijne.

Stanowczy przełom dokonuje się w ciągu w. XVI. W jego pierwszej połowie pod wpływem humanizmu jest wprowadzie polszczyzna jeszcze w pogardzie najbardziej oświeconych ludzi, którzy tylko po łacinie czytają i piszą. Ale szerokie warstwy przeciętnej szlachty, mieszczaństwo i kobiety szukają utworów popularnych w ojczystym języku napisanych. Mnożą się tedy zrazu w rękopisach, od drugiego dziesięciolecia wieku także w drukach legendy, apokryfy, powieści historyczne, religijne, dydaktyczne, kalendarze, poradniki lekarskie, zbiory ciekawych wiadomości o życiu i świecie. Wśród pisarzy i tłumaczy zasługują na wzmiankę Biernat z Lublina, Jan z Koszyczek, Baltazar Opeć, których trudem język ogładza się i coraz bardziej dostraja do potrzeb literackich. Zwolna umacnia się przekonanie, iż mowy ojczystej można użyć na usługi piśmiennictwa. Nie działa się to bez oporu, czego pouczającym dowodem może być przedmowa Wietora do przekładu dzieła Erazma z Rotterdamu „Księgi, które zowią język“ z roku 1542: „Będąc ja wmięszkanym a nie urodzonym Polakiem, nie mogę się temu wydziwić, gdyż wszelki inny naród język swój przyrodzony miłuje, szyrzy, krasi i poleruje, czemu sam polski naród swem gardzi i brząka, który mogłby iście, jako ja słyszę, obfитоścią i krasomową z każdym innym porównać. Ile ja rozumieć mogę z ludzi, z ktoremi czasem o tem mawiam, nie jest inna przyczyna tego, jedno przyrodzenie polskie, które ku obcem a postronnem obyczajom, sprawom, ludziom i językom skłonnejsze jest, niżli ku swem własnem; k temu też trudność słów polskich ku wypisaniu, która takowa jest, iż też snadź niepodobno barzo wiele słów czeionkami albo literami łacińskimi, których pospolicie używamy, wypisać. A wszakże mogłoby się temu pogodzić, gdzieby chuć a chciwość była...”

Okoliczności sprzyjają dalszemu rozwojowi polszczyzny literackiej około połowy stulecia. Humanizm zbliża Polaków do literatury starożytnej, pokazuje piękno języka i stylu, budzi poczucie smaku, dbałość o dobór słów i jasną a wytworną składnię. A wpływ humanistów włoskich, którzy usiłują stworzyć poezję równą starożytnej, ale w języku narodowym, zaczyna pobudzać do naśladownictwa. Reformacja również przyczynia się stanowczo do rozpowszechnienia się języka polskiego w piśmie: obóz innowierczy szuka dostępu do najszerszych warstw, rozrzuca postyle, katechizmy, śpiewniki, wyznania wiary, tłumaczenia Pisma św. Pisarze katolicy, choć niechętnie, muszą się także uciec do języka narodowego, aby skutecznie bronić wiary. I pokazuje się np. w „Rozmowach dworzanina z mnichem“ Kromera, że polszczyzna

nawet w trudnej, pełnej oderwanych pojęć polemice teologicznej okazuje się przydatną i użyteczną. Spotęgowana świadomość polityczna szlachty, jej żywy udział w życiu publicznym, rozwój parlamentaryzmu sprzyjają w innej znów dziedzinie życia zastosowaniu języka ojczystego. Dodajmy, że na te dziesięciolecia przypada wspaniały rozkwit sztuki drukarskiej: słowo polskie użyte w różnych zakresach myśli i piśmiennictwa dociera w postaci książki do szerokich rzesz narodu.

W takich warunkach język polski nie tylko dowodzi swojej zdatności i żywotności na polu literatury, ale, co ważniejsze, dzięki wysiłkowi wielu pisarzy, tłumaczy, mówców wyrabia się kształci, nagina do różnych potrzeb. Słownictwo staje się bogatsze, oczyszcza się z niezrozumiałych już archaizmów i dialektyzmów; składnia, przed którą staje zadanie ujęcia zawilej nieraz myśli, wzburzonego uczucia i walczącej o zwycięstwo woli, w sposób prosty, przystępny i przekonywający, nabiera cech ładu, giętkości, potoczystości i przejrzystości.

Bezsporny dowód swej dojrzałości składa język w służbie piśmiennictwa złotego wieku. Świadomie i z całym poczuciem godności pisze już tylko po polsku — Rej, który tak określa swój cel:

A niechaj narodowie wždy postronni znają,
Iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają.

Język Reja dosadny, nieraz rubaszny, obrazowy, ale pozbawiony subtelności, w budowie składniowej nieraz rozwlekły i prymitywny nie ma jeszcze znamion artystycznie wypracowanego środka twórczości literackiej i przypomina raczej mowę potoczną przeciętnie wykształconego szlachcica. Ale początek zastosowania mowy ojczystej dla celów literackich w tak szerokiej mierze i bez wyjątku dał Rej w sposób znakomity. Obok niego działa szereg wybitnych pisarzy prozaicznych, a wśród nich na uwagę zasługują zwłaszcza Marcin Bielski, Orzechowski, Górnicki. Doskonałość osiąga proza w mowie Skargi: plastycznej, malowniczej, pełnej przenośni i porównań, działającej nie tylko na rozum, ale też na uczucie i wyobraźnię, czystej, a przy tym wszystkim prostej i dla prostaczków nawet przystępnej. Na szczyty zaś poezji wznosi się język polski w utworach Kochanowskiego: subtelność doboru wyrazów dla odmalowania myśli, uczuć, nastrojów o bardzo szerokiej skali; żywa i podniecająca czytelność obrazowości; wykwinność i wytworność stylu a zarazem jego jasność i prostota; gładkość i potoczystość a przejrzystość i zrozumiałość

składni; artystycznie umiarkowana zależność od języka i frazeologii starożytnych — oto najważniejsze właściwości poetyckiej mowy Jana z Czarnolasu. Dodajmy jeszcze, że okazała ona niepospolitą giętkość w tak różnorodnej pod względem rytmu, rymu i strofy spuściźnie literackiej Kochanowskiego.

Dokonał się postęp niestychany: od ciężkich wierszy dydaktycznej poezji średniowiecznej do przepychem lśniących strof psalmów, pieśni, trenów, od nieudolnych tłumaczeń do porywającej prozy Orzechowskiego, ujmującej wdziękiem Górnickiego, przenikającej i wstrząsającej Skargi. Niechaj to wielkie przeobrażenie i wykształcenie się języka polskiego unaoczni w pewnym bodaj stopniu zestawienie różnych przekładów pierwszego psalmu Dawidowego:

Psalterz
floriański
w. XIV.

Błogosławiony mąż, jen jest nie szedł po radzie niemiłościwych, i na drodze grzesznych nie stał jest, i na stolecu nagłego spadnienia nie siedział jest. Ale w zakonie bożem wola jego i w zakonie jego będzie myśleć we dnie i w nocy. A będzie jako drzewo, jeż szczepiono jest podług ciekących wod, jeż owoc swój da w swój czas. A list jego nie spadnie i wszystko, cokoli uczyni, prześpieje. Nie tako niemiłościwi, nie tako, ale jako proch, jenże rzuca wiatr od oblicza ziemie. Przeto nie wstają niemiłościwi w sądzie, ani grzesznicy w radzie prawych. Bo zna je gospodzin drogę prawych, a droga złych zginie.

Psalterz puławski
w. XV.

Błogosławiony mąż, jen nie szedł po radzie niemiłościwych i na drodze grzesznych nie stał i na stolecu nagłego spadnienia nie siedział. Ale w zakonie bożem wola jego i w zakonie jego będzie myśleć we dnie i w nocy. A będzie jako drzewo, jeż szczepiono jest podług ciekących wod, jeż owoc swój da w czas swój. A i list jego nie spadnie i wszystko, cokoli uczyni, zdarzy sie. Nie tako niemiłościwi, nie tako, ale jako proch, jen rzuca wiatr od oblicza ziemie. Przetoż nie wstają niemiłościwi w sądzie ani grzeszni w radzie prawych. Bo zna Bog drogę prawych, a droga złosnych zaginie.

Psalterz
krakowski
z r. 1532.

Bogostawiony mąż, jen nie chodził w radzie niemiłościwych, i też na drodze grzesznych nie stał, i na stolecu wszedliwości nie siedział. Ale w zakonie pańskim wola jego, i w zakonie jego rozmyślać będzie we dnie i w nocy. I będzie jako drzewo, które szczepione jest podle stokow wod, które owoc swój da czasu swego. I list jego nie spadnie i wszystki rzeczy, którekolwiek uczyni, szczęsne będą. Nie tako niemiłościwi, nie tako, ale jako proch, który rzuca wiatr od oblicza ziemie. Przeto nie powstają niemiłościwi w sądzie, ani grzeszni w radzie sprawiedliwych. I że uznał Pan drogę sprawiedliwych, i droga niemiłosiernych zaginie.

Żołtarz Wróbla
z r. 1539.

Bogostawiony mąż, który nie odszedł w radę złosników, ani stanął na drodze grzesznych, ani siedział na stolecu zarażonym. Ale w zakonie bożym jest wola jego, a w tymże zakonie będzie rozmyślał we dnie i w nocy. A będzie jako drzewo, szczepione wedle wod płynących, które da swój owoc czasu swego. A liście jego nie spadnie, i owszem, cokolwie uczyni, będzie barzo szczęsno. Nie tako grzesznicy, nie tak, ale będą jako proch, który wiatr od ziemie podnosi. A dlatego złostnicy nie powstaną w dzień sądny, ani też grzesznicy powstaną ku radzie sprawiedliwych. Bowiem zna Pan Bog drogę sprawiedliwych, ale droga złostników zaginie.

Psalterz
Dawidów
Kochanowskiego
z r. 1578.

Szczęśliwy, który nie był między złymi
[w radzie,
Ani stóp swoich torem grzesznych ludzi
[kładzie,
Ani siadł na stolicy, gdzie tacy siadają,
Co się z nauki zdrowej radzi naśmiewają.
Ale to jego umysł, to jego staranie,
Aby na wszystkim pełnił Pańskie
[przykazanie;
Dzień-li po niebie wiedzie, noc-li swoje konie,

On ustawicznie w Pańskim rozmyśla zakonie.
Taki podobien będzie drzewu porzecznemu,
Ktore przynosi co rok owoc panu swemu,
Liściea nigdy nie tracąc, choć zła chwila

[przydzie;

Temu wszystko, co pocznie, na dobre wynidzie.

Ale źli, ktorzy Boga i wstydu nie znają,
Tego szczęścia, tej nigdy zapłaty nie mają:
Równi plewom, ktore się walają przy ziemi,
A wiatry, gdzie jedno chcą, wszędzie władną

[jemi.

Dlaczego przed sądem być muszą pohańbieni,
Ani w liczbie z dobrymi będą policzeni,
Pan bowiem sprawiedliwych na wszelki czas

[broni,

A przewrotne złe ludzi cicha pomsta goni.

VII. Wyrazy zapożyczone

1. Wstęp

Powszechnie używamy takich wyrazów: *telegram*, *fotografia*, *gramofon*, *liceum*, *muzeum*, *monarchia*, *teatr*, *senat*, *prezydent*, *minister*, *doktor*, *aktor*, *republika*, *sport*, *football*, *depesza*, *blondyn*. Polak, który posiada pewien stopień ogólnego wykształcenia i znajomość wyłącznie języka ojczystego, rozumie wprawdzie te wyrazy, czyli wie, co one znaczą, ale ich etymologicznego znaczenia nie zna, nie potrafi w nich wyodrębnić zrozumiałych części słowotwórczych.

Dopiero znajomość odpowiednich języków obcych umożliwia nam wnikięcie w istotne znaczenie takich wyrazów. Więc łacina wyjaśnia nam, że *republika* to *res publica*, *prezydent* to *praesidens*, *aktor* to *actor* itd., dzięki grece zrozumielibyśmy *telegram* 'pismo na odległość', *fotografia* 'pisanie światłem', *monarchia* 'jedynowładztwo', *teatr* 'widownia' itd., język angielski oświeciłby znaczenie wyrazu *sport* 'rozrywka, zabawa', *football* 'piłka nożna'; przy pomocy języka francuskiego rozumiemy, że *depesza* to 'wiadomość pospiesznie wysłana', więc telegraficznie, że *blondyn* 'jasnowłósy'.

Pokazuje się tedy, że w zasobach słownikowych polszczyzny znajdują się obok wyrazów rodzimych także zapożyczone.

Ze względu na sposób, w jaki polszczyzna przejmuje wyraz cudzego języka, rozróżnić można dwa główne rodzaje zapożyczeń. Oto przykłady pierwszego z nich: *amator* łac. *amator* 'miłośnik', *autor* łac. *auctor* 'twórca', *fundament* łac. *fundamentum* 'podstawa', *procesja* łac. *processio* 'pochód', *stypendium* łac. *stipendium* 'płaca', *ksztalt* niem. *Gestalt* 'postać', *winszować* niem. *wünschen* 'życzyć', *ratusz* niem. *Rathaus* 'budynek zarządu miasta', *awans* franc. *avance* 'posunięcie się naprzód', *bandaż* franc. *bandage* 'opaska opatrunkowa', *taboret* franc. *tabouret* 'stołek'. Znamienne dla zapożyczeń tego typu jest, że zarówno ich forma, jak znaczenie są obcego pochodzenia: nazwijmy je dlatego zapożyczeniami formalno-znaczeniowymi.

Przyjrzawszy się bliżej formie takich zapożyczeń stwierdzamy, że jedne z nich zachowują postać oryginału niezmienioną lub nieznacznie tylko przekształconą, inne natomiast silnie ją zmieniają. Przykładem pierwszych niechaj będą takie wyrazy: *buchalter* (niem. *Buchhalter*), *ansambl* (fr. *ensemble*), *żandarm* (fr. *gendarme*), *bestia* (łac. *bestia*), *definicja* (ł. *definitio*), *strajk* (ang. *strike*), *czek* (ang. *check*). Jako przykłady drugiej grupy wymienimy wyrazy: *pacierz* (ł. *pater*), *animusz* (ł. *animus*), *łacina* (ł. *latina*), *oltarz* (ł. *altare*); *anioł* (gr. *ángelos*), *diabeł* (gr. *diábolos*), *aksamit* (gr. *heksámiton*), *apostoł* (gr. *apóstolos*) *ewangelia* (gr. *eu angelía*); *ślusarz* (niem. *Schlosser*), *czynsz* (n. *Zins*), *żegnać* (n. *segnen*) *zegar* (n. *Seiger*); *bransoleta* (franc. *bracelet*), *tartynka* (fr. *tartine*), *nyża* (fr. *niche*), *paż* (fr. *page*); *budyń* (ang. *pudding*), *szyrtyng* 'rodzaj materii', (ang. *shirting*). Tę różnicę przyswojenia wyrazu zapożyczonego uwydatniamy nazywając wyrazy, które swoim składem głoskowym zacierają obce pochodzenie, przyswojonymi, te zaś, których brzmienie wierniej zachowuje cudzoziemski charakter, obcymi.

Drugi rodzaj przejmowania zapożyczeń z języków obcych objaśni nam wyraz *listonosz*. Występują w nim dwa rodzime rdzenie: *list-* i *nosz-*. Ale sposobich złożenia w jeden wyraz ze znaczeniem 'funkcjonariusz pocztowy roznoszący listy' jest dokładnym naśladownictwem, przekładem wyrazu niemieckiego *Briefträger*. Według określenia Mączyńskiego, słownikarza XVI w., wyraz rodzimy brzmiał *listownik* 'tabellarius, poseł, biegun, kursor'. Takie zapożyczenie ma tedy rodzimy wygląd, bo wyraża się w rodzimych rdzeniach, ale

całość ustroju słowotwórczego oraz sposób ujęcia jej znaczenia opiera się na obcym wzorze. Nazwijmy ten typ w odróżnieniu od poprzedniego zapożyczeniem znaczeniowym. Oto jeszcze kilka przykładów: łac. *res publica* — rzecz *pospolita*; gr. *metaphorá* — przenośnia; gr. *demokratía* — ludowładztwo, gminowładztwo; franc. *bel esprit*, niem. *Schönggeist* — pięknoduch; niem. *Weltanschauung* — światopogląd.

Na osobną uwagę zasługują jeszcze zapożyczenia, które nazwijmy częściowymi. Tak np. wyraz *sklep* oznacza pierwotnie tylko 'przestrzeń sklepioną, sklepienie', dzisiaj rzadko już w tym znaczeniu używany. Ponieważ zaś niemiecki wyraz tego znaczenia *Gewölbe* nazywał także 'miejsce sprzedaży towarów', i u nas rozpowszechniło się to drugie znaczenie wedle obcego wzoru. Podobnie: niem. *Schloß* — polskie *zamek* 'u drzwi' i 'gród'; niem. *Hahn* — *kurek* 'mały kur' i 'zatyczka do przepuszczenia wody np. w wodociągu'. W takich zapożyczeniach częściowych wyraz rodzimy nabywa pod wpływem obcego języka nowe, uboczne znaczenie.

2. Źródła zapożyczeń

W zasobach słownikowych języka polskiego jest dużo zapożyczeń. Słownik wyrazów obcych M. Areta zawiera ich przeszło 30 000. Wiele z nich zapewne nie należy do języka potocznego, tylko do słowników specjalnych dziedzin życia, np. sztuki, rzemiosła, handlu, bankowości, wojskowości itp., a zwłaszcza do terminologii naukowej. Ale nawet z tym zastrzeżeniem ilość zapożyczeń, szczególnie „przyswojonych”, jest w mowie codziennej wykształconego Polaka wcale pokaźna. Przenikanie zaś wyrazów obcego pochodzenia do polszczyzny stwierdzamy w ciągu całej wielowiekowej epoki historycznej jej istnienia.

Kilka było języków, z których przede wszystkim przechodziły do polszczyzny wyrazy zapożyczone. Na pierwszym miejscu co do rozległości i siły wpływów postawić należy łacinę. Wiąże się to ściśle z doniosłością tego języka w kulturze zachodnioeuropejskiej, której członkiem i uczestnikiem stał się naród polski z przyjęciem chrztu. Już w tym najstarszym okresie średniowiecznym jawi się dużo wyrazów łacińskiego pochodzenia (ewentualnie zlatynizowanych greckiego pochodzenia) zwłaszcza, co zrozumiałe, w dziedzinie organizacji życia religijnego, kościelnego, liturgicznego itd., np. *kościół-castellum*, *klasztor-claustrum*, *ołtarz-altare*, *cela-cella*,

mnich-monachus, *biskup-episcopus*, *papież-pabes*, *msza-missa*, *nieszpor-vesper*, *komża-comisia*, *koszula-casula*, *krzyż-crux*, *kmotr-compater*, *proboszcz-praepositus*, *prałat-praelatus*, *żak-diaconus*. Jak widać, są to wszystko wyrazy mocno przyswojone, tak że nie raz nie podejrzewalibyśmy ich o obcość. Wiele z nich zapożyczyła polszczyzna za pośrednictwem języka czeskiego i niemieckiego.

Druga potężna fala latynizmów wpłynęła do polszczyzny w XVI w., zwłaszcza od jego połowy. Łączy się to ze znacznym rozpowszechnieniem się znajomości łaciny, pozostaje w związku z rozwojem humanizmu. Zakresem szczególnie zasilanym przez zapożyczenia łacińskie w tej epoce jest dziedzina pojęć oderwanych: filozoficznych, prawniczych, teologicznych itd. Oto trochę różnorodnych przykładów wybranych z pisarzy trzeciej ćwierci XVI stulecia: *abrogować*, *adwersarz*, *afekt*, *allegować*, *dekret*, *dyspensacja*, *element*, *formować*, *fortuna*, *fundament*, *impres*, *incestus*, *interlokutoryja*, *kauza*, *kazus*, *kondycja*, *kontumacja*, *kredencyja*, *libraryja*, *limitacja*, *patryja*, *persona*, *posesycja*, *potestat*, *prokuracja*, *proporcja*, *pryncypał*, *rebelizować*, *reces*, *remisyja*, *subtylny*.

Skłonność do latynizmów przybiera na sile w XVII i XVIII w. Wystarczy dla przykładu odczytać pierwszy lepszy urywek prozy Konarskiego, który przecież szczególnie dbał o jasność i czystość języka. „Ci życzą, żeby najpierw wejrzeć w *administracyją* sprawiedliwości, na której jak na mocnym *fundamencie* wszystkie stoją królestwa, a *trybunały* i sądy coraz niesprawiedliwsze poprawić. Ci ustawicznie *proponują*..., żeby obrony należycie do *proporcji* państwa tak obszernego przyczynić. Ci wołają, żeby skarb i dochody publiczne ...doskonale *zregulować*. Insi sposoby podają handle, które w kraju tak obfitym tysiącznej części swego *wigoru* nie mają, przyprowadzić do pory. Insi wielką upatrują potrzebę, żeby prawa, których tak wiele i *zregulowania*, i odnowy, i *egzekucji* potrzebują, jak należy *zordynować*, i sposoby skuteczniejszego ich *egzekwowania*, aby dla pastwy samych molów pisane nie były, wynaleźć...”

W XIX w. zasób zapożyczeń łacińskich niezawodnie maleje, a dążność do zastąpienia ich pełnowartościowymi odpowiednikami rodzimymi wzrasta. Ale mimo to ilość latynizmów, i to często nieuniknionych, jest w polszczyźnie bardzo znaczna. Widoczne to nie tylko w terminologii naukowej, która ma pod tym względem ustaloną tradycję, ale także w najnowocześniejszym imiennictwie wytworów technicznych, przemysłowych itp. oraz w języku codziennej prasy.

Kiedy mowa o łacińskich zapożyczeniach, warto pokrótce zwrócić uwagę na jedną z charakterystycznych zwyrodniałości stylu i języka polskiego: *makaronizm*. Jest to zwyczaj przetykania wyrazami i zwrotami łacińskimi polskich wypowiedzi; trwa on dwa stulecia, od połowy XVI do połowy XVIII w. Żali się na to już Górnicki: „widzę być ten obyczaj, iż niektórzy naszy, chcąc pokazać, iż wiele umieją, co trzecie słowo, to po łacinie mówią“... A Benedykt Chmielowski, pisarz XVIII w., taką daje wskazówkę współczesnym: „I gdyby Polacy (jako teraz *invaluit usus*) łaciny poniechali albo spolszczonych terminów, samą mówili i pisali polszczyzną, musieliby się zwrócić do zarzuconej i niezrozumianej słowieńszczyzny, owej w pieśni św. Wojciecha znajdującej się“... Tej dziwnej modzie podlegają najlepsi pisarze. Oto kilka przykładów: Jan Kochanowski w przedmowie do Odprawy posłów tak pisze: „Jakom listy W. M. przeczytał, nie było czasu poprawować, bom wszytek musiał *insumere* na przepisanie. *Quidquid id est*, a baczę, że błazeństwo, i W. M. sam podobno rzeczesz, posyłam W. M. tem śmielej, chocia niemasz co, żem to jeszcze z przodku W. M. opowiadał, że to nie miało być *ad amussim*, bo mistrz nie po temu. Rzeczy też drugie nie wedla uszu naszych. *Inter caetera* trzy są chory...; nie wiem jako to w polskim języku brzmieć będzie. Ale wtem niech będzie *arbitrium* W. M. abo raczej we wszytkiem. Barzobych to był rad uczynił, żebych był sam *prae-sens* W. M. teraz służby swe ofiarował, ale mi złe zdrowie nie da. Nieradbych przedsię omieszkał przynosin W. M., jeśli *salus* tak będzie chciała...“ A oto wstęp przemowy Potockiego do Wojny chocimskiej, poświęconej Janowi Lipskiemu: „I niedługo rozmyślałem się, że tę pracowitem wyrobioną piórem moję lukubrację, jako *ferventissimi amoris mei* przeciwko WMM Panu, tak *meritissimorum erga patriam*, które *exerces*, w waleczne wielkich przodków swoich wstępujący strzemiona, *actuum, consecro* WMM Panu testamentem, choćci to drudzy *partum otii* zowią. I dobrze, bo *carmina scribentis secessum et otia quaerunt*, ale przecię *non omnino otiosi*, a ja się przyznam, żem nie *extemporaneus*...“ Przytoczmy wreszcie urywek z Głosu wolnego Stanisława Leszczyńskiego: „Jużem to powiedział. *antecedenter*, że cztery matoryje w każdego państwa rządzie są pryncypalne, od których *derivantur* wszystkie, które się tylko mogą *agitari*; te są: wojsko, sprawiedliwość, skarb i *politie*; a że te cztery *capita negotiorum constituunt integritatem cuiuscunque status et prosperitatem*, wchodzę *in examen* każdego z osobna i zaczynam od woj-ska, o którym chcąc mówić, przychodzi mi taka imaginacja,

że gdybym chciał nową kolonię *erigere*, od czego bym zaczął? *sine dubio* od wojska, przez które od wieków wszystkie państwa nabywano i którym je konserwowano, same historyje świadczą, że w każdej osiadłości *ius armorum praecedebat ius civile*“.

Kres manierze makaronizowania kładzie dopiero reforma stylu i smaku ostatnich trzech dziesięcioleci XVIII w., podjęta w duchu klasycznej francuskiej poetyki. Jednym z jej haseł była jasność i czystość języka. Już Konarski domagał się ich w dziele *De emendandis eloquentiae vitiis* z r. 1741; do zwycięskiego końca prowadzą walkę pisarze epoki stanisławowskiej, zwłaszcza Naruszewicz, Dmochowski, Krasicki: unika się wyrazów i zwrotów łacińskich, latynizmy wypiera się przy pomocy wyrazów rodzimych, nieraz archaicznych lub nowo utworzonych.

Drugim językiem, z którego wtargnęło sporo zapożyczeń do polszczyzny, był niemiecki. Zaczęło się to już we wczesnym średniowieczu, skończyło u schyłku XVI w. Kolonizacja, stanowisko niemieckiego mieszczaństwa i prawa niemieckiego w polskich miastach szczególnie sprzyjały temu procesowi. Tym się też tłumaczą główne dziedziny niemieckich pożyczek. Widzimy je mianowicie w zakresie organizacji miejskiej, np. *burmistrz, wójt, ratusz, rynek, plac, bruk, jarmark*; budownictwa miejskiego, np. *strych, dach, gzyms, cegła, ganek, rynna, krużganek*; urzędu domowego, np. *graty, zydel, szuflada, talerz, kufel, kielich*; rzemiosła i handlu, np. *ślusarz, kuśnierz, rymarz, garbarz, malarz, stelmach, cech, mistrz, czynsz, tuzin, waga, szalka, miła, cal*; wojskowości, np. *szaniec, żołnierz, szturm, hełm, moździerz*. Jak z tych przykładów widać, bardzo wiele zapożyczeń niemieckich trzyma się uparcie przez szereg wieków w polszczyźnie. — W ciągu XIX w. mowa Polaków w zaborze austriackim i niemieckim była wystawiona na nowy napór niemieczyzny: przez szkoły, urzędy, wojsko itp. wiskają się germanizmy nie tylko wyrazowe, ale także składniowe. Dużo germanizmów nowego pochodzenia zagnieździło się w słownictwie zawodowym różnych rzemiosł, przedsiębiorstw technicznych, urzędów kolejowych itp., z czym skuteczną walkę podejmuje współczesne pokolenie.

W XVI i XVII w. oddziałują na polszczyznę wpływy włoskie. Zapożyczenia z tego języka spotykamy głównie w zakresie budownictwa, np. *beluarda, belweder, pałac, molo, cytadela, altana, bastion*; ogrodnictwa np. *kalafior, kalarepa*,

pomidor, sałata; muzyki, np. madrygał, motet, kurant, barkarola, opera, kancona, sonata, kapela, aria, kwartet, kwintet, tenor, baryton, sopran; tańca, np. padwana, galarda, saltarella, kapriole, balet; kuchni, np. tort, łazanki, makaron, risotto; wojskowości, np. forteca, fosa, szpada, floret, kawaleria, batalion, alarm, bateria.

Od drugiej połowy XVI w. ze szczególnym nasileniem w w. XVIII oddziaływa na polszczyznę język francuski. Tej manii, której ulegają zwłaszcza modne kobiety, przeciwstawia się skutecznie piśmiennictwo epoki stanisławowskiej, chłosisząc biczem satyry obłudne zamiłowanie w cudzoziemszczyźnie. Jednym z doskonałych przykładów jest komedia Niemcewicza *Powrót po sła* z postacią Starościny. Moda przeciąga się jeszcze w wiek XIX (por. postać pani Płacheiny z powieści Korzeniowskiego *Kolokacja*). Stąd sporo zapożyczeń francuskich zostało jeszcze w dzisiejszej mowie potocznej; należą one do najrozmaitszych zakresów, np. *angażować, apartament, awans, adres, afery, afisz, afront, amunicja, awantura, bagaż, balkon, balon, bandaż, basen, bilet, biuletyn, biuro, biżuteria, bluza, bukiet, bulwar, dama, debata, depesza, deseń, fiakier, felieton, fontaż, garderoba, inżynier, kaprys, kariera, krem, loteria, maniera, parasol, pasaż, sos, waza* itd. itd.

Z zapożyczeń słowiańskich najstarsze pochodzą z języka czeskiego. Zaczynają się jego wpływy już w X w., kończą dopiero w XVI. Wiele wyrazów łacińskiego pochodzenia, należących do terminologii chrześcijańskiej, właśnie za pośrednictwem czeskim i w zesłowiańszczonej u Czechów postaci do nas się dostało. Przy dużym podobieństwie obu języków trudno nieraz w szczegółach rozstrzygnąć, czy jakiś wyraz jest zapożyczeniem czeskim, czy też nie; z dziś jeszcze używanych wyrazów uważa się za czechizmy ze względu na skład głoskowy takie jak np. *hardy, hańba, hojny, hasło, hołota, ohyda, wahać się, Wacław, obywatel, śmiertelny, czytelny, sprawiedliwość, rohatyna*. W starszej polszczyźnie było tych pożyczek czeskich niepomiernie więcej zwłaszcza w dziedzinie wyrazów oderwanych. Uchodziła czeszczyzna za język wytworny, co poświadcza Górnicki w *Dworzaninie* pisząc: „...drugi, chocia nie będzie w Czechach, jedno iż granicę śląską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno po czesku, a czeszczyzna, wie to Bóg, jaka będzie. A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powie, iż zapomniał, abo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi...”

Znacznie mniej było zapożyczeń ruskich, które do dziś przetrwały w takich wyrazach, jak np. *czereemcha, czerep, czereśnia, druh, hoży, hreczka, hultaj, morda, nadwerężyć, opryszek, oszołomić, portki, rubaszny, rubel, ruczaj, sobór, sojusz, suchar, wiedźma, zbereźnik, znachor*. Wpływowi ruskiemu przypisuje się też tak znamienne dla nazwisk odojcowskich przyrostki *-icz, -owicz, -ewicz*, który w polszczyźnie brzmiał *-ic, -owic, -ewic*, np. *Szymonowicz, Klonowicz, jak starościc, kasztelanic*.

Z innych zapożyczeń wspomnieć należy jeszcze węgierskie, tureckie i tatarskie. Jako przykład pierwszych niech posłużą wyrazy: *czaprak, czaty, dobosz, hajduk, hejnał, husarz, kołpak, kontusz, orszak, rokosz, szereg, szyszak*. Do zapożyczeń tureckich i tatarskich należą: *bachmat, bazar, bohater, bułat, buńczuk, burka, buzdycan, dzida, dzuma, haracz, janczar, jasyr, kajdany, karabela, kilim, kołczan, kotara, kulbaka, nahajka, orda, papucie, rumak, ulan*. Dotyczą te pożyczki przede wszystkim stroju i wojska.

Wymieniliśmy języki, których wpływ okazał się ilościowo znaczniejszym. Ale oczywiście mamy poza tym zapożyczenia z wielu innych jeszcze języków, docierające do polszczyzny bardzo często już tylko pośrednio. Przegląd ten pouczył zarazem, że wiek zapożyczeń jest bardzo różny: najstarsze liczą sobie koło tysiąca lat, najmłodsze właśnie współcześnie zadomowiają się w języku.

3. Przyczyny zapożyczeń

Zastanówmy się teraz nad przyczynami zapożyczeń. Jedną z nich jest wpływ obcych kultur. Wzajemne oddziaływanie na siebie różnych kultur jest nie tylko nieuniknione, ale owszem pożądane; wymiana bowiem dóbr duchowych i materialnych, stanowiących zdobycz ducha ludzkiego bez względu na narodowość, podnosi i wyrównywa ogólny poziom kulturalny ludzkości. Nie przynosi tedy ujmy Polakom, że wszedłszy stosunkowo później w cywilizacyjno-kulturalny krąg zachodni przyjęli wiele urządzeń, zwyczajów, obyczajów i innych szczegółów życia od obcych. Przegląd źródeł, w których zapożyczaliśmy się, poucza właśnie, że czerpaliliśmy przede wszystkim z łaciny, następnie z języka narodów, z którymi łączyły nas bliższe stosunki. Także epokę pojawienia się zapożyczeń z danego języka oraz ich główny zakres

tłumaczy nam historia kultury. Nie są więc zapożyczenia ani w swojej istocie, ani w źródłach, ani w chronologii, ani w jakości i zakresie czymś przypadkowym, ale stanowią jeden ze zrozumiałych objawów i dokumentów rozwoju kultury polskiej.

Z kolei pytamy, czym się tłumaczy ta postawa duchowa, w której przejmuję się wyraz obcy do języka ojczystego, co sprzyja tej zdolności i skłonności podlegania wpływom języka obcego. Bo przecież nawet przejmując rzecz lub pojęcie skądinąd, można by je nazwać wyrazem rodzimym. A cóż dopiero sądzić o tym, że tyle wyrazów zupełnie celowych i wystarczających ustąpiło miejsca zapożyczeniom. W życiu duchowym człowieka muszą być tedy jakieś siły, które ułatwiają proces wchłaniania i przyswajania cudzych składników mowie ojczystej.

Wymienimy najważniejsze. Jako pierwszą wskażemy odczucie potrzeby nazwania rzeczy nowej jej własną, oryginalną nazwą. Jawią się np. wynalazki telegrafu, telefonu, radia itd.; rozpowszechniają się w całym cywilizowanym świecie pod tymi nazwami. Po cóż mielibyśmy się silić na wyszukiwanie nazwy rodzimej, skoro tymi wyrazami posługuje się tyle innych narodów, skoro zresztą często takie nazwy mają charakter łacińsko-grecki, a więc poniekąd między- czy nadnarodowy. Niełatwo zresztą nieraz znaleźć odpowiednik rodzimy, który by dokładnie oddawał znaczenie i zabarwienie uczuciowe wyrazu obcego, a posiadał jego krótkość, zwięzłość, wyrazistość, łatwość użycia itd. Dowodzą tego liczne, a rzadko całkiem udałe konkursy słowotwórcze.

Drugą przyczyną posługiwania się wyrazem obcym jest potrzeba uwydatnienia szczególniejszego odcienia znaczeniowego lub zabarwienia uczuciowego, jaki właśnie on w porównaniu z bliskoznacznym odpowiednikiem rodzimym posiada. Weźmy np. wyraz *lektura*; zapewne można go bez reszty zastąpić polskim synonimem *czytanie*, ale tylko w takich zdaniach, np. *Podczas lektury tej powieści wiele się nauczyłem. Zabieram się do lektury Reymonta*. Zgoła niestosowne byłoby użycie wyrazu *czytanie* zamiast *lektura* w zdaniach, np. *To jest miła lektura. Żeromskiego powieści stanowią ulubioną lekturę młodzieży. Spis lektur szkolnych* itp., gdzie *lektura* znaczy 'to, co się czyta, książka czytana'. — *Dewocja* nie jest zupełnie równoznaczna z *pobożnością*, bo potocznie się ją rozumie jako 'gorliwe spełnianie zewnętrznych praktyk

religijnych'. — *Plagiat* jest *kradzieżą*, ale w szczególniejszym rodzaju, bo 'kradzieżą literacką'. — Można by bardzo wiele przytoczyć takich przykładów, które pokazują, jak drobnym nieraz odcieniem znaczeniowym różnią się od siebie wyraz rodzimy i zapożyczony.

Podobnie ma się rzecz z różnicą zabarwienia uczuciowego. Wyrazy *nauczyciel* i *profesor* nazywają człowieka pełniącego tę samą w swej istocie funkcję uczenia, niezależnie od przedmiotu, stopnia szkoły itd. itd. Ale wyraz *profesor* ma silne dodatnie zabarwienie uczuciowe: uchodzi za tytuł bardziej wartościowy. Dlatego dostaje się potocznie nie tylko tym, którym się należy ze względu na osiągnięty poziom wykształcenia i stopień w hierarchii nauczycielskiej; dlatego nadają go sobie różni ludzie bez uprawnienia, np. *profesor tańców*, *profesor chiromanta*, *profesor brydża* itp. Ale jest jeszcze jedno zapożyczenie bliskoznaczne z rodzimym *nauczycielem*: *bakalarz*. Stara to pożyczka i dawniej istotnie oznaczała 'uczącego'. Dziś jednak ma ten wyraz wyraźny odcień lekceważenia i pogardy, czyli ujemne zabarwienie uczuciowe. — Wyraz *honorarium* znaczy 'wynagrodzenie, zapłata'. Chociaż mamy takie właśnie rodzime wyrazy, przecież wydają nam się za proste, za szorstkie, gdy idzie o należytość za pracę umysłową autora, lekarza, adwokata, inżyniera itp.; posługujemy się wtedy właśnie wyrazem *honorarium*, który ma dobre zabarwienie uczuciowe. — A na odwrót, kiedy chcemy potępić w jakimś człowieku niecene skłonności czy czyny, za słaby się nam wyda wyraz *zwierzę*, już odpowiedniejszy *zwierz*, ale najchętniej uciekniemy się do zapożyczenia *bestia*, ponieważ ma ono widocznie silniejsze i bardziej wyraziste ujemne zabarwienie uczuciowe.

Jako trzecią ważną przyczynę posługiwania się zapożyczeniami należy wymienić skłonność do wygody mówiącego czy piszącego, który używa narzucającego mu się w danej chwili wyrazu obcego nie zadawszy sobie wprzód trudu poszukania odpowiednika rodzimego. Pośpiech, gorączkowość pracy może tu współdziałać. Tym w dużej mierze da się objaśnić zalew cudzoziemszczyzny zbytecznej w naszej prasie codziennej. Weźmy dla przykładu taki urywek: „Do postulatów o charakterze generalnym należą *dezyderaty* odnoszące się do wprowadzenia rocznych paszportów w cenie 250 zł... Do tej samej kategorii należy *postulat* obniżenia kosztów eksportu m. in. w drodze przeprowadzenia rewizji generalnej taryfy portowej. Opublikowana w r. 1936 ta-

ryfa portowa jest mniej korzystna...“ (I. K. C. 27. VI. 1937 str. 12). Na 44 wyrazy jest tu 16 zapożyczeń. Czyżby w takim np. ujęciu nie brzmiało to bardziej po polsku: „Do żądań ogólniejszego znaczenia należą te, które dotyczą wprowadzenia rocznych *paszportów* w cenie 250 zł... Tutaj należy też żądanie obniżenia *kosztów* wywozu m. in. przez szczegółowe zbadanie *taryfy portowej*. Ogłoszona w r. 1936 *taryfa portowa* jest mniej korzystna...“ Jak widać, ilość zapożyczeń spadła do 6 istotnie nieuniknionych (choć może jeszcze zamiast *taryfa* można by powiedzieć *cennik opłat* lub same *opłaty*) i silnie przyswojonych.

Ostatnią wreszcie przyczyną używania i nadużywania wyrazów obcego pochodzenia jest próżność, snobizm, uleganie modzie wskutek fałszywego przekonania o wyższości narodu, z którego języka czerpie się zapożyczenia, i o większej piękności czy doskonałości tego języka; wskutek opaczego mniemania, że posługiwanie się zapożyczeniami dowodzi wyższości wykształcenia. Niestety, nie są Polacy wolni od tej wady, a już w XVI w. tak dosadnie karci ją Górnicki: „...nasz Polak, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zamieszkał: jeśli był we Włoszech, to za każdym słowem *signor*, jeśli we Francji to *per ma foi*, jeśli w Hiszpanii, to *nos otro cauaglieros*; a czasem drugi, chocia nie będzie w Czechach, jedno iż za granicę śląską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno po czesku, a czeszczyzna, wie to Bóg, jaka będzie...”

Jakież stanowisko należy zająć względem zapożyczeń? Dotychczasowe rozważania prowadzą do wniosku, że ogromnie dużo wyrazów obcych tak bardzo zakorzeniło się w języku polskim, że o usunięciu ich nie ma mowy: albo nie mają żadnego synonimu rodzimego, albo też wyraz rodzimy ma inny odcień znaczeniowy lub uczuciowy, czyli użycie go zamiast zapożyczenia pociągnęłoby za sobą zniekształcenie myśli lub okaleczenie uczucia w wypowiedzi osoby mówiącej. Ale jest również dużo zapożyczeń niepotrzebnych, które niczym nie górują nad odnośnymi wyrazami rodzimymi, a są w użyciu z powodu lenistwa lub głupoty: tutaj ciągła czujność i skuteczna walka są niewątpliwym obowiązkiem polskiego inteligenta.

4. Zmiany znaczenia i formy wyrazów zapożyczonych

Znaczenie i forma wyrazów zapożyczonych podlegają tym samym zmianom, które zauważyliśmy w zakresie wyrazów rodzimych. Dlatego poprzestaniemy na niewielu przykładach.

Mnóstwo zapożyczeń ulega z czasem zapomnieniu. Zniknęły takie latynizmy, jak np. *kamera* 'izba', *estyma* 'poważanie', *fakcyja* 'stronnictwo', *frukt* 'owoc', *moderować* 'kierować', *nawa* 'okręt', *ordynaryjny* 'zwyczajny', *patryja* 'ojczyzna', *preceptor* 'nauczyciel', *prefacyja* 'przemowa', *respons* 'odpowiedź', *statysta* 'polityk, mąż stanu'; nie ma śladu po germanizmach: *glet* 'list bezpieczeństwa', *fołdrować* 'bronić', *jurgielt* 'płaca', *morderz* 'zabójca', *wierdunk* 'ćwierć grzywny', *buk-sztab* 'czcionka', *ortyl* 'wyrok', *szonować* 'oszczędzać', *wardęga* 'dobytke'; wyszły z użycia zapożyczenia włoskie, np. *kortezyja* 'dworactwo', *larmo* 'głos na trwogę', *limonija* 'cytryna', *splendeca* 'wytworność', *speza* 'wydatek'; francuskie, np. *la-rendogra* 'rodzaj wody kolońskiej', *kordegarda* 'odwach'; węgierskie, np. *katana* 'żołnierz', *paiz* 'tarcza'; tureckie i tatarskie, np. *musztuluk* 'nagroda', *kurdesz* 'brat', itp. itd.

Że na odwrót wciąż nowe zapożyczenia napływają do polszczyzny, widzieliśmy już w owym przeglądzie języków, z których ona je czerpie. Z nowymi pojęciami, obyczajami, urządzeniami, strojami itd. przychodzą nowe, częstokroć obce ich nazwy. Działo się to w minionych epokach, dzieje i dziś. I tak np. w związku z nową teorią elektryczności jawią się nowe nazwy częstek: *elektrony*, *positrony*, *protony*, *neutrony*. Widzenie na odległość przy pomocy fal elektromagnetycznych nosi miano *telewizji*. Przeobrażenia w formie rządu i państwa wprowadzają nazwę *totalizmu*; pewne dążności społeczno-polityczne do zapewnienia rządów najlepszej mniejszości nazywają się *elityzmem*. A ileż zapożyczeń w dziedzinie wytworów technicznych, chemicznych, w dziedzinie tańca i stroju itd. itd.

Także znaczenie wyrazów zapożyczonych ulega zmianie. Oto parę przykładów przeobrażenia się znaczenia wskutek przenosi: *galanteria* (franc.) znaczy zrazu 'wykwintność w obęściu', potem także 'przedmioty zbytku do ozdoby mieszkania i stroju'; *kariery* (franc.) pierwotnie znaczy 'miejsce konnej jazdy', potem same 'ćwiczenia w jeździe', wreszcie przez uogólnienie 'bieg, zawód'; *karmazyn* (arab.) to 'kolor ciemnoczerwony', ale też 'szlachcic starożytnego rodu'; *klepsydra* (gr.) to 'zegar wodny lub piaskowy', ale także 'zawiadomienie o śmierci';

kolacja (łac.) zrazu 'składka', potem 'bankiet', wreszcie w ogóle 'wieczerza'; *minister* (łac.) oznacza 'niższego sługę' (stąd jeszcze dziś czasownik *ministrować* 'służyć do mszy'), przez ograniczenie zakresu 'sługa boży, pastor protestancki', wreszcie 'wysoki urzędnik zasiadający w rządzie'; *pacierz* to 'Ojczenasz', także 'koronka, różaniec', przez przenośnię 'gałki, na których pacierz liczą', a wskutek podobieństwa 'kręgosłup', bo jego kręgi podobne do tych gałek nanizanych na nić (*paciorków*); *rubacha* (rus.) to 'koszula', a że ją dobrzy towarzysze wymieniali, więc *rubaszość* 'zbytńia poufałość', z ujemnym zaś zabarwieniem uczuciowym 'szorstkość, prostactwo w obejściu'; *stancja* (włos.) oznacza dawniej 'pokój, izbę', dziś także 'pensjonat uczniowski'; *wykwintny* odnosił się dawniej do śpiewu górnicy wykonanego od *kwinty* muzycznej, przez przenośnię zyskał znaczenie 'przesadny w stroju i mowie, grymasny', a z dodatnim zabarwieniem 'wyszukany, elegancki'.

Zmianę zabarwienia uczuciowego pokazuje np. *fagas* (franc.) zrazu 'służący, lokaj', potem także 'donosiciel'; podobnie *żak* (gr.) dawniej 'uczeń', dziś z odcieniem pogardliwym 'uczniaś, sztubak'; wyraz *drab* (niem.) oznaczał 'pieszego żołnierza', a dziś wskutek ujemnego zabarwienia uczuciowego ulotniło się całkowicie pierwotne znaczenie ustępując nowemu 'niepoń, łajdak'.

Już podział zapożyczeń na tzw. obce i przyswojone pouczył nas, że forma cudzego oryginału ulega przy przeszczepieniu na rodzime podłoże zmianom różnego stopnia. Objawia się przede wszystkim w składzie głoskowym wyrazu, który dostosowuje się do warunków fonetycznych języka przejmującego, w danym razie polszczyzny. To upodobnienie do nowego środowiska zacierza czasem nie do poznania pierwotny wygląd, np. *pacierz* pater, *kościół* castellum, *dunder* Donner, *ludwisarz* Rotgießer, *falandysz*, *falandysz*, *falandysz* feinlündisch 'sukno wyborowe z Lundy czyli Londynu', *śmigus* (dawniej też *śmigurst*) Schmeckostern, *dziardyn* włos. giardino, *Dziećmiarowo* od Thietmara, *Dzietrzychowice* od Dietricha, *Żolibórz* z joli bord, *Kulparków* z Goldberg-hof, *Zamarstynów* z Sommersteinshof, *Grybów* z Grünberg. Proces przyswojenia zmienia niekiedy rodzaj i liczbę zapożyczenia, np. łacińskie mianowniki l. mnogiej rodzaju nijakiego wzgl. męskiego stają się polskimi rzeczownikami żeńskimi wzgl. męskim l. poj.: *legumina*, *legenda*, *rudera*, *margines*; *kometa*, *planeta* zmieniają rodzaj męski na żeński, *album* nijaki na męski. Francuska forma

l. mn. od *note* 'zapiski' przyswaja się jako rzeczownik męski l. poj. *notes*.

Czasem to samo zapożyczenie występuje w dwu różnych postaciach. Dzieje się to dlatego, że dany wyraz przejęto z dwu różnych języków lub w dwu różnych epokach. Tak np. *kapłan* i *kapelan* wywodzą się od tego samego łacińskiego *capellanus*, ale *kapłan* przyszedł wcześniej i za pośrednictwem czeskim, *kapelan* później i bezpośrednio z łaciny. Podobnie z łacińskiego *praepositus* bezpośrednio zapożyczony *prepozyt*, a za pośrednictwem niemieckiego *Propst* przy pomocy czeskiej *proboszcz*. Tym się tłumaczą i nowsze wahania w rodzaju: *kontrolor*, *kontroler*; *personal*, *personal*, *personel*; *skandal* i *szkandal* itp.

Osobliwszą przyczyną formalnej zmiany zapożyczenia jest tzw. *etymologia ludowa*. Polega ona na tym, że mówiący przekształca skład głoskowy wyrazu obcego, aby mu nadać rodzimy charakter słowotwórczy i przez to uczynić bardziej zrozumiałym. Zjawisko to spostrzegamy przede wszystkim w gwarach ludowych, co się tłumaczy nieznaną u ludu obcych języków. Tak np. *inżynier* to *nizinier*, *mecenas-męczynas*, *adwokat-adukat*, *witriol chyttry olej*, *Brotsack* ('chlebak') *burcok* itp. Rzadziej, ale i w języku wykształconym trafiają się zmiany formy z powodu dopatrywania się fałszywych związków etymologicznych. Tak np. *cmentarz* z łacińskiego *cimēterium* (starofranc. *cimentire*) przybiera postać *smętarz* wskutek skojarzenia z wyrazami *smętek*, *smętny*. Mówimy o kolorze *liliowym* tzn. 'fiołkowym', choć on nie może mieć nic wspólnego z białą *lilią*, a pochodzi od francuskiego *lilas* 'bez'.

Część druga

I. Język jako środek ekspresji

W naszym życiu duchowym możemy wyróżnić trzy podstawowe rodzaje przeżyć. Więć naprzód myślimy o różnych przedmiotach, ich właściwościach, czynnościach i stanach, o stosunkach, jakie między różnymi przedmiotami zachodzą. Myśląc nieraz wyobrażamy sobie zupełnie dokładnie, przedstawiamy sobie z całą plastyką różne fakty bądź to w przeszłości przeżyte, bądź też tylko w fantazji naszej zrodzone. Prócz myślenia olbrzymią rolę w naszych przeżyciach odgrywa uczucie: to się radujemy, to znów smucimy; gniewamy się lub współczujemy; kochamy pewnych ludzi, pewne utwory, dążności, ideały itd. Wreszcie w życiu naszym wciąż czegoś chcemy, pragniemy, do czegoś dążymy: poczynając od zaspokojenia najprostszych potrzeb życiowych aż do wielkiej twórczości politycznej, społecznej, naukowej, artystycznej itd.

To tak różnorodne i wciąż falujące życie duchowe człowieka musi się jakoś wypowiedzieć. Już samo spojrzenie, mimika, gestykulacja, ruchy, postawa dużo mówią; na pierwszy rzut oka rozpoznamy przecież człowieka zgnębianego boleścią i porwanego szaleńcem radości, rozgniewanego, przerażonego itd. Dlatego powiadamy o „wymownych” spojrzeniach, gestach, zachowaniu się. To właśnie wyrażanie treści przeżyć duchowych w zmysłowej i dostępnej zmysłom postaci nazywamy z łacińska ekspresją, czyli „wyrazem” w szerokim tego słowa znaczeniu.

Najpowszechniejszym, każdemu człowiekowi danym, szeroko rozbudowanym systemem, zbiorem środków ekspresji, czyli znaków wyrazistych, jest język.

II. Stosunek pierwiastka rozumowego, uczuciowego i wyobraźniowego w ekspresji językowej

Środki ekspresji językowej mają przede wszystkim charakter myślowo-wyobraźniowy, rozumowy. Słownik to zbiór nazw przedmiotów, jakości, czynności, stanów, stosunków,

nazw ze znaczeniem zmysłowym lub umysłowym. Formy gramatyczne, np. przypadki, osoby, tryby służą do uwydatnienia stosunków logicznych. Składnia zdania w dużej mierze polega na porządkowaniu i zespalaniu pojedynczych składników w większe całości odpowiedzialne za pełnię myśli, rozumowania osoby mówiącej.

Ale przecież w życiu duchowym człowieka tak ogromny i rozstrzygający udział ma uczucie i wola. Czyżby wobec powyższego nie znajdowały one żadnych możliwości ekspresji językowej, wyrazu językowego? Owszem, ale przede wszystkim pośrednio. Dobór odpowiednich wyrazów, czasem i form gramatycznych, wybór stosownych konstrukcji składniowych, np. zdanie a równoważnik, sposób budowy zdania, szyk wyrazów, nade wszystko intonacja i rytmika — to są owe pośrednie możliwości wyrażenia w języku uczucia i woli.

III. Styl

Jest tedy język systemem, zbiorem mnóstwa wyrazów, form gramatycznych, zdań i ich równoważników itd. Każdy z nas mówiąc korzysta z tego bogactwa i wybiera do swoich wypowiedzi, co mu potrzeba. Jeden wyraża się tak, drugi inaczej. O tym samym przedmiocie różni ludzie różne ukształtują wypowiedzi. Zależy to od indywidualności mówiącego, od jego wykształcenia, jego temperamentu itd. Ten właśnie swoisty sposób wyrażenia się, na który składa się suma indywidualnych cech języka pewnej jednostki, w porównaniu z językiem innych jednostek, nazywamy stylem. Styl ujawnia się w postaci utworu językowego i działa na nas jako jego siła, źródłem zaś tej siły jest jaźń twórcy.

Z tego wynika, że właściwie każda jednostka posiada własny styl językowy, a jest on tym wyrazistszy, tym łatwiej narzuca się naszej uwadze, im ta jednostka jest bardziej twórcza, samodzielna, oryginalna. Doświadczamy tego, czytając różnych autorów. Nieraz po stylu potrafimy rozpoznać twórcę. Zapewne w związku z lekturą czyniliście już pewne spostrzeżenia o stylu np. Żeromskiego, Prusa itd.

Ale taka charakterystyka stylu pojedynczego autora wymaga wielkiej dojrzałości, znajomości przedmiotu, długich i żmudnych badań. Nie może być tedy naszym zadaniem, choć przygodnie i częściowo możemy ją przy omawianiu dzieł uprawiać. Rozważymy natomiast trzy główne, ogólniejsze rodzaje stylu: styl poezji i prozy artystycznej; styl prozy naukowej; styl mowy potocznej.

IV. Styl poezji i prozy artystycznej

W odróżnieniu od utworów rozumowanych, o których później będzie mowa, działa poezja i proza artystyczna przede wszystkim na uczucie i wyobraźnię odbiorcy (tj. słuchacza lub czytelnika). Dzięki temu wprowadza go ona w świat inny, niż powszedni, koi tęsknotę za czymś nieskończonym i doskonałym, otwiera szerokie pole marzeniom i w tym jej wartość dla życia. Rozwija bowiem, podobnie jak inne sztuki piękne, w człowieku te zdolności i skłonności, które inaczej zmarniałyby pod naciskiem życia praktycznego. Stanowiąc właśnie konieczne uzupełnienie tego życia praktycznego umożliwia poezja człowiekowi osiągnięcie pełni rozwoju. Dostarcza mu ona przeżyć estetycznych niezależnych od jakichś zewnętrznych celów, nie służących żadnym interesom (inaczej niż w działaniu praktycznym, które ma zawsze jakiś cel do osiągnięcia). Przez to podnieca, pobudza, pogłębia życie duchowe. Oczywiście obok motywów estetycznych działają w poezji także inne, np. etyczne, społeczne, religijne, polityczne itp. Od innych sztuk różni się poezja tym, że materiałem, w którym kształtuje utwory wywołujące przeżycia estetyczne, jest *m o w a*.

Jakież to są najważniejsze właściwości tej mowy, tego języka, który służy poezji, aby mogła tak potężnie nieraz oddziaływać na uczucia i wyobraźnię?

1. Zabarwienie uczuciowe

Wyrazy *matka, matuchna, mateczka, matenka, matusia, matuleńka* mają tę samą zawartość pojęciową, oznaczają tę samą treść, różnią się natomiast wyrazistością uczuciową i tonem uczuciowym. Zatem pewne wyrazy działają silniej na uczucie, inne słabiej lub zgoła na nie nie oddziałują. Podobnie pewne formy gramatyczne, pewne konstrukcje składniowe mogą mieć zabarwienie uczuciowe, którego innym formom, innym konstrukcjom brak. W stylu poezji jest właśnie bardzo ważnym zastosowanie takich środków językowych, które działają na uczucie. Tu wymienić należy przede wszystkim:

A. D o b ó r w y r a z ó w, m i a n o w i c i e:

a) Spośród dwu lub więcej synonimów pierwszeństwo ma najczęściej ten, który na tle danego tekstu najsilniej pobudzi uczucie. Aby zdać sobie sprawę z ważności tego szczegółu, spróbujmy w wierszu Tetmajera podłożyć za oznaczone kursywą wyrazy sy-

nonimy podane w nawiasie; zobaczymy, jak niknie urok mowy poetyckiej tego utworu:

O *wichrze, wichrze!* (wietrze, wietrze) *wyryw* (wydrzyj) *moją duszę*
z ciała i nieś ją w powietrzne *głębiny* (zagłębienia)!
Jak ptak tatrzański *zwleczony* (ściągnięty) w niziny,
ja na nizinach *szarpie się* (rwę się) i *duszę* (dławię).

b) Częste są wyrazy o specjalnej budowie słowotwórczej, zwłaszcza tzw. zdrobniałe, np.:

Nasza czarna *jaskółeczka*
Przyleciała do *gniazdeczka*
Przez daleki kraj.
Bo w tym *gniazdku* się rodziła,
Bo tu jest jej strzecha miła,
Bo tu jest jej raj!
A ty czarna *jaskółeczko*,
Nosisz *piórka* na *gniazdeczko*,
Dziatkom ścielisz je!

Konopnicka

c) Częste są *wykrzykniki*, jako te, które jedyne wśród wyrazów uwydatniają tylko uczuciową postawę mówiącego, np.
A, co za okropny widok! (= *ach*) *A toś mu dał* (= o! ah! ha!)
A, kto by o tym myślał! (= *e! eh!*) *A co, nie mówiłem?!* (= *jakże tedy? no!*) *Ty mu to mówisz? A, tak!* (= *no!*).

Hej! *wicher* wyje, a las *zwiędły* ginie

Staff

O, domów starych *pustko* zamodlona,
O, trzein *poszumie* na stawach *zarosłych...*

Szczęsny

Hola, *skrzypki!* tam do licha!

U *ścian* starzy *siedzą* z cicha...

Niemojewski

Ah! *nigdy, nigdy* z *pamiętek* ukrycia
nie *wołaj* *myśli* tej...

Tetmajer

Rozmłowana, *roztęskniona*

Hen! od *wieczornej* idzie *zorzy*

Zamykać *Tatry* w swe *ramiona*.

Kasprowicz

B. Dobór form gramatycznych:

a) Należy tu przede wszystkim użycie wołacza, a co się z tym łączy, także drugiej osoby celem nawiązania bezpośredniego stosunku poety z nieobecną osobą czy rzeczą, np.:

Lecz gdy ulegniesz, serce, pod młota żelazem,
Gdy pękiesz, przeciw ciosom stali nieodporne,
W pył cię rozbiją dłoni mej gromy potworne!
Bo lepiej giń zmiażdżone cyklopowym razem,
Niżbyś żyć miało własną słabością przeklęte. *Staff*

Pani gwiazd złotych i smutku królowo,
W ciemnościach życia do ciebie się modłę,
Zem cię, syn własny, oszukiwał podle
Udając wielkość myśli piorunową. *Zbierzchowski*

Przyjdź i codziennej połóż koniec męce,
bo zmlkną usta i opadną ręce,
przyjdź jeszcze dzisiaj, o moje kochanie,
bo oczy zgasną i serce ustanie. *Włakowiczówna*

Młodości!
Buntu rodzicu —
Radości i słońca dziecię —
Nie znajduję dla ciebie granic.
W płomiennej grzywie stu koni,
Podkutych srebrem księżyców,
A wichrem gwieździstych tumanów
Straceńców szal, straceńców wódz!
Pęd! zew! lot! *Feldman Antologia*

b) Często jawią się formy czasu teraźniejszego, jako oddającego bezpośrednio przeżycia poety, a przez to silniej działającego na odbiorcę. Nawet w poezji opisowej używa się czasu teraźniejszego w przedstawieniu wypadków przeszłych lub przyszłych, gdy poecie zależy na zbliżeniu tych wydarzeń do wyobraźni czytelnika, np.:

Stała w ogrodzie, prawie pod samym parkanem
Wielka, stara sernica...
Ku tej sernicy Wojski z Woźnym milezkiem idą,
Każdy zbrojny ogromnym drągiem jakby dzidą,
Za nimi ochmistrzyni dąży przez konopie

I kuchcik, małe, ale bardzo silne chłopię.
Przyszedłszy drągi wparli w wierzech słupa nadgniły,
Sami u końców wisząc pchają z całej siły,
Jako flisy uwieźlą na rapach wicinę
Długimi drągi z brzegu pędzą na głębinię.
Trzasnął słup; już sernica chwieje się i wali
Z brzemieniem drzew i serów na trójkąt Moskali,
Gniecie, rani, zabija... *Mickiewicz*

Jeszcześ — rzekł Robak — z oczu moich nie wyczytał?
Jeszcze serce nie tobie nie gada? Ach, bracie!
Jeśli Soplicowskiej krwi kroplę w żyłach macie,
Uważ tylko: Francuzi uderzają z przodu,
A gdyby z tyłu zrobić powstanie narodu?
Co myślisz? Niechno Pogoń zarży, niech na Żmudzi
Niedźwiedź ryknie! Ach, gdyby jakie tysiąc ludzi,
Gdyby choć pięćset z tyłu na Moskwę natarło,
Powstanie jako pożar w koło rozpostarło,
Gdybyśmy my, nabrawszy Moskwie harmat, znaków,
Zwycięzcy szli powitać wybawców rodaków?
Ciągniemy. Napoleon widząc nasze lance
Pyta: „Co to za wojsko?“ my krzyczymy: „Powstańce,
Najjaśniejszy Cesarzu! Litwa, ochotnicy!“
Pyta: „Pod czyją wodzą?“ — „Sędziego Soplicy!“
Ach, któż by potem pisać śmiał o Targowicy... *Mickiewicz*

C. Budowa składniowa, mianowicie:

a) Częste użycie równoważników zdania i wypowiedzi niezupełnych, np.:

Bęben warczy, trąbka dzwoni,
Słychać pochód, rzenie koni,
Chmura wojska już się zbliża —
Pożegnajcie znakiem krzyża!
Cicho dziewczki! Cicho matki!
Miały kościołów są pałatki...
Cicho stary! Cicho zrzęda!
Wszelkie węzły rwie komenda...
Cicho wierzby! Cicho dzwony!
Coś zatapia w sercu szpony,
Coś zimnego z twarzy ścieka...
Front!... Hej, człowiek do człowieka!

Niemcewicz

Dzika gra! Straszna gra!
 Oczy płoną! Serce gorze!
 Który? Dwóch nas być nie może.
 Albo ty, albo ja.
 Raz-dwa, raz-dwa!
 Na noże!!

Tuwim

Cicho, świta, świta, zorze!
 Prawie widno, — to On — Boże!
 On, on, — cicho, — Wernyhora.
 W pokłon głowy, prawda żywa,
 Widmo, Duch, Mara prawdziwa.

Wyspiański

Maryś, panie, panie — Jezu!
 Koń w podworec padł.
 Cóż wy — Hanka — Jaga — hej,
 cóż wy, cóż to, Jaga, — — ej...

Wyspiański

Znowu złoto-żółty błysk. Błysk długi, migotliwy, pędzący falą zygzakowatą... Ze szczęścia, z uczuć mocy — tchu ci brak... Już, już — karabinierowie! O sto kroków! Widać ich twarze namar-szczone, czapy... Nabijają co tchu broń... Tchu brak! w oczach płyty... Płaty krwawe i czarne. Dymy... Krzyże, migotliwe koła, szkarłat i błękit... Ognie koliste buzują się wszędzie, bijąc fontannami czerwonych iskier. Mocny Boże! Gdzie pałasz? gdzie pałasz? Spada jasny płaszcz z bezwładnej ręki w ciepły dół. Głowa dokądś leci jak góra kamienna... Cóż to tak w piersiach zawadza? Co się w piersiach złamało i klekoce?... Tchu brak!

Żeromski

b) Przekładnia, czyli odstępstwo od utartego w potocznej i spokojnej mowie szyku wyrazów w zdaniu, a zdań w zdaniu złożonym, np.:

Zanim puszcza znów zahuczy
 W rozwichrzoną noc
 Potężnie,
 W rozwichrzoną noc...
 Dębów chór pacierze mruczy
 I uczuwa w piersiach mężnie
 Pasowania się orężnie
 Niespożytą moc...

Wolski

Na brzeg wkleśły i płaski, łukiem równym wygięty, woda szła nieustannym podrzutem, wciąż przerywając jego zdiar szorstki

i gruboziarnisty, a pracą wiecznotrwałą wygładzając miążkiego piasku zwilgotniałe smugi.

Żeromski

A nie powiem ci, co się stało z nazwiskiem rodu twojego, bo nie mógłbyś zasnąć, choć jesteś umarłym, i poszedłbyś jęcząc po świecie.

Słowacki

2. Obrazowość

Kiedy słyszę wyraz *koń*, rysuje się w mojej świadomości jakieś ogólne, mgliste przedstawienie pewnego zwierzęcia o swoistym wyglądzie; widziałem w życiu dużo koni i na tej podstawie wytworzyło się we mnie pojęcie, czyli idealne przedstawienie konia, oderwane od jakiegoś jednego, danego, konkretnego osobnika tego gatunku, ale przeciwstawione przedstawieniu psa, kota, kury i niezliczonego mnóstwa innych rzeczy nie będących koniem. Kiedy słyszę *biały koń*, to w tym pojęciu jedna cecha jest już ustalona, wykluczając wszystkie inne możliwe maści: przedstawienie konia nabrało więcej żywości. Kiedy myślę o moim koniu, wtedy staje w mojej świadomości dokładny obraz tego rzeczywistego konia, tak wyraźny, że mógłbym go narysować i namalować: mam obrazowe przedstawienie konia. Jednakże mojemu słuchaczowi, który nigdy tego konia nie widział, wyrazy *mój koń* nie dają znów nic więcej poza ogólnikowym przedstawieniem nieobrazowym jakiegoś konia stanowiącego moją własność.

Wyrazy mowy ludzkiej mogą rodzić w umyśle albo żywe, obrazowe zmysłowe przedstawienia rzeczywistości, albo też mgliste, oderwane od rzeczywistości, ogólne, nieobrazowe pojęcia. Trzeba i to zauważyć, iż mówiący może mieć przedstawienie zmysłowe, a jego słuchacz przedstawienie idealne. Stanowi to wielką trudność dla poety.

Tworząc widzi on przeważnie obrazy rzeczywiste, jego wizje mają realne kształty, takie właśnie, a nie inne; kiedy mówi np. o jasnym słońcu, to widzi jego kształt, widzi jego blask, czuje jego żar. Czytelnik zaś lub słuchacz nie może nieraz odgadnąć tych subtelnych odcieni przeżycia twórcy. A artysta właśnie tego pragnie, żeby językowy wyraz jego wizji wywołał w duszy odbiorcy dzieła sztuki wrażenia i wyobrażenia najbliższe rzeczywistości tej, którą sam przeżył.

Z tej to dążności twórcy, artysty słowa, wynika ta cecha stylu poezji i prozy artystycznej, którą zwiemy obrazowością.

Zasada się ona na tym, aby przy pomocy językowych środków wywołać w słuchaczu czy czytelniku przedstawienie rzeczywistości przeżytej przez mówiącego w postaci możliwie żywej, barwnej, wyrazistej, zmysłom dostępnej.

Najważniejszymi sposobami nadania stylowi cechy obrazowości są:

A. Dobór wyrażen sugestywnych.

W spostrzeżonym przez siebie przedmiocie uwydatnia poeta pewne szczegóły i przekazuje je odbiorcy. Wysiłek poety zmierza w tym kierunku, aby wyrazi nazywające to, co widzi, słyszy, czuje itd., miały jak największą moc sugestywną, tzn. zdolność wywołania podobnych przeżyć u czytelnika lub słuchacza.

Jeżeli idzie o sugestywność w z r o k o w ą, dzięki której przedstawienie staje się malowniczym, użyje poeta wyrazów nazywających barwy, kształty, ruchy, stosunki itd. Np.:

W lesie

Wolno i sennie chodzą
po jasnym tle błękitu
żłocisto-białe chmurki
z połyskiem aksamitu.

Niekiedy się zasrebrzy
Pod słońca blask z ukosa
jaskółka śmigła, czarna,
sunąca przez niebiosą.

Po łące cichej, jasnej,
W srebrne objętej ramy
przez opalowy strumień,
złote się kładą plamy.

Szmaragdem słońce błyska
na ciemnej drzew zieleni,
lub przez konary rzuca
ognistych pęk promieni.

Po niebie i po lesie
po łąk zielonych łanie,
przejrzyste, zwiewne idzie
błękitne zadumanie.

Tetmajer

Dyskobol

Tłum widzów. On spokojnym wzrokiem metę mierzy...
Wyprostował się, ramion wiązanie natężył.
Głowę wzniosł, stopy w ziemię wrył, nogi naprężył,
W ręce trzyma dysk krągły; wstał pierwszy z szermierzy.
Jeszcze chwila... Kołysze dysk, zanim uderzy.
Wysunął lewe ramię, biodra, zda się, zwężył,
Na prawej nodze całym ciężarem zaciężył.
Rzuci... i laur zdobędzie znów na skronie świeży.

Tetmajer

Za przykład obrazowego przedstawienia odwołującego się do wrażeń słuchowych niech nam posłuży ten wyjątek z Pana Tadeusza:

Po wieczery i Sędzia i goście ze dworu
Wychodzą na dziedziniec używać wieczoru;
Zasiadają na przyzbach, wysłanych murawą.
Całe grono z posępną i cichą postawą
Pogląda w niebo, które zdawało się zniżać,
Ścieśniać i coraz bardziej ku ziemi przybliżać,
Aż oboje skrywszy się pod zasłonę ciemną,
Jak kochankowie wszechli rozmowę tajemną
Tłumacząc swe uczucia w westchnieniach tłumionych,
Szeptach, szmerach i słowach na wpół wymówionych,
Z których składa się dziwna muzyka wieczoru.

Zaczął ją puszczyk jęcząc na poddaszu dworu,
Szepnęły wiotkim skrzydłem niedoperze, lecą
Pod dom, gdzie szyby okien, twarze ludzi świecą;
Bliżej zaś, niedoperzów siostrzyczki, émy rojem
Wiją się, przywabione białym kobiet strojem.
Mianowicie przykrzą się Zosi bijąc w lice
I w jasne oczki, które biorą za dwie świece.
Na powietrzu owadów wielki krąg się zbiera,
Kręci się grając jako harmoniki sfera,
Ucho Zosi rozróżnia wśród tysięcy gwarów
Akord muszek i półton fałszywy komarów.

W polu koncert wieczorny ledwie jest zaczęty;
Właśnie muzycy kończą stroić instrumenty,
Już trzykroć wrzasnął derkacz, pierwszy skrzypak łąki,

Już mu zdala wtórują z bagien basem bąki,
Już bekasy do góry porwawszy się wiją,
I bekając raz po raz jak w bębenki biją.

Na finał szmerów muszych i ptaszęcej wrzawy
Odezwały się chórem podwójnym dwa stawy,
Jako zakłète w górach kaukaskich jeziora,
Mileżące przez dzień cały, grające z wieczora.
Jeden staw, co toń jasną i brzeg miał piaszczysty,
Modrą piersią jęk wydał cichy, uroczysty;
Drugi staw, z dnem błotnistym i gardzielem mętным,
Odpowiedział mu krzykiem żałośnie namiętным;
W obu stawach piałą żab niezliczone hordy,
Oba chóry zgodzone w dwa wielkie akordy.
Ten fortissimo zabrzmiał, tamten nuci z cicha,
Ten zdaje się wyrzekać, tamten tylko wzdycha;
Tak dwa stawy gadały do siebie przez pola,
Jak grające na przemian dwie arfy Eola.

Mickiewicz

Umysłne nagromadzenie wyrazów, które swoim składem głoskowym narzucają słuchaczowi jakieś głosy natury, nazywa się *onomatopcją*, np.

Wicher... ogromną swą trąbą otrębuje burze...

A już deszcz wciąż pluszczy jak z sita w gęstych kroplach...
Znowu deszcz ciszej szumi, grom na chwilę uśnie;
Znowu wzbudzi się, ryknie, i znów wodą chluśnie.
Aż się uspokoiło wszystko: tylko drzewa
Szumią około domu i szemrze ulewa.

Mickiewicz

O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny
I pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny,
Dżdżu krople padają i tłuką w me okno...
Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgle mokną
I światła szarego blask sączy się senny...
O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny.

Staff

Nad tym skrawkiem przymorskiej bielawy i półkolem ujarzmionej zatoki panują wśród nieustannego szumu morza łaskoty młotów, ostre ciosy siekier, dźwięczne bicie w kowadła, szelest piły, trzask przerzucanych skrzyżalów i tępe echo oporu rdzenia drzewnego przeciwko pracy niestrudzonego obucha i dłuta.

Żeromski

A oto przykład pobudzenia wrażeń powonieniowych:

Wieczorną porą na kwietnej łące
woni moc wielka poi, odurza;
to polne kwiaty silnie pachnące,
starczyk i tymian i dzika róża...
O, nieuchwytne i błogie wonie!
Do snów kołyszają i ze snu budzą,
dzika w nich jakaś namiętność płonie,
i tęsknić każą i serce łudzą...

Żuławski

Sugestywność przedstawienia może dotyczyć również stanów wewnętrznych, wzruszeń, nastrojów, afektów itd. Np.:

Dusza ma, która więcej w wnętrzu swoim tworzy,
niż z zewnątrz siebie bierze: coraz niżej tonie
w jakieś bezdenne głębie, coraz szersze błonie
widzi przed sobą puste, głuche i bez zorzy.

Gdy dusza ma w te głębie pogrąży się bez dna,
gdy wejdzie na te błonia bez czasu, bez końca:
słucham, ale głos żaden uszu mych nie trąca,
patrzę, lecz bezmiesięczna mi noc i bezgwiezdna.

Dusza ma leci kędyś poza obręb bytu,
w jakąś rozwiej przestrzenną, cichą i zamgloną:
Nirwana świat mi szarą okrywa zasłoną
i wszystko się pogrąża w otchłaniach niebytu.

Tetmajer

Jakżeż ja się uspokoję —
pełne strachu oczy moje,
pełne grozy myśli moje,
pełne trwogi serce moje,
pełne drżenia piersi moje —
jakżeż ja się uspokoję —

Wyspiański

Spojrzałem w nieba ciemności bezkresne,
i wzrok mój ugrzął w tej kopule wklęsłej,
i dziwnej trwogi dreszcze mną zatrzęsły,
dreszcze mrozące krew w żyłach, bolesne.

W końcach mych palców lęk ozwał się, oczy
wbiłem w dół, nie śmiąc podnieść ich ku górze:
coś przeciwnego całej mej naturze
czuje tam, w nieba ciemnego roztoczy.

Tam nieskończoność, wieczność, nicość — brzmienia,
które są dla mnie tajemniczym ruchem,
a każde w mózg mój uderza piorunem,
i mózg druzgota i w zgłiszczu zamienia.

Tetmajer

B. Porównanie.

Porównaniem nazywamy zestawienie dwu przedmiotów, właściwości, czynności, stanów, które mają pewien rys wspólny. Dzięki temu uwydatnia poeta jakąś cechę przedstawionego zjawiska w sposób bardziej plastyczny, przez co staje się ono dla wyobraźni odbiorcy dostępniejszym, dla jego uczucia bliższym. Np.:

Tatry

W dali!... jakby ciągnący ławą huf kresowy,
Z gwiazdami na szyszakach, z proporcem obłoków
Zakamieniał dotarłszy aż do nieba stoków,
Tak Tatry ciemnym murem zwały dumne głowy!

Wielki jak sny młodości — mroźny kraj śniegowy!
Gdzie król burz — hałny orkan — błądzi w szacie mroków,
Gdzie wiszą gniazda orłów, gromów i potoków,
Gdzie mistrz świata w obłokach ma tron granitowy!

Tatry!... czemuż jak siedzib szukające ptaki,
Myśli moje ku waszej zmarłej pustyni
Lecą przez mgłę tęsknoty i przez marzeń szlaki?

O pustyni tatrzańska! bo na tym obszarze
Całej mojej ojczyzny — o skalna świątyni —
W tobie jednej są jeszcze — swobody ołtarze!

Nowicki

Jako wilk, obkoczony znienacka przy ścierwie,
Rzuca się oślep w zgraję, co mu ucztę przerwie,
Już goni, ma ją szarpać, wtem wśród psiego wrzasku
Trzasło ciche półkucze... wilk zna je po trzasku,
Śledzi okiem, postrzega, że z tyłu, za charty
Myśliwiec wpół schylony, na kolanie wsparty,
Rurą ku niemu wije i już cyngla tyka;
Wilk uszy spuszcza, ogon podtuliwszy zmyka...
Psiarnia z triumfującym rzuca się hałasem,
I skubie go po kudłach, zwierz zwraca się czasem,
Spojrzy, klapnie paszczką i białych kłów zgrzytem

Ledwie pogrozi, psiarnia pierzeła ze skowytom:
Tak i Gerwazy z groźną cofał się postawą,
Wstrzymując napastników oczyma i ławą,
Aż razem z Hrabią wpadli w głąb ciemnej framugi.

Mickiewicz

Na jeziorze

Woda — taka cicha,
Jak sen...
Wiatr lekuchno wzdycha
Jak sen...
Łódka tak ucieka,
Jak sen...
Myśl taka daleka,
Jak sen...

Konopnicka

C. Przenośnia.

Przenośnia polega na tym, że poeta używa pewnego wyrazu, który na tle danego zwrotu nabiera znaczenia osobliwego, zamiast innego wyrazu ze znaczeniem właściwym, a czyni to dostrzegając między ich treściami jakieś podobieństwo, np. *kwiat uczucia* (objaw uczucia), *w kwiecie wieku* (w wieku pełnego rozwoju), *promyk nadziei* (nieco nadziei), *ogień natchnienia* (siła natchnienia), *morze krwi* (obfitość krwi). Dzięki przenośni obraz staje się bardziej wyrazistym, a nieraz silniej oddziałuje na uczucie. Np.

Słońce, gdy na zachodzie złotą tarczę skłoni,
Purpurą zdoła jeszcze skał korony wierzchnie,
Tysiąc tęczowych światel po szczytach się goni,
Tu zsinieje... tam ogniem zaświeci... znów zmierzchnie.

A w dole na jeziora zamęczonej toni,
Odbity blask zakrwawia drżących wód powierzchnię,
Póki skrwawionej fali płaszczy mgły nie osłoni,
I ostatni rumieniec wieczoru nie pierzchnie.

Wszystko zgasło... Świat cały napełniony mrokiem;
Granitowe olbrzymy majaczące w dali:
Rosną w bezmiar i kształty zmieniają przed okiem...

Mgła pokryła przepaści szarym swym obłokiem
I jezioro zniknęło... Leczą słychać szum fali,
I z gór lecący potok wymowniej się żali...

Asnyk

Wiosna szła całym światem i, jakby na przekór nie milknącym grzmotom dział, jakby na przekór szalejącej śmierci i mogiłom gęsto usypanym, posiewała królewską dłońią nowe, bujne i radosne życie. Armaty huczały ponurym basem, tu i ówdzie z pól wytryskiwały słupy ognia, dymów i ziemi, na widnokręgu przesuwwały się szare łańcuchy żołnierzy, jadowicie błyszczały stalowe płoty bagnetów, wskróś pól przeciągały nieskończone obozy, czasem na przełaj, po oziminach, leciała kawaleria, czasem rwał się okropny, wstrząsający krzyk mordujących się nawzajem i groza pokazywała twarz przerażenia.

Ale wśród tych huraganów człowieczej złości i zbrodni rodziły się dnie coraz bardziej nagrzane, i pod tkliwymi całunkami słońca ziemia zdała się dygotać i prężyć warem wzbierającej mocy; tryskały liście z drzew okaleczających, zieleniły się pola, zakwitwały łąki, a tu i ówdzie dzikie wiśnie okrywały się w śnieżne przyodziewy, kaczęce tkały złotolite kobierce i całym światem przepływał wzmagający się z minuty na minutę, nieśmiertelny hymn życia.

Reymont

D. U o s o b i e n i e.

Jest ono szczególniejszym rodzajem przenośni. Polega na przypisaniu właściwości, czynności, stanów człowieka innym istotom, rzeczom lub oderwanym pojęciom.

Wędrowało sobie słonko,
Uśmiechnięte, jasne, złote;
Szło nad gajem, szło nad łąką,
Napotkało w łzach sierotę.

Asnyk

W zaciszu rozdoliny, nad rzeką, położyły się łąki. Na suchym podłęczu, na ukłonach maławych podgórzy stanęła se wieś. Krętym basiorem budynków, sadów i drzewin przydrożnych wieś przedzieliła spokojną gładziczną łąk od tego harmideru, co się już po zatyłu zaczynała.

A tam rozpętał się taniec pól. Nie pomierny wale, co płynie równinami lekko, łagodnie, statecznie, ale dziki oberek rozbrykał się, jak jurny parobczak, że ani go ukrócić, ani pohamować. Gdzie okiem sięgnąć ode wsi Ocinka, wszędzie hulały pasma wąskich pól, wywijają, wykręcały się potwornie, to zapadały się w dole, aby zaraz wyskoczyć na nowe pagóry, to znowu ginęły i pokazywały się w oddali pokurczone, powyginane, zmalale. Wiekami kicały pola po nachyleniach i pagórzyskach, wiodły swój tan opętany pośród zapadlisk, wyrw, dziur śródpolnych.

Burek

W marcu Jędza-zima bezczelna, wściekła wstała jeszcze raz do boju. Całe hufce zegnała, szare pułki chmur, watahy wichrów północnych i cisnęła tę armię na pęczniejące drzewa... Na poczynające życie z chmur tych przy rechotaniu wichru poczęły się walić śniegowe zwały, jak gżło śmiertelne. Słońce jak widmo stało za tą czeredą chmur... Trzy dni mróz katował ziemię, trzy noce wichry się szamotały za bary się wodząc i zmagając w tumarach śnieżnego kurzu z wyciem, poświstem, warczeniem, jękiem, aż pewnego ranka na nowiu miesiąca z południa jakby fala runęła powietrzna: hetmański hufiec wiosenny. Jak chmara nikczemna pierchły przed nią tumany śnieżne i na błękit promienny wstąpiło na swój majestat zwycięskie słońce.

Reymont

E. R y t m i c z n o ś ć.

Jedną z ważnych cech mowy poetyckiej jest rytmiczność. Zasadza się ona na wielokrotnej powrotności w równych odstępach czasu charakterystycznych zespołów wymawianiowych.

Weźmy np. taki wiersz:

Ja wiem, ja wiem,
Co o cichej północy się dzieje...
Błękitnym snem
Mego parku jaśnieją aleje...

Za sosny pień
Cisza trwożna, bez tchu i bez ducha,
Skryła się w cień,
Oczy dłonią zasłania i słucha...

Staff

S t w i e r d z a m y:

1. powrotność czterowierszowych zespołów zwanych zwrotkami;
2. w obrębie zwrotki powrotność krótszego 4-zgłoskowego wiersza w wierszu 1. i 3. oraz dłuższego 10-zgłoskowego w 2. i 4.;
3. że wiersz 10-zgłoskowy rozpada się stale na dwa człony rytmiczne: 4-zgłoskowy i 6-zgłoskowy;
4. że wiersz 4-zgłoskowy ma stale akcentowaną zgłoskę ostatnią, czyli ma s p a d e k m ę s k i, wiersz zaś 10-zgłoskowy ma dwa stałe akcenty na przedostatniej zgłosce każdego członu, zatem na trzeciej i na dziewiątej, ma s p a d e k ż e ń s k i;

5. powrotność rymu taką, że w każdej zwrotce rymują wiersze 1. z 3. i 2. z 4.

Rytmiczność tego utworu można by zamknąć w takiej formule:

$$\begin{array}{ccc} & m & \\ 4 & a & \\ & 4 + 6 & \\ 10 & & b \end{array}$$

$$\begin{array}{ccc} & m & \\ 4 & a & \\ & 4 + 6 & \\ 10 & & b \end{array}$$

Rytmiczność polskiego utworu poetyckiego zasadza się na tym, że:

- a) Powtarzają się w nim wiersze o tej samej ilości zgłosek, np.

Gdy się ogień na kominku pali,
Lubię grzać się przy jego płomieniu
I w przekwitłej młodości wspomnieniu
Odgrzebywać te iskry błyszczące,
Co tryskają z płomienistej fali
I znikają w ciemnościach gasnące.

Asnyk

Jak widać, wszystkie wiersze mają po 10 zgłosek.

W obrębie jednej zwrotki mogą być wiersze o różnej ilości zgłosek, ale zawsze w tym samym następstwie, np.

Nie pytaj próżno o przyszłe losy,
Nie pytaj!
Lecz otwórz ducha pogodne oczy
Na wszystko piękne, co cię otoczy;
W promieniach słońca i w kroplach rosy
Zakwitaj!
Nie zdzieraj szczęścia urojeń wiotkich,
Nie zdzieraj!
Ani nie badaj nazbyt oględnie,
Czy ten kwiat wonny w ręku ci zwiędnie;
Lecz póki pora, z kielichów słodkich
Miód zbieraj!

Asnyk

Zwrotka ma sześć wierszy, z których 2. i 6. są zawsze trzyzgłoskowe, inne dziesięciozgłoskowe.

b) W każdym wierszu musi być akcentowaną zgłoska przedostatnia i wtedy wiersz ma spadek żeński albo ostatnia i wtedy wiersz ma spadek męski. Por. wiersz Staffa *Ja wiem, ja wiem...*

c) W wierszu, który ma więcej, niż 8 zgłosek, musi być jeszcze jedna zgłoska wewnętrzna stale w całym utworze akcentowana. Wskutek tego wiersz rozpada się na dwa człony rytmiczne, z których każdy w całym utworze ma tę samą ilość zgłosek i to samo miejsce akcentu; granica między tymi dwoma członami nazywa się średniówką. Np.

Hrabia wracał do siebie, lecz konia wstrzymywał,
Głową coraz w tył kręcił, w ogród się wpatrywał...

Mickiewicz

$$\begin{array}{c} 7 + 6 \\ 13 \end{array}$$

Pod Bożą Męką omszałą, pochyłą,
Co mej rodzinnej ziemi cicho strzeże,
Zalany łzami skruchy, krzyżem leżę,
Przykuty do niej tajemniczą siłą...

Wolski

$$\begin{array}{c} 5 + 6 \\ 11 \end{array}$$

A kiedy się zabierała wyprawa krzyżowa
Przyszedł Czarny Pan Zawisza Sulimezyk z Garbowa...

Tetmajer

$$\begin{array}{c} 8 + 6 \\ 14 \end{array}$$

d) Niekiedy wiersz rozpada się na więcej niż dwa człony rytmiczne, np.

Po dniu znojnym w chłodzie palmy, w blaskach księżycowej łuny
Miłym wywczas niewolnika. Syta win posnęła straż...
Siądź tu z nami, nasz śpiewaku, słodko brzmiące napnij struny,
Złotym dumom użyż głosu, wyjaw, co pod skronią masz.

Czech-Szukiewicz

$$\begin{array}{ccc} & 4 + 4 + 4 + 4 & \\ 16 & & a \\ & 4 + 4 + 4 + 3 & m \\ 15 & & b \end{array}$$

4 + 4 + 4 + 4
16 a
4 + 4 + 4 + 3 m
15 b

Gajem cichy szum przelata,
Brzoza wstrząsa szatę białą,
Pierzcha ptaszat czern skrzydlata...
— Co się stało? Co się stało?
Przysłoniwszy oczy rzęsą
Słońce patrzy poprzez liście...
Szarych mietlic drżące kiście
Brylantowe rosy trzęsą...

Konopnicka

2 + 2 + 2 + 2
8

Dodatkowymi czynnikami rytmiczności są:

1. Rym, tj. głoskowa zgodność wierszy od samogłoski przedostatniej zgłoski przy spadku żeńskim, a od samogłoski ostatniej zgłoski przy spadku męskim. Rym może być parzysty (aabb), przeplatany (abab), obejmujący (abba). Trafiają się też rymy nieściśle, które polegają na częściowej tylko zgodności końcowych odcinków dwu wierszy, np.

Od świętej twarzy i złocistego płaszcza
ucieka wilk, kryje się warezając w chaszcze...
Gdy zachoruje dziecko w domu jakim na Mazowszu,
Gorączkuje, dusi się i kaszle i zdaje się, że już nie będzie
zdrowsze...

Makowiecówna

2. Zwrotka, tj. powtarzający się w całym utworze zespół o tej samej ilości wierszy, np. zwrotka cztero-, pięcio-, sześciowierszowa.

3. Refren, tj. powtarzający się w pewnym miejscu zwrotki, zwykle na jej końcu, wyraz lub zespół wyrazów, np.

Poszłabym ja na kraj świata,
Jak ten wiatr, co w polu lata,
Jak ten wiatr, co chmury pędzi,
Białe chmury, puch łabędzi

W ciemną, mroczną dal...

Tylko mi cię żal,

Ty ziemio,

Gdzie kurhany ciche drzemią,
Gdzie się w stepach bielą kości,
Gdzie kwiat mdleje od żalości,
Tylko mi cię żal,

.....

Konopnicka

Oj, matusiu, lny nam kwitną,
Jako niebo, tak błękitno!
Pielcież zagon wedle krzyża,
Bo się na mnie czas przybliża...

Hej!

A łzami go polewajcie,
A na słońku suszyć dajcie...
Niech go ciepły wiatr przewiewa
A skowronek niechaj śpiewa...

Hej!

Konopnicka

Jednym z ważnych źródeł estetycznego oddziaływania poezji jest zgodność rytmu z treścią utworu, z jego przedmiotem oraz ze stanem uczuciowym twórcy.

Weźmy np. pod uwagę ciężki, żałobny rytm wiersza Wyspiańskiego o pogrzebie Kazimierza Wielkiego:

Idą posępni
a grają im dzwony
ze wszystkich kościołów
a grają im dzwony
żałobne:
Idą posępni
a niosą korony
ozdobne,
misterne a dla nich
ciężące jak ołów,
korony szerniałe,
pogrobne.
A grają im dzwony
ze wszystkich kościołów
a szumią, łopocą
szarfami przyczółów

chorągwie, proporce
pogrzebne.
A grają im dzwony
ze wszystkich kościołów
ogromne, tętniące
podniebne.
.

A teraz dialog Karmazyna z Hołyszem z Wyzwolenia, o którym sam Wyspiański powiada, że jest to „polonez grany dźwiękiem słów“:

Karmazyn

Jakoś przypadło moje mienie.

Hołysz

Na mej chudobie cięży dług.

Karmazyn

Ale choć czyste mam sumienie
I miód nie łatwo zwali z nóg.

Hołysz

Srebra rodowe mam w zastawie,
na skrypt pozwano mnie przed sąd.
Bóg wie, że jeszcze służę sprawie.
Jakoś się wždy naprawi błąd.

Karmazyn

Po kniejach niosły het ogary
braci szlacheckiej główny gwar.
Dziś nam daremno szukać pary.
Dzisiaj już nie ma dawnych wiar!

Hołysz

Batogiem gnałeś chłopstwo w pole,
przez pierś im szedł twój złoty pług,
Dziś umiesz z pychą znieść niewolę.

Karmazyn

Niewolę przeżyć da mi Bóg.

Hołysz

Da Bóg doczekać dni tych kiedy,
wrócimy znów do dawnych wad.

Karmazyn

Zapomnim jakoś naszej biedy.
Daj bracie gęby, bądź mi rad.

Hołysz

Niechaj swojego swój uściska!
To jutro będzie, co ma być.

Karmazyn

Dajcie mi gęby, dajcie pyska,
dla Republiki trzeba żyć.
.

Jakże inny, pełen słodyczy i liryzmu jest rytm słów Harfiarki z Wyzwolenia:

Na tych strunach nanizanych
serce moje gram;
śmiej się do mych lic rumianych,
duszę twoją znam.

Dusza w tobie się żaliła,
sposzregłam ją raz;
na rozstaju w źródle piła,
kędy ołtarz-głaz.

U ołtarza-m służką była:
wróżyłam ci wiek.
Dusza twoja w źródle piła
zapomniany lek.

Hej, wy struny moje złote,
grajcie szumny gaj;
włosy moje w harfę spleć...
Harfo, duszę graj.

Nieraz poeta zestawia w tym samym utworze wiersze różnoritmiczne, co właśnie ma być formalnym wyrazem falowania uczuć, zmienności nastroju, wzniesień i załamania ducha. Np.:

Jestem!
Jestem i płacę...
Biję skrzydłami,
jak ptak ten ranny,
jak ptak ten nocny,

któremu okiem kazano skrwawionym
 patrzeć w blask słońca...
 A u mych stóp
 samotny kopią grób,
 a czarna wrona
 na Bożej męki usiadłszy ramiona
 bez końca kracze
 i dziobem zmarłe rozsypuje próchno...
 A ci się wloką,
 świetlistą mgieł sierpniowych odziani powłoką,
 jak cienie
 do wielkiej się wloką mogiły...
 Za nimi dziewanny
 z piaszczystych wydm się ruszyły,
 z miedz się ruszyły krwawniki,
 spoza zapłoci bez się ruszył dziki,
 tatarak zaszumił w wądocach
 i z mułu otrząsnawszy pachnące korzenie,
 idzie wraz z nimi...
 z mokradeł kępy rogoży,
 z przydroży
 osty o żółtych kolcach,
 szerokolistne łopiany,
 senne podbiały,
 fioletowe szaleje
 cierniste głogi
 wstały
 i idą...

Kasprowicz

Rytmiczność prozy artystycznej nie jest ujęta w tak ścisłe warunki przyjętego przez poetę z góry wzoru, schematu rytmicznego. Gdy w wierszu przeważają pierwiastki jednostajności rytmicznej, cechą prozy jest przewaga pierwiastków rozmaitości rytmicznej. Nadto rytmika prozy uzależniona jest w znacznym stopniu od treści, od akcentów logicznych, a granica między odcinkami rytmicznymi nie jest niezawisła od granic odcinków myślowo - składniowych. Niemniej rytmiczność prozy odczuwamy jako miłe dla ucha następstwo zgłosek akcentowanych i nie akcentowanych, a uchybienia przeciw takiej rytmiczności stwierdzamy jako przykry wyłom w oczekiwanym porządku. Stopień rytmiczności prozy artystycznej może być rozmaity. Np.:

Żegnaj mi progu domowy, żegnaj ogródka ruciany, studeńko,
 w której ja wodę czerpałam dla mojej trzódki. Żegnaj mi siostró
 kochana, żegnaj mój bracie rodzony, i tobie ojciec mój siwy do nóg
 upadam spłakana... W świat idę, obcy mnie wiedzie, wianek mój
 z strumieniem płynie, kukułka wróży na brzozie, łzy z oczów cisną
 się gorzkie... Ojciec mój, bracia rodzeni, kiedy ja znów was zobaczę?
 Tam mi obarczą ramiona, nikt nade mną nie zapłacze...

Kraszewski

I tak odbywali Szaman z Anhellim wędrówkę po ziemi smutnej
 i po gościńcach pustych i pod szumiącymi lasami Syberii spoty-
 kając ludzi cierpiących i pocieszających ich.

A oto jednego wieczora przechodzili około cichej i stojącej
 wody, nad którą rośło kilka wierzb lamentujących i mało sosen.

A Szaman ujrzawszy wyskakujące rybki ku zorzy wieczornej,
 rzekł: Oto widzisz tę płotkę, co przeleciała przez powietrze i znów
 utonęła? A teraz opowiada siostrom swoim na dnie, że zobaczyła
 niebo — i opowiada o niebie różne rzeczy i z tego ma sławę między
 innymi rybkami. Słuchając więc powieści o niebiosach zapłyną do
 sieci i jutro będą sprzedawane na rynku.

Słowacki

Na progu wyniosłym morza, gdzie sosny rumiane cień błękit-
 nawy na jasne piaski rzucają, oparły się wozy królewskie. Zostały
 zgonione konie, zarżnięte się w piasku skrzypiące koła. Każde król
 rozbić szkarłatny namiot swój. Zwiśla ciężka, złota frendzla zasło-
 ny, na wiotki piasek opadła. A pod zasłoną na żerdzi głęboko wy-
 kopanej szeleści plemienna stanica, królów wojenny porzecz...

Żeromski

V. Styl prozy naukowej

Zanim rozważymy najistotniejsze cechy prozy naukowej, po-
 równajmy następujące trzy utwory literackie poświęcone temu sa-
 memu tematowi: Wiśle.

A ta śliczna Wisła na Śląsku wytrysła,
 Przeleciała kawał świata, nim tu do nas przyszła.
 Przeleciała Śląsko, przeleciała Kraków,
 Czerpało z niej magiereczką niemało junaków!
 Przeleciała Kraków, poszła pod Warszawę,
 Rozśpiewała swoim szumem każde serce prawe!
 Spod Warszawy poszła pod wysokie Płocko,

Zaświeciła stu gwiazdami świętojańską nocką!
 A zasię spod Płocka pod ten Toruń stary
 Z złotym żytem i pszenicą poniosła galary.
 Spod Torunia zasię do Gdańska leciała,
 Otwartymi ramionami Gdańsko powitała!
 I wzięła w ramiona wielu ziem przestworza,
 Zaszumiała pieśnią życia, skoczyła do morza!

Konopnicka

Wisła!

Spadająca ze wzgórz Śląska, płynąca przez cały kraj lechicki aż do Bałtyku, wygina się ona w postać, jaką miewa orzeł, stający do walki o swoje gniazdo rodzinne: pionowo, piorunnie wzniesiona szyja na Pomorzu i bohatersko wydana ku wrogowi pierś na Kujawach i Mazowszu, z rozwianymi triumfalnie skrzydłami Pili-cy i Narwi. Strzepią się z tych skrzydeł pióra: Wieprza, Nidy, Bzury, Orzyca, Wkry, Drwęcy, Świdra, i każde z tych lśniących w słońcu piór jest obroną macierzystego wiślanego ciała. A w tym miejscu, gdzie w piersiach orła serce spoczywa, tkwi u brzegów Wisły po lewej, sercowej kręgosłupa stronie — stolica narodu: Warszawa.

Wisła!

Ustrojona w krasę polskiej krainy, ponadziewana grodami, szemrząca bez przerwy pacierz polskich wspomnień, płynie przez kraj, jak wytyczna historii ojczystej.

Zsunąwszy się ze śląskich gór, w szpon orli ima Kraków, ni prastare jabłko królewskie. Potem, żłobiąc sobie koryto ku wschodowi, wysyła je, jak strzałę i drogowskaz, ku kresom polskim, ku Lwowu i Kamieńcowi Podolskiemu. Gdy już nabrała w siebie kryształowych wód Skawy, Dunajca i Sanu, gdy już dość pokazała kierunkiem swym drogi do bezcennych kresów wschodnich Rzeczypospolitej, skręca ku północy, by pańskim okiem swoim przyjrzeć się rdzeniom polskich dziejów, temu warsztatowi myśli, uczuć, czynów i plemiennego ducha, co rozsiadł się na proszowskim i sandomierskim czarnoziemiu, na kieleckich wzgórzach, na bujnej lubelszczyźnie, na ludnym Mazowszu, na męczeńskich równinach Podlasia.

Gdy doszła do centralnego punktu historii, do wysoko nad jej brzegami wzniesionej Warszawy, skupia tu, w stolicy, uwagę całego narodu i stąd właśnie, spod murów Warszawy, pokazuje historii nowy, najważniejszy, najszerszym już korytem płynący kierunek: na zachód. Szerokim łukiem zatacza swe bezcenne wody ku

Modlinowi i stamtąd już wprost na zachód, ku germańskim sąsiedztwom, ku krzyżackim zaborom i zdzierstwom. A gdy przy stanie pod Toruniem, gdy pod jego ścianami wyszumi radosne wspomnienie o dziełach Kazimierza Jagiellończyka, rwie pędem na północ ku morzu ojczystemu, przytulając miłośnie najdroższe zagony: Pomorze gdańskie.

I nie przestaje ku nam wołać: — Tu moja głowa i korona, z rozlewem moich wód uczyniona, tu głowa i korona mojego orlego ciała i mojego orlego pędu.

A. Siedlecki

Z rzek polskich największą jest Wisła, gdyż jej dorzecze wynosi przeszło 190 000 km². Także i z innych względów Wisła jest najważniejszą rzeką Polski. Dorzecze jej leży w środku Polski i zbliża się i łączy z Odrą, Dunajem, Dniestrem, Dnieprem (przez Prypeć), Niemnem i Pregołą. Na Wiśle odbywa się od wieków żywy ruch spławny i żeglowny. Żadna z rzek naszych nie ma na swoich brzegach tylu miast, słynnych od niepamiętnych czasów handlem zbożem i drzewem, co Wisła (Kraków, Sandomierz, Kazimierz, Warszawa, Płock, Włocławek, Toruń, Grudziądz, Tczew, Gdańsk i inne). Wisła jest przykładem rzeki górsko-nizinnej. Wypływa bowiem w górach i otrzymuje z gór wiele dopływów, płynąc wzdłuż krawędzi wyżyny małopolskiej. Przebija się jednak potem przez pas wyżyn i rozwija swój bieg na nizinach Polski, przyjmując z prawej strony dwa największe dopływy: Bug i Narew. Wisła, przepływając prawie przez wszystkie krainy Polski, zależy od różnych warunków klimatycznych. Najsilniej wzbiera na wiosnę w marcu lub kwietniu, a więc po roztopach wiosennych. Groźne stają się wówczas zatory kry lodowej, jak np. z końcem marca 1924 poniżej Warszawy, ponieważ zatrzymując odpływ, spiętrzają wody i powodują wylew rzeki. Mniejsze są wezbrania letnie (w czerwcu lub lipcu), wywołane obfitymi wówczas deszczami. Najniższy stan wody przypada na jesień.

Pawłowski

Proza naukowa usiłuje możliwie wiernie opisać rzeczywistość w jej przedmiotowej, a więc od uczuć i wyobraźni opisującego niezależnej postaci, chce ująć w kształt językowy prawdę rozważanego zjawiska. Nie chce wzruszać ani pobudzać fantazji czytelnika, natomiast chce go pouczyć o istotnym stanie rzeczy, przekonać go o prawdzie przedstawionej rzeczywistości.

Jakież ważniejsze cechy znamionują styl prozy naukowej zgodnie z taką jej naturą i funkcją?

1. Na pierwszym miejscu wymienić należy przedmiotowość przedstawienia. Autor usiłuje opanować swoje uczucie i fantazję i zarówno w doborze wyrazów, jak w budowie zdań nie zdradza swojego osobistego uczuciowego stosunku do opisywanego przedmiotu. Ogranicza się do dokładnego i ścisłego ujęcia tych szczegółów i od tej ich strony, które są niezbędne dla poznania prawdziwego stanu rzeczywistości. Oczywiście nie zawsze się to autorowi udaje: przy największej czujności może ulec naporowi uczucia i fantazji, co znajdzie wyraz w stylu. Dzieje się to zwłaszcza w ujęciu popularnonaukowym oraz w polemice naukowej, kiedy chęć pozyskania sobie czytelnika kusi autora, aby odsłaniając własną postawę uczuciową zdobyć jego uczucie.

2. Intelaktualny charakter słownictwa to druga cecha stylu prozy naukowej. Wiadomo już, że różne wyrazy mają swoiste zabarwienie uczuciowe, a w szeregu synonimów właśnie różnica barwy uczuciowej odgrywa rolę zasadniczą, bo zawartość czysto pojęciowa jest im wspólna. Otóż pisarz naukowy świadomie unika wyrazów o wybitnym zabarwieniu uczuciowym, a w ich doborze kieruje się przede wszystkim względem na to, żeby wyraz oddawał możliwie ściśle, wiernie, obiektywnie znaczenie niezależnie od przymieszki uczucia. Z tych samych powodów unika prozaik naukowy wedle możliwości tych wszystkich środków, któreśmy poznali w stylu poezji, środków pobudzających uczucie i fantazję czytelnika, więc przenośni porównań, uosobień. Mogą być bowiem one zależnie od indywidualności czytelnika rozmaicie pojęte, gdy autorowi dzieła naukowego idzie o możliwie jednoznaczne i zgodne z jego pojęciem rzeczy, które za prawdziwe uznaje, zrozumienie jej przez czytelnika. Tym się też tłumaczy obfitość w prozie naukowej wyrazów ze znaczeniem abstrakcyjnym, zwłaszcza rzeczowników.

3. W ścisłym związku z powyższym pozostaje bogactwo terminologii naukowej, jako znamienity rys stylu prozy naukowej. Rodzi się ona z troski o ścisłość, dokładność, jednoznaczność użytych wyrazów, które nie powinny wywołać u czytelnika nieporozumienia lub innego rozumienia, niż chce autor. Terminologia danej gałęzi nauki stanowi wspólny dorobek uczonych uprawiających ją i umożliwia solidarną pracę nad jej rozbudową. Te terminy to albo wyrazy zresztą w mowie potocznej nieznanne, albo w innym, niż w mowie potocznej, bo ograniczonym, umownym znaczeniu używane. Dużo terminów należy do rzędu nowotworów.

4. Intelaktualny charakter budowy składowej w prozie naukowej objawia się w nieobecności lub w znikomej obecności równoważników zdania, zdań niezupełnych, rozkazujących, wykrzyknikowych, pytań retorycznych, przekładni itp. konstrukcji mających silne zabarwienie uczuciowe. Natomiast częściej, niż w języku poezji, występują zdania złożone, często wieloczłonowe, zdania powiązane stosunkiem wynikowym, warunkowym, przyzwalającym, przy czym widnieje duża dbałość o dobór najodpowiedniejszych, niedwuznacznych spójników, jako właśnie znaków stosunków logicznych.

5. Rozumujący sposób przedstawienia stanowi istotę stylu prozy naukowej. Rozumowanie ma swe źródło w jakimś zagadnieniu; rozkłada ono przedmiot zagadnienia na tle odpowiedniego materiału na części składowe; szuka między nimi związków logicznych; obserwuje ich różnice i podobieństwa i w związku z tym nieraz klasyfikuje; na podstawie zbadanych szczegółów buduje wniosek uogólniający lub na odwrót bada stosowność ogólnej zasady do wyjaśnienia szczegółowych faktów. Stąd w stylu prozy naukowej uderza wielka dyscyplina, ciągłość myślenia, nawiązywanie przyczynowo-wynikowe każdego nowego ogniwa treści do poprzedzającego, konsekwentna rozbudowa myśli na planie logicznym.

Te najważniejsze cechy prozy naukowej można w całej pełni dostrzec dopiero w większych całościach. Ale dla częściowej bodaj ilustracji niechaj posłużą następujące trzy fragmenty.

Na Wołyniu istnieją obok siebie dwa krajobrazy: podolski i poleski. Krajobraz poleski reprezentują szerokie, a z reguły płaskie, o łagodnych stokach, pagórkowate garby, zwane niekiedy grzędami. Zajmują południową część Wołynia i ciągną się w kierunku równoleżnikowym. Pokryte żyznym lessem, tworzą główne tereny uprawy roli i osadnictwa ludzkiego. Na najrozleglejszym z owych garbów, wzniesionym od 200 do 250 metrów, leżą najważniejsze miasta Wołynia, jak Sokal, Włodzimierz Wołyński, Łuck (20 000 mieszk.), stolica województwa wołyńskiego ze starożytnym zamkiem Lubarta, Dubno, Równe wołyńskie, centrum wołyńskiego przemysłu cukrowniczego. Na grzędach spotyka się roślinność taką, jak na Podolu.

Krajobraz poleski, którego cechą są bagna, występuje na północ od głównego garbu. Kraj leży tu przeważnie poniżej 200 m. Gleba jest piaszczysta, a miejscami bagnista. Przewagę nad rolami osiąga lasy sosnowe. Jest to tzw. Polesie wołyńskie. Błota

wciskają się dolinami rzek dość daleko na południe, bo prawie aż do stóp wysokiej krawędzi podolskiej, gdzie leżą słynny z liceum Krzemieniec oraz Brody i Złoczów. Podmokłe torfowiska wypełniają także szerokie rynny pomiędzy grzędami południowego Wołynia, oddzielając je od siebie. Owe rynny, podobnie jak i bagniste Polesie, są rzadziej zaludnione. Spotyka się tu przeważnie drobne miejscowości, jak na północy Kowel, Stepań, Sarny, Kostopol i in.

Pawłowski

Historyczny związek dialektyki materialistycznej z irracjonalną dialektyką Hegla i sama nazwa, związana ściśle z irracjonalnymi asocjacjami, sprawiają, że odnosimy się do dialektyki materialistycznej z pewnym uprzedzeniem. W rzeczywistości, jak to już podkreśliłem poprzednio, jest ona nie tylko negacją irracjonalizmu, ale doktryną opartą w zupełności na zasadach zdrowego rozsądku. Siła dialektyki materialistycznej polega na radykalnym przeciwstawieniu się metafizyce idealistycznej i na wprowadzeniu metody konstrukcyjnej do socjologii...

Chwistek

Dla uwydatnienia różnicy między ekspansją kulturalną kosztem innych systemów, którą nazwać by można łupieżczą, a ekspansją przez tworzenie nowych wartości i rozwijanie nowych czynności, którą nazwiemy produkcyjną, i dla uwydatnienia możliwości, jakie zastąpienie pierwszej przez drugą otworzyłoby przed cywilizacją, rzucmy okiem z tego punktu widzenia na dwa znane procesy historyczne nowszych czasów: tzw. rewolucję przemysłową oraz ekspansję konkurencyjną przedsiębiorstw kapitalistycznych.

Wynalazczość techniczna w ubiegłych dwóch stuleciach dobrowolnie lub mimo woli była na usługach dążeń ekspansywnych wielkich systemów przemysłowych dla produkcji masowej. Ponieważ ekspansja ta miała przeważnie charakter łupieżczy, dążyła do masowego produkowania wytworów, które już były produkowane lub mogły być produkowane w indywidualnych warsztatach, rozwój techniczny wielkiego przemysłu szedł głównie w kierunku zdobywania nowych narzędzi i metod masowego wytwarzania raczej, niż w kierunku wynajdywania nowych zadań technicznych, którym wytwórczość indywidualna w ogóle nie mogłaby sprostać. Dopiero z czasem, powoli, tego rodzaju nowe zadania zaczęły być stawiane, czego uderzających przykładów dostarcza dziedzina komunikacji (drogi, mosty, tabor kolejowy, okręty) oraz budowa wielkich zakładów do wydobywania z przyrody zasobów energii dla potrzeb ludzkich.

Wyobraźmy sobie jednak, co by to było, gdyby z jednej strony od początku wielkie systemy techniczne, oparte na współpracy grupowej, specjalizowały się były wyłącznie w zadaniach technicznych, niedostępnych technice indywidualnej, i gdyby z drugiej strony powstał był potężny prąd wynalazczy na usługach drobnego przemysłu, dążący do tworzenia maszyn i metod, mających umożliwić indywidualnemu technikowi wytwarzanie w wielkich ilościach tych przedmiotów, które przy dawnych narzędziach ręcznych w drobnej liczbie tylko mógł produkować. Niewątpliwie dziś techniczne opanowanie powierzchni ziemi przez współdziałanie wielkich grup byłoby bez porównania dalej posunięte niż jest, w dziedzinie zaś wytwarzania przedmiotów do indywidualnego użytku, zamiast ruiny wolnego rzemiosła na rzecz niewoli fabrycznej, byłibyśmy świadkami niebywałego jego rozkwitu.

Bodaj ważniejsze jeszcze możliwości przemarnowane zostały z powodu przewagi ekspansji łupieżczej w dziedzinie ekonomicznej. Stworzenie lub rozbudowa przedsiębiorstwa ekonomicznego nie musi iść w parze z ruiną innych przedsiębiorstw, gdyż nowe przedsiębiorstwo może zadowalać potrzeby, których dawne nie zadowalało; z drugiej strony dawne przedsiębiorstwo nie musi upadać z rozwojem nowego, nawet konkurencyjnego, jeżeli zamiast bronić swego stanu posiadania na zaatakowanym przez konkurenta polu byt swój oprze na nowym rozwoju w dziedzinie, do której konkurencja nie dotarła.

Otóż wyobraźmy sobie, co by było, gdyby ekspansja przedsiębiorstw ekonomicznych w nowszych czasach dokonywała się przeważnie nie w postaci konkurencji między przedsiębiorstwami o rynki zbytu, lecz w postaci powiększenia absolutnej pojemności rynków zbytu; nie drogą walki o wykorzystanie kosztem innych przedsiębiorstw ograniczonej zdolności nabywczej odbiorców, lecz drogą wynajdywania nowych środków dla ciągłego rozszerzania granic zdolności nabywczej odbiorców w miarę ilościowego zwiększania i jakościowego różnicowania produktów. Tragizm ekonomiczny życia nowoczesnego nie byłby nigdy zaistniał. Od dawna byłyby wynalezione i powszechnie zastosowane jakieś zupełnie inne narzędzia i metody wzajemnego przystosowania produkcji i konsumpcji, niż pieniądź i kredyt pieniężny. Skoro ich jeszcze nie ma, trudno określić, jakie by były. W każdym razie na tyle ufamy w zdolności wynalazcze ludzi, że przypuszczać możemy, iż obecnie, po paru wiekach wysiłków, te narzędzia i metody ekonomiczne umożliwiałyby równoległe wzrastanie produkcji w miarę postępu techniki aż do najwyższych granic rzeczywistego zapotrzebowania

oraz wzrastanie konsumpcji w miarę rozwoju potrzeb aż do najwyższych granic rzeczywistych możliwości produkcyjnych, zamiast dzisiejszego stanu rzeczy, gdy setki tysięcy przedsiębiorstw bankrutuje, bo nie może zbyć towarów, setki milionów ludzi żyje w nędzy lub powoli umiera z nędzy, bo nie może tych towarów nabyć.

Znaniecki

VI. Styl mowy potocznej

Jak mowa poetycka i naukowa, tak i mowa potoczna ma pewne swoiste znamiona. Wynikają one z jej natury. Jest mowa potoczna językiem masy, powszechności, a przeto i przeciętności. Nie bierze swego początku w długim, rozważnym zastanawianiu się, ani w celowym i świadomym, wyborczym kształtowaniu językowym, ale raczej jest objawem doraźnej, spontanicznej działalności językowej mówiącego. Służąc zaspokojeniu nieustannych potrzeb życia praktycznego musi być szybko i łatwo zrozumiałą i zrozumianą i to zgodnie z zamiarem mówiącego. Przybiera postać rozmowy, wobec czego musi się w niej uwydatnić ciągłe wzajemne oddziaływanie rozmówców na siebie. W tym zaś związku zauważyć trzeba, że w praktycznej rozmowie idzie nie o pouczenie, ani wyjaśnienie, ale o podbicie, podporządkowanie sobie rozmówcy, czyli że w mowie potocznej albo raczej w rozmowie występuje zawsze słabiej lub silniej współczynnik zmagania się, walki.

Taka właśnie natura mowy potocznej stanowi o pewnych jej tylko właściwych znamionach, z których najważniejsze są następujące.

1. Konkretność.

Mowa potoczna unika abstrakcji, bo ta utrudnia zarówno samą wypowiedź, wymagając od mówiącego rozumowania, zastanawiania się, jak i zrozumienie przez słuchacza, domagając się od niego skupionej i wytrwałej uwagi. Stąd skłonność do obrazowości: porównań niezwykłych, krótkich, zwartych a mocnych, przy czym te zwroty obrazowe nie są jak w poezji świadomie kształtowane z myślą o wrażeniu estetycznym, lecz jawią się spontanicznie. W słowniku frazeologicznym znajdziemy mnóstwo przykładów tej konkretności wyrazu mowy potocznej. Oto parę: *Masz, babo, placek! Nie miała baba kłopotu, kupiła sobie prosię. Boki zrywać. Grać z kimś w ciuciubabkę. Wycisnąć kogoś jak cytrynę. Zadzierać nosa. Kręcić nosem. Wyglądać jak zdechła kura. Kłamię, aż się za nim kurzy. Lizać się z ran. Mieć nos. Mucha komuś na nos siadła.*

Nie dać sobie pluć w kaszę. Oblać się zimnym potem. Być w złym sosie. Mówić, co ślina do ust przyniesie. Stać jak na szpilkach. Uszy komuś natrzeć. Gadać na wiatr. Wieszać psy na kimś. Żebra komuś pomacać.

2. Podmiotowość i uczuciowość.

Mowa potoczna wynika z doraźnych potrzeb osobistych i szuka ich najrychlejszego zaspokojenia. Ten uczuciowo-podmiotowy ton objawia się:

a) W doborze wyrazów silnych, plastycznych, mocno uczuciowo zabarwionych, częstokroć dlatego nieco szorstkich i trywialnych. Stąd np. w znaczeniu 'dobry, doskonały, wyśmienity człowiek' jawią się takie zwroty, jak *byczy chłop, morowy facet, klawy gość, jucha, drań*; 'umrzeć' to *odwalić kitę, wyciągnąć kopyta, trzasnąć kopytami*; 'pić' to *chlać, żłopać*; 'płakać' *ryczeć, beczeć*; 'zły' *wściekły*; 'do niczego' *do bani* itp.

b) W wyrażeniach przesadnych, np. *To niestychane! Trudno sobie wyobrazić coś głupszego! Niech mnie zabiją, jeżeli coś z tego rozumiem! Głuchy jak pień! To idiota! Mam z nim sto pociech! Śpi jak zabity! Gorąco jak w piekle! Diabli mnie biorą! Zalewa go żółć! Wezmę na jeden ząb! Daj mi kropelkę wody!*

Ze względów społecznych idzie czasem ta przesada w kierunku odwrotnym: aby rozmówcy, na którym nam zależy, oszczędzić przykrości, silimy się na użycie wyrazów przesadnie słabych, delikatnych, eufemistycznych, więc np. 'głupiego' nazywamy *naiwnym*, o pijaku mówimy, że *zagląda do kieliszka*, że *nie wyleje za kołnierz*, o sknerze, że *ma węża w kieszeni* itp.

c) W wykrzyknikach, wyrażeniach wykrzyknikowych i partykułach, które gęsto przetykają wypowiedź, np. *ach, ej, eh, cha, no, że, dla Boga, rany Boskie, u licha, do licha, u diabła, psia krew* itp. itp.

d) W osobliwej budowie składniowej, która znamieną jest zwłaszcza:

1. Dużą ilością równoważników zdań i zdań niepełnych.
2. Rozbijaniem całości myślowej na szereg urywków, tak że zamiast jednego rozwiniętego lub złożonego zdania mamy kilka równoważników. Np.:

Wysłuchaj mnie cierpliwie. Własne życie, — kłopoty... Wiek, który idzie, maszeruje i nie czeka. Ba! Trzeba mieć na to pienią-

dze?! Ta czy owa podróż. Dieta. Może jakieś masaże czy kąpiele elektryczne? Chociaż trochę pieniędzy. Masz je. Masz kilka pensji. Obliczaliśmy to ze Stanisławem, całkiem rzeczowo. Chwała Bogu, że je masz! A to dobre?! Jesteś posłem, dwukrotnie redaktorem. Tu i tam, mimo woli może nawet jakimś prezesem. Nie bez tego, żeby tu czy ówdzie nie przypytały się do ciebie jakieś akeje, jakieś tłuste udziały...

Bandrowski

e) W olbrzymiej roli *i n t o n a c j i*, która uwydatnia w sposób niezmiernie plastyczny barwę i falowanie uczucia, podkreśla w zdaniu człony uczuciowo ważne, nieraz zastępuje spójniki w ich funkcji uwydatnienia stosunków myślowych między zdaniami.

Część trzecia

I. Język a życie społeczne

1. Społeczna rola języka

...Przed południem wagon stanął i wszyscy pasażerowie wysiedli.

— To musi być przecie Amsteten... — myślała Judymowa.

Ściągnęła swoje tobołki z góry, zebrała je i wysiadła. Drżąc przeczytała na dworcu stacyjnym inną nazwę. Wtedy ją znowu opanowała wielka bojaźń: czy aby nie stało się coś złego?...

Była to niewielka stacyjka. Pociąg, którym przyjechała, zwekslowano na drugą linię, odczepiono lokomotywę. Stał pusty, jak wóz bez koni. Podróżni rozeszli się, nawet tragarze znikli z peronu. Judymowa nie wiedziała, co ma robić. Stała obok swych rzeczy z przestрахem rozglądając się do koła. Zdawało jej się, że w tym oczekiwaniu na coś niewiadomego upłynęły godziny...

Nareszcie z biura stacji wyszedł urzędnik kolejowy, zbliżył się i o coś zapytał po niemiecku.

Nie zrozumiała oczywiście nic a nic. Po długiej chwili zdołała wydobyć z gardzieli bojaźliwie pytający dźwięk:

— Amsteten?

Kolejarz spojrzał na nią z uśmiechem, zadał znowu jedno, drugie pytanie, a gdy nie otrzymał żadnej odpowiedzi, usunął się. Widząc, że nic nie rozumie, wziął ją za rękę, wyprowadził z peronu na dziedziniec i wskazał gestem miasto, leżące w dali. Wtedy zrozumiała, że z nią coś złego się dzieje. Wydobyła z kieszeni bilet i pokazała urzędnikowi. On przeczytał to, co tam stało, wytrzeszczył na nią oczy, wzruszył kilkakrotnie ramionami, oddał jej bilet i znowu, jak tylko mógł najwyraźniej, gadał wywijając rękami. Wreszcie mruknął coś ostro, chrapliwie i poszedł. Czekając na tym samym miejscu w nadziei, że może wróci i jakoś ją pokieruje, ale daremnie.

Już się więcej nie ukazał. Tymczasem zaczęły na dziedziniec wjeżdżać wozy frachtowe, dorożki, karety. Gdy chciała znowu wyjść na peron, zastąpił jej drogę portier i nagadawszy się do syta odprowadził z powrotem za dworzec.

Był upał. Dzieci głodne, spragnione kwiliły. Chora Karola chwiała się i skarżyła na ból głowy. Trzeba było dostać gdzie trochę herbaty, gdyż dziecko płacząc o nią prosiło. Judymowa powlokła się w stronę miasta dźwigając rzeczy w rękach i na plecach. Szła szosą pustą, zalaną słońcem, po której wśród tumanów kurzu waliły ogromne fury...

Tak przypełzli do mostu nad szeroką wyrwą, w której głębi toczyła się jasnoniebieska woda.

Na moście panował hałas. Każde uderzenie koła, każde stąpienie nogi końskiej wywoływało huk długo nie milknący. U wejścia na most Judymowa siadła w zupełnym omdleniu. Spoglądała na miasto jaśniejące w słońcu z drugiej strony rzeki... Czuła w sobie przez małą chwilkę myśli jakieś czyste i spokojne. Zdawały się radzić jej, żeby szła ku jasnej łące, namawiać ją mądrymi słowy. Ale już łąki tej nie mogła zobaczyć w sercu swoim. Uderzyła w nią rozpacz, jak wichor halny.

— Po cóż ja tam idę? — pytała samej siebie z łkaniem wewnętrznym, co zdawało się wydzierać z niej wnętrzości. — Przecie to nie jest ani Wintertur, ani Amsteten... Co to może być za miasto! — wołała głośno patrząc w nie wyschłymi oczami.

Siedziała tam głupia i bezsilna, jak plewa prześladowana od wiatru...

Z tego odrętwienia zbudził ją głos jakiś. Stał nad nią wysoki policjant w mundurze i kasku i gadał coś wskazując oczyma rzeczy i dzieci. Spojrzała mu przelotnie w oczy i głośno rzekła po polsku:

— A szczekaj, psie, choć i cały dzień! Wszystko mi jedno.

Żołnierz powtórzył swoje głośnieje.

Judymowa rzekła ze złością:

— Jak się to miasto nazywa?

Niemiec wytrzeszczył oczy i znowu coś zaczął mówić. Gdy mu nie odpowiadała i nie zwracała uwagi, chwycił w rękę tobół i wskazał jej gestem, żeby go zabierała na plecy. Tehnęła nie tylko najszerszą chęcią, ale wprost porywem fizycznym, żeby mu pluwać w ślepie i tylko siłą wstrzymała się od tego. Szła kilkadziesiąt kroków napowrót zupełnie martwa...

Żeromski

Przytoczony epizod Ludzi bezdomnych pokazuje nam w sposób prosty a plastyczny, na czym polega społeczna rola języka. Życie jednostki wymaga nieustannego obcowania z otoczeniem, wymiany myśli i współpracy z nim, wymaga ciągłego porozumiewania się. A najlepszym z istniejących środków porozumie-

wania się społecznego jest właśnie język. Choć Judymowa znalazła się w kulturalnej prowincji austriackiej, w mieście, chociaż życzliwi ludzie chcieli i mogliby jej dopomóc, przecież czuła się najzupełniej opuszczoną, bezbronną i bezradną, a rozpacz poddawała jej nawet myśl o samobójstwie, ponieważ brakło jej... języka, którym by się mogła była porozumieć z otoczeniem.

Język jest potężną spójnią tej grupy ludzkiej, która nim włada, bo obejmuje wszystkich jej członków bez względu na to, co by mogło ich różnić, jak zwyczaje, obyczaje, religia, tradycja, przekonania polityczne, zawód, stan, wiek itd. itd. Z tego powodu staje się też język bardzo ważnym czynnikiem i wykładnikiem jedności narodowej, czemu sprzyja i ta jeszcze okoliczność, że wśród różnych dóbr kulturalnych język odznacza się dużą trwałością i odpornością na wpływy niszczące, że też przeważnie ma człowiek duże przywiązanie do języka ojczystego, jako do czegoś bardzo własnego i osobistego. Stąd zrozumiałe, że prześladowaniu narodowości zwykł towarzyszyć ucisk językowy, a wyzbycie się mowy ojczystej i przyjęcie za swój cudzego języka pod przymusem czy wskutek dobrowolnej asymilacji kulturalnej kończy się przeważnie wynarodowieniem.

Słusznie też wołał Libelt: „Narodowość jest sercem, język jest krwią ojczyste ciało narodu opływającą. Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i życie jego — wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego nie ma narodu“. (O miłości ojczyzny, 1844).

W szerokim tego słowa znaczeniu wykracza rola społeczna języka poza granice jednego narodu. Dzięki bowiem przekładom z języków obcych na ojczysty uczestniczymy w cudzym dorobku kulturalnym, wchłaniamy go i przyswajamy w pewnej mierze. Na podstawie zaś wzajemnego oddziaływania na siebie różnych narodów za pośrednictwem języka wytwarza się nie tylko wspólnota obejmująca grupy narodów (np. romańskie w odróżnieniu od germańskich i słowiańskich, indoeuropejskie w przeciwstawieniu do semickich itp.), ale i wspólnota ogólnoludzka, dzięki której np. utwory Homera, Sofoklesa, Szekspira, Goethego, Moliera, Puszkina, Mickiewicza i i. stają się własnością całej cywilizowanej ludzkości.

Jednym z objawów rozumienia doniosłości języka w stosunkach między różnymi narodowościami są usiłowania stworzenia języka międzynarodowego, np. esperanto, którego twórcą był Polak Zamenhof.

2. Wpływ społeczny na mowę osobniczą

Osobnik zawdzięcza swoją mowę oddziaływaniu społeczeństwa. Jako dziecko przyswaja sobie od rodziców i najbliższego otoczenia na drodze przeważnie bezwiednego naśladownictwa coraz rosnący zapas słów, form gramatycznych i konstrukcji składniowych. W miarę, jak mu lat przybywa, rozszerza się krąg tych, którzy na jego mowę oddziałują: dalsza rodzina, sąsiedzi, znajomi, towarzysze zabaw. Szczególniej doniosłą rolę odgrywa szkoła, która dostarcza dziecku różnych wiadomości w formie językowej i kształtuje metodycznie jego mowę, pobudzając uwagę i naśladownictwo celowe. Wreszcie w zetknięciu z książką, gazetą itp. zaczyna osobnik podlegać wpływom językowym osób nie pozostających z nim już w bezpośredniej styczności. — Wpływ otoczenia na mowę osobnika słabnie w późniejszym jego wieku i zależnie od warunków życia rozmaita przybiera postać, ale nigdy całkowicie nie ustaje. Najogólniej można tak ująć istotę tego wpływu: kto chce się z drugim porozumieć, musi dbać o to, żeby się stać dla niego możliwie zrozumiałym.

Do tego zaś dołącza się częstokroć inny jeszcze wzgląd natury społecznej, dla mowy naszej nie obojętny. Mówiąc chcemy użyć słuchacza dla zaspokojenia jakiejś naszej potrzeby życiowej, chcemy wywołać w nim pewną pożądaną postawę uczucia i woli: jego życzliwość, przychylność, uczynność lub znów posłuszeństwo, powolność, uległość, nawet lęk. Raz będziemy tedy dobierać „słodkie“ słówka i układać je w przymilne zdania, aby, broń Boże, nie urazić, nie naruszyć, owszem przypodobać się; kiedy indziej mowa nasza będzie szorstka i bezwzględna, nie oglądająca się na wrażliwość słuchacza, bo obliczona na gwałtowne podporządkowanie go naszej woli i naszym celom.

3. Różnicowanie się języka na podłożu społecznym

Pierwsza część podręcznika pokazała nam, że język ulega różnym zmianom znaczenia i formy w czasie. Ale i język tej samej epoki, np. nam współczesnej, nie jest wcale taki sam u wszystkich ludzi mówiących po polsku. Te zmiany w dużej mierze mają swoje źródło właśnie w społecznych warunkach życia. Wyodrębniają one bowiem wśród ludzi tego samego społeczeństwa i języka liczne i różnorodne grupy, np. stanowe (ziemiaństwo, duchowieństwo, mieszczaństwo, stan rolniczy, inteligencja itp.), zawodowe (lekarze, prawnicy, artyści, wojskowi, rzemieślnicy różnego rodzaju itp.), rozrywkowe (stowarzyszenia sportowe, myśliwskie, bractwa kurkowe itp.) itd. itd.

Otóż życie i działalność takiej grupy społecznej rozwija się w specjalnych warunkach, ma swoiste cele i własne znamiona, co musi znaleźć jakiś wyraz także w języku. Tak powstają żargony grupowe, np. żołnierski, myśliwski, górniczy, rybacki, sportowy, urzędowy, lekarski, malarski itp. itp. Oto parę przykładów:

Żargon studencki:

Pankracego Dwóli przypadki

Pankracego Dwóję, sezonowego ucznia gimnazjalnego, rano tuż po obudzeniu się ogarnęła szewska pasja. Oto na polu tak ładnie, a on biedaczysko musi iść do tej przeklętej *budy*. Ale nie! Pankracy buntuje się i idzie za *labę*! Chociaż jeden dzień *wygaruje* się porządnie!

Aliści uczeń Dwója ma pecha. Chwycił ci go bowiem *belfer* i przyprowadził do *budy*. Zrobił też z tego wielką *grandę* opowiadając o wszystkim kolegom.

Nie też dziwnego, że już na pierwszej godzinie Pankracy Dwója *zrył z łaty*. *Zrył* zaś tak głupio, mimo że mu *podwalano*, tak niemądrze *bujał*, że *belfer* zezłościł się i zaczął straszliwie *łać wiarę*. Od tego też dnia ów *belfer* strasznie *jechał* na Pankracego.

Ale Pankracy nie głupi! Mimo że oberwał taką *lufę*, że się tak skandalicznie *wsypał*, przecież nie stracił nadziei, że da rady wygrzebać się i zaczął *podkuwać* łacinę, tak że koledzy zaczęli go nawet przezywać *kujonem*.

I rzeczywiście po jakimś czasie *odwalił* zupełnie łacinę. Kosztowało go to wprawdzie niemało pieniędzy na *bryki*, ale to nie. Grunt, że łacina odbita!

Ale ucząc się *łaty* zaniedbał Pankracy fizykę. Szczególniej raz narobił sobie wielką *chryję*. Przekształcił bowiem w niemożliwy sposób twierdzenie, mimo że *wykuł* je w domu na *blachę*. Także jego zadanie domowe wzięło rekord ze względu na ilość *byków*. Profesor strasznie go *zjechał*, a że to było pod koniec roku, powiedział, że mu da *ferzeckę*, a nawet postara się, by sobie *repnął*. Pankracy prosił o łaskę i zaczął *kręcić*, czym do reszty rozzłościł profesora, który mu zagroził, że jak jeszcze słowo *piśnie*, to go zaprowadzi do *dyrdasia* i postara się o to, by go *wylali z budy*.

Jednak Pankracy Dwója, jako że był optymistą, chociaż tak okropnie *wsiakł* z fizyki, nie stracił nadziei, że mu się uda *wykopać*.

M. Josefsberg

Buda = gimnazjum; iść za labę = uciec z nauki; garować = wypoczywać; belfer = nauczyciel; granda = awantura; zryć = dostać dwóję; łąta — łacina; podwalać = podpowiadać; bujać = kłamać; lać = sypać dwóję; jechać na kogoś = mieć złość do kogoś; oberwać łufę = dostać dwóję; wysypać się = wkopać się; podkuwać = dużo się uczyć; kujon = taki, co się dużo uczy; odwalić = pozbyć się; bryk = gotowe tłumaczenie; chryja = awantura; kuć na blachę = uczyć się na pamięć; byk = błąd; zjechać = skarcić; ferzecka = promocyjny egzamin; repnąć = nie przejść do klasy następnej; dyrdaś = dyrektor; wylać z budy = wydalić z gimnazjum; wsiąknąć = znaleźć się w kłopotliwym położeniu; kręcić = kłamać lub omijać właściwy temat.

Zargon myśliwski:

Na rogu myśliwskim dało się słyszeć *strębowanie* — strzelcy natychmiast zaczęli wracać i znosić ubitą zwierzynę, *kotłowi* zaś zwoływać psy, które zwolna i kulejąc wracają. *Wypatroszono koty, patrochy ogarom* zadyszany dano na *odprawę*, a strzelcy dostali *strzałowe*. Po *stroczeniu* zwierzyny wracając przez pola poszczuto smyczą chartów *wzruszonego kota*, który dosiadywał w *kotlinie*: tu dopiero charty silnie jego gonić zaczęły, lecz że był *kot gracz, obracał* dobrze i *robił kominki*, charty zaś, nie będąc *bierczymi, trąbami* go tylko uderzały, i on tym sposobem daleko pod góry odbiegłszy narobił *kluczków* i skrył się w *wodończy*. Nadjechawszy w to miejsce znowu *kota wzruszono*, ten zaczął *okładać*, lecz w końcu musiał dać gardło łapajowi, który poszedł na przełaj.

W. Kozłowski

Kotłowy = utrzymujący psy; kot = zajęcie; patrochy = wnętrzności; ogar = pies gończy; odprawa = pokarm w nagrodę; strzałowe = część ubitego zwierza w nagrodę dana; stroczenie = uwiązanie; kotlina = miejsce spoczynku зайца; obracać = nagle uskakiwać w bok; kominek = podskok; bierczy = umiejący łapać zwierzynę; trąba = pysk; klucz = skok mający wprowadzić w błąd; wodończa = wyżłobienie na pochyłości glinowatego zbocza górskiego, u którego spodu kryją się zajęce; okładać = krążyć w koło i wrócić do miejsca, z którego зайца ruszono.

Zargon górniczy:

W pewnym miejscu Korzecki przywołał kogoś po imieniu i zostawił z Judymem, a sam odszedł. Musiał obejrzeć robotę w innej całkiem stronie. Doktor został w ciemności z widmem trzymającym swą lampę. W sąsiedztwie tego miejsca kilkunastu ludzi zajętych było podstemplowywaniem „*piętra*“. Chwilę obadwaj z górnikiem stali nie mówiąc do siebie. Wreszcie Judym podniósł lampę do góry i zobaczył szerniącą twarz starego człowieka, którego siwe włosy wymykały się spod „*kapy*“.

— Co robią tutaj, ojciec? — zapytał.

— A *caliznę* wyrabiamy między chodnikami.

— *Caliznę*?

— Juści. *Filar* wybieramy. Bierzymy jedno „*pojęcie*“ za drugim na długość i na szerokość, podpieramy strop słupem — i dalej. Po boku stawia się „*organy*“... Proszę łaski... pan może i nieznajomy z kopalnią?

— A nie. Pierwszy raz widzę.

— Tak ci...

— Cóż to za organy?

— To zaś są kłody na sztorc stawiane, żeby służyły tak jakby za ściankę. Z przodu też, od chodnika przy kończeniu „*streki*“ drugą taką ścianę się buduje, a zostawia się miejsce próżne, niby tak jakby drzwi. A wyrobi się całą *strekę* i z okruchów się ją oczyści, to się dopiero te słupy zaczyna wyjmować, a inne się tnie toporem. Gdy pracowity górnik usłyszy w cichości największej pierwszy, aby maluśki trzask *piętra*, wtedy kilof do garści i umykaj z *pojęcia*! Ziemia się urwie w tym miejscu i rumowiem całe to zawali. Na wierzchu, na górze zawalisko w dół wciągnie, tak jakby lej...

Zeromski

Piętro = jeden z pokładów występujących w kopalni jeden nad drugim; kapa = kaptur górnika; calizna = część pokładu między chodnikami przeznaczona do wybrania; filar = masa węgla przeznaczona do wybrania; pojęcie = część calizny węglowej, przeznaczona na jeden raz do wybrania.

4. Przestrzenne zróżnicowanie języka: gwary ludowe

Ważną więzią społeczną jest wspólność zamieszkania. Ona sprawia, że jakaś pierwotnie jednolita wielka grupa ludzka rozpada się na mniejsze grupy terytorialne, geograficzne z właściwymi sobie zwyczajami, obyczajami, strojem, budownictwem itd. Im trudniej i rzadziej obcuje jedna grupa terytorialna z innymi, co właśnie ma miejsce w cywilizacyjno-kulturalnych warunkach życia epok dawniejszych, tym silniej uwydatnia się ta odrębność regionalna grup związanych wspólnością zamieszkania pewnego terytorium. Wśród takich okoliczności zaczyna się rozprzegać także pierwotna jedność i wspólnota językowa większej społeczności. Rozwój języka przynosi bowiem, jak wiemy, zmienność znaczenia i formy, ale ta zmienność dokonuje się już w obrębie poszczególnych grup regionalnych, w każdej z osobna niezależnie, wskutek czego kierunek i rodzaj zmian językowych może być rozmaity. Te w obrębie wspólnoty językowej powstające odmianki regionalne mowy noszą nazwę g w a r i.

Z kursu klasy IV gimnazjalnej wiadomo już, że niezmiernie liczne i jakościowo różnorodne gwary ludu polskiego można zawrzeć w pięciu głównych dzielnicach dialektycznych: małopolskiej, śląskiej, wielkopolskiej, mazowieckiej i pomorskiej. Widać stąd, że dzisiejsze zróżnicowanie gwarowe ma podkład historyczny i opiera się w swoich początkach na różnicach dzielących główne szczepy, jednoczące się później w narodzie polskim: Wiślan, Ślązan, Polan, Mazowszan i Pomorzan.

W klasie IV gimn. poznaliśmy próbki gwar poszczególnych dzielnic. Obecnie zajmujemy się najznamienniejszymi cechami odróżniającymi gwary od języka ogólnopolskiego.

Ponieważ w tekstach ilustrujących¹ pewne właściwości gwarowe trzeba będzie użyć specjalnych liter, podaje się je tutaj z objaśnieniami. *á* — ścieśnione *a* zbliżone do *o*; *q* — *a* nosowe; *áu* — ścieśnione *á*, po którym krótkie, niezgłoskotwórcze *u* (jak w *autor*); *é* — ścieśnione *e* zbliżone do *i* lub *y*; *ę* — ścieśnione *é* nosowe; *h* — dźwięczny odpowiednik głoski oznaczonej literami *ch*; *-i* — *i* z poprzedzającą spółgłoską twardą; *ó* — ścieśnione *o* zbliżone do *u*; *q* — nosowe *o*; *q̇* — ścieśnione nosowe *ó*; *u* — niezgłoskotwórcze *u*, jak w wyrazach *autor*, *Eugeniusz*, zastępujące w wymowie wielu Polaków przedniojęzykowo-zębową spółgłoskę *ł*; *u* — *u* nosowe; *ue* — *e* poprzedzone niezgłoskotwórczym *u*; *uo* — *o* poprzedzone niezgłoskotwórczym *u*; *uy* — *y* poprzedzone niezgłoskotwórczym *u*; *y* — *y* nosowe.

a) *i*, *y*

Na północnym wschodzie Polski (na północ od linii, którą tworzy Noteć, Wisła i Wieprz) są gwary mające *i* także zamiast ogólnopolskiego *y*, z tym, że wtedy poprzedzająca spółgłoska jest twarda. Np.

Ked-i ja buł *mał-i* dzieciak, opoziedała naju nasa gróska tako gadke. Lis i niedźwiédź sukali sobie zéru. Jednégo razu zešli sie razém i niedźwiédź *p-ita* sie lisa: gdzieś buł, coś sie tak usargał? Lis mu pozedział: Łapałem *r-ib-i*!

b) *o*

Gwary Polski zachodniej (wewnątrz linii łączącej Tucholę, Solec, Strzyżów, Jabłonków) mają w miejsce ogólnopolskiego *o* dwugłoskę *ue* lub *uo*. Np.

¹ Podano je według Wyboru polskich tekstów gwarowych K. Nitscha, Lwów 1929 w uproszczonej pisowni według potrzeb i warunków tego stopnia nauczania.

Jednému *gospodourzuowi* *złodziejé* ukradli w *nuocy* *nowlepszéguo* *kuénia* ze stajnié.

Downymi czasami *žuu* *bardzu* *psuotnyj* Janek. *Nazywanu* *gó* *suowiédrzou*. *Cuodziń* *chuedził* *puo* *puelach*, tuk ptokom jajka i wybirou *muede*.

c) *a*

Tylko na północy i północnym wschodzie Polski brzmi ta głoska zawsze jak w języku ogólnopolskim, na zachodzie ma ona często brzmienie *au*, a w Polsce środkowej *á*. Np.

Jantek Wicków *kciáu* *uozebrać* *chliwyek*, *buo* to padajo, że przy stajynce *kuojski* *świnia* *siy* *niy* *uchuowa*. Rano, skuroo świt, wzion se *wám* *sikiyre* *ji* *uozwałá*...

Jedyn *siedlaúk* *miot* *krowy*. Rano jak szły *dziywki* *dojić*, to ty *krowy* *niy* *miały* *nic*. I *dziywki* *nie* *wiedziały*, co to jest z tymi *krowama*. I *daywały* *pozór*. *Wrau*z *widziały*, iż tam cojś *lejzie* do *chlywa*...

d) Samogłoski nosowe *ę*, *q*

Wymowa tych samogłosek jest w gwarach polskich bardzo rozmaita. Oprócz wymowy *ę*, *q* jak w ogólnopolskim istnieją jeszcze z ważniejszych następujące sposoby:

aa) *ę* jak *q* (*an*, *am*). Np.

uoto *kuaniom* sie naprzód Panu Bogu *wsechmoguncamu* w Trójcy *Śwanty* Jedynamu, *Najśwantysy* Pannie Maryji, Wsytkim *Śwantym* i woma *wsytkim* *zgrómadzónym* gościom, coście się tak *psianknie* *zgrómadzili*.

bb) *ę* jak *q* (*on*, *om*). Np.

Chowou gospodorsz *psa*. W jednq *niedzielq* *posed* na ranq *msq*, jego zona *posua* z dziećmi na *sumq*. On *prszised* ton *gospodorsz*... *pies* pod *gruskom* *siedzi*, *wygrzyb* *kociou* *pi-niqdzy*...

cc) *ę* jak *ę*, *y*. (*én*, *ém*, *yn*, *ym*). Np.

Ci ludzie rzekli: Idź *duo* *piekua* i tak *duguo* *świynić* *świyncónóm* *uedom*, aż ci dadzóm *kure*...

dd) *q* jak *u* (*un*, *um*), *q* (*on*, *om*). Np.

Zešli sie ludzie rano o *piónty* godzinie, *tysiónce* ludzi... Idz *pón* do *swojy* *fabryki*, a tu *nie* *rzóndź* *kościółm*... *Ksióndz* *jas* *scerzniół* na *gémbie*...

ee) *e, o, é, ó*. Np.

Jeden chuopok pognoū *gesi* za *rzyke*. Jak pognoū te *gesi*, nie byūo go tyle casy widać. Jak siy zmrocyūo, *gesi so*, a chuopoka nima. Gospodyni poleciełi sukać go. *Patrzaio*, a tu chabina lezy, a chuopoka nima. Chabine poznali, bo *jo* sami urzynali z *besu*...

e) Mazurzenie

Bardzo znamienneą cechą gwar północnej, wschodniej i południowej Polski jest wymowa ogólnopolskiego *sz, ż, cz, dż* jako *s, z, c, dz*. Np.

Starusek jeden miał dwok sęnow. Ci bracia tak sie uod młodości kochali, *ze* jeden za drugim byłby do morza *skocył*. Co jeden z nik ka dostał, to sám nie zjád oni lá siebie samego nie schował, jeno sie podzielił z bratem. Ki ty *duse* spokojniutkie do lát *więksyk* dorosły, prosiły uojca, *azeby* *tez* widzieli, jak to we świecie pomiędzy *jinsemi* ludziami jes, uojciec bynajmniej jim nie zabraniał, jeno ik napomniął, jaby sie tak jak teraz kochali. Tak pocałowali tatulka w *rqckę* i wybrali sie w dalekom *podróz*.

f) Zmiękczone spółgłoski wargowe *p', b', f', w'*.

W niektórych gwarach Polski północnej brzmią te spółgłoski jak *p'ch', b'h', f'ch', w'h', p's', b'ż', f's', w'ż'*, a *w', f'* nawet jak *ż, ś, h', ch'*. Np. *Zitóm* te panno mūdā z tym *zionkiem* zielonym. Jek jasne sūunko na *niebzie*, tak ten *zionek* przy akcji weselnym znajdować sie godzien. *Zianc* on nie nie *stanozi*, tylo cnote panny mūodej. Wesel sie i raduj, panno mūoda, ześ go tak *psianknie* zachowaua, i spojrzj na niego z boleściō ze stanu paniańskiogo, bo juz uon uod dzisiaj uod *ciebzie* *uodbziygā*. Jek ta małeńka ptasina przed uokiem ludzkim, tak ten *zionek* znikā dzisiaj uod *ciebzie*...

Na drugo noc gospodarz zamknōn stajniō na wszystkie skubie i stāby; a kōnia uhiōzāu u zūobu i nad niąm we ścianie *wyhiērciuū* dziōrā i *wbchiūū* hielki góždź i sōm siā wzioŋ i *przyhiōzāu* postrōnkām do tēgo goždzia i usiād na tam kōniu; a parobkoju kāzāu uukūaś siā na progu i *pchilnować*. Myśli *sobhie* tak: Jek zūodziej bādzie chciāu kōnia zabrać, to musi *najpchiērw* obuździe parobka, a później mnie, bo bādā na kōniu i bādā *przyhiōzāny* do ściāny.

g) *ś, ż, ć, dź; k', g'* w gwarach kaszubskich.

Znamienym dla gwar kaszubskich jest wymowa *ś* jak *s*, *ż* jak *z*, *ć* jak *c*, *dź* jak *dz*, *k'* jak *ć*, *g'* jak *dź*. Np.

Dzeń sę kuńceł i witała szaro ju *godzena*,
Ciej zmęczony z *dłudzi* rejze wszed do *Wierzhucena*.
Choc ta *wies* je Prusokowa wierę ze dwa *wiecie*,
Do *dzys* jednak w ni mnieszkajō *polsci* *katolecte*.
Rebok widzc sę u swoich Bogu *podzēkowōł*,
Klōk na *święty* *polsci* zemni i jō pocałował,
Jesz sę napiel z *polsci* *strudzi* czesty, *polsci* wode,
A tej poszed *przenocowac* do *polsci* gospode.

h) Końcowe *ch*.

W gwarach małopolskich zamiast końcowego *-ch* występuje *-k* (lub *-f*). Np.

Jeden uocieć miał *trzek* synów; *dwok* było *mądryk*, a jeden gupi. Jak cuł, ze juz będzie mar, zrobiōł im taki destamen, zeby sie zaden *ś* *nik* nie zeniōł, jak nie będzie miał sto papierków.

i) Upodobnienie międzywyrazowe.

Była o tym mowa w kursie II klasy gimnazjalnej, że także wykształceni Polacy zależnie od terytorialnego pochodzenia mówią albo: *brat Adam, brat Jan, brat Roman, brat Leon, brat Łukasz, brat Michał, brat nasz, takem mówił*, — albo też: *brad Adam, brad Jan, brad Roman, brad Leon, brad Łukasz, brad Michał, brad nasz, tagem mówił*. Ten drugi sposób wymawiania polega na udźwięcznieniu końcowej spółgłoski wyrazu poprzedzającego pod wpływem jednej z samogłosek lub spółgłosek: *r, l, ł, m, n, ŋ* zaczynającej wyraz następny. Takie udźwięcznienie jest znamienne dla bardzo wielu gwar zachodu i południa Polski. Np.

Jā sie dūoś natāncēł po karemak, nima co pedzieć, jā ci gādām ze dūoś; boj se dāwnij *móg* *uzyć* na tańcowaniu, *kieleż* *ino* kciāł: c-i jarmak, c-i niedziela, c-i jako, *kieleż* *ino* dutki miał, toj sie brāł do kare-imy i piēł z kolegami; muz-ika bēła, grali piyknie, wiedzieli juz, kto jakom nute rād widzi. Kie ci taki zagrāl, jaze dak strzescāł, *toż* *ani* wiedziāl jak cie nogi samy niesty; inoś pientami uo foszty tłuk, a muz-ice graj Cary do basów dawał... a *kieleż* *im* pāre bucākōw doruciēł, *toż* *uz* *ig* *miāl*, ino lá tobie grali, nie komu...

j) Osobliwości odmiany.

Chociaż bez porównania mniej, niż w głosowni, także w odmianie gwar spotykamy osobliwości nie znane językowi ogólnopolskiemu. Oto ważniejsze:

- aa) Końcówka *-e* w dopełniaczu l. poj. rzeczowników żeńskich na spółgłoskę miękką albo *c, dz, cz, dż, sz, ż*, np. *świnie, chwile, miedze, granice, leluje*.
- bb) Końcówka *-owi*, *-oju* w celowniku l. poj. rzeczowników męskich, np. *panowi, szewcowi, wołowi, chłopakowi, panowi, parobkowi*.
- cc) Formy l. osoby l. poj. i mn. czasu przeszłego z końcówkami: *-ech, -ek, -chmy*, np. *stąlek, zabrątek, przysątek, robilech, robiliśmy*.
- dd) Dla dużego wschodniego obszaru Polski znamienne są końcówki *-wa* dla l. os. l. mn. *-ta* dla 2. os. l. mn. form czasownikowych, np. *niesiewa, chodziwa, nieśwa, chodźwa, chodzita, chodźta*.

Prawie wszędzie poza obszarem z końcówką *-wa* jest w użyciu w l. os. l. mn. końcówka *-ma*, np. *pijma, weźma, chodzima*.

Znana jest też na północnym wschodzie i zachodzie końcówka l. os. l. mn. *-m*, np. *bierzem, nosim*.

- ee) Szczątki liczby podwójnej w odmianie zaimków: są to mianowicie formy *naju, nama, waju, wama*, np.

Kochane sumsiady i sumsiadki, starzy i młodzi w ty tak cacy ziosce przenianskujńce! Może panna młoda wóma kiedy przykre suowo móziua, ze ji sie zdawauo, ze to jest nicem, a wóma w syrcu utkuo, uoto prosi uona woju, abyście ji to wsytko darowali...

- k) Osobliwości słownika.

Także słownictwo gwar polskich zawiera dużo osobliwości i odrębności w zestawieniu z ogólnopolskim. Dotyczy to naprzód wyrazów związanych ściśle z zajęciami ludu, np. wyrazy pasterskie (podhalańskie: *juhas, baca, szatas, hala, kierdel, żetyca*), rybackie (kaszubskie: *bodorz, gormnistrz, jesora, klepa, koszorek, mrzeżka, żuga* itd.), rolnicze, dotyczące narzędzi gospodarczych, stroju, budownictwa, zabaw, zwyczajów itd. itd.

Ale także wśród wyrazów powszechnego użycia spotykamy w gwarach im tylko właściwe. Weźmy dla przykładu dwa zaimki przysłówne: *gdzie* = gwarowe *ka, kaj, kam, kan, kany, kie, kień; tam* = *haj, hajnok, hań, haniój, haniok, haw, hawok, hawoli, hawu, tam, tamoj, tamok*.

Ta sama rzecz ma nieraz w różnych gwarach rozmaite nazwy. Np. *skrzypce* = *gęśle, gęśliki, gęsiolki, złóbczaki, krzypce, skrzy-pice, skrzyпки; nietoperz* = *niedoperz, latoperz, mętoperz, szęto-*

perz, kacoperz (wszędzie z *e* ścieśnionym) *gacek, wieczorek*. Z rozmieszczenia takich synonimów na pewnych obszarach, czyli z geografii wyrazów, można snuć niekiedy ciekawe wnioski historyczno-kulturalne o pierwotnych związkach terytorialnych grup ludnościowych, o ich wędrówkach, osadnictwie, wzajemnych wpływach itd.

Także w słownictwie ludowym znajdują się zapożyczenia z obcych języków dowodzące różnorodnych wpływów postronnych, np. niemieckich, czeskich, słowackich, ruskich, węgierskich, rumuńskich itd.

5. Język ogólnopolski i literacki

Tej wielości i różnaitości odmianek polszczyzny przeciwstawia się mowa wspólna wszystkim Polakom wykształconym. Śledziliśmy jej początek i rozwój w pierwszej części tego podręcznika. Przekazuje ją tradycja rodzinna warstw oświeconych z pokolenia na pokolenie, podnosi jej znaczenie szkoła, urząd, kościół, książka, teatr itd. Jest to właściwie także rodzaj gwary, tylko że ona nie wiąże się z terytorialną przynależnością jednostki, ale z jej położeniem społecznym i stopniem wykształcenia; toteż nazywają tę wykształconą mowę ogólnopolską także dialektem kulturalnym. Nie jest on zupełnie jednolity na różnych obszarach całej Polski: nietrudno dostrzec w mowie wykształconego krakowianina, warszawianina, poznaniaka i lwowianina różnice i w wymowie, i w formach gramatycznych, i w składni, i w słowniku. Różnice te jednak w stosunku do cech wspólnych są nieliczne i nieistotne. W wyższym jeszcze stopniu zacierają się te różnice w tzw. języku literackim, czyli pisanej postaci ogólnopolskiej mowy wykształconej. Znikają w nim przede wszystkim różnice wymawianiowe, nad czym czuwają przepisy wspólnej i powszechnie obowiązującej ortografii. Pisząc unikamy też prowincjonalizmów, tj. form i wyrazów, które by mogły być mniej zrozumiałe w innych dzielnicach. Jakie to normy społeczne strzegą jedności języka ogólnopolskiego w słowie i piśmie, będzie mowa w następnym rozdziale.

Szkoła, książka, prasa, służba wojskowa, wędrówka ludzi ze wsi do miast sprawiają, że gwary podlegają coraz silniejszemu naciskowi i wpływowi dialektu kulturalnego. Ale też na odwrót młoda inteligencja chłopskiego pochodzenia wnosi do mowy wykształconej różne składniki gwarowe, a literaci wyzyskują je dla celów artystycznych.

II. Mowa a pismo. Społeczne normy językowe: ortografia i ortoepia

Polskie pismo jest głoskowe i stanowi zbiór znaków tzw. liter, które pojedynczo lub w grupach odpowiadają określonym głoskom języka mówionego. Dzięki temu mogą litery służyć do nadawania wyrazom i zdaniom postaci dostępnej dla wzroku i komunikowania tą drogą naszych wypowiedzi czytelnikowi. Obok liter wchodzi do pisma cyfra, jako znaki liczb, oraz znaki interpunkcyjne (kropka, przecinek, wykrzyknik itd.), które są znakami dłuższych i krótszych pauz oraz różnych rodzajów przyspiewu.

Na podłożu co dopiero omówionej roli społecznej języka rozwija się dążność do ujednostajnienia pisma, a więc podporządkowania wszystkich piszących jednako obowiązującym nakazom, przepisom, czyli dążność do ustalenia pewnej ortografii. Na gruncie polskim rozwój ortografii napotykał na szczególnie trudności.

Pismo polskie wywodzi się od pisma i alfabetu łacińskiego Rzymian, którzy przejęli je od Greków, a ci znów od Fenicjan. Taki właśnie początek polskiego pisma jest źródłem pewnego rozbratu między systemem głoskowym a literowym. Alfabet łaciński nie był bowiem dostosowany w szczegółach do ilości i jakości głosek polskich (por. rozdz. I cz. I). Widzieliśmy, jak średniowieczni pisarze i przepisywacze usiłowali każdy na swój sposób uporać się z ujemnymi skutkami niedostatecznego zasobu znaków piśmiennych, w które trzeba było włożyć nową i odmienną zawartość dźwiękową.

Najdawniejszą próbę ujednostajnienia pisowni podjął około r. 1440 profesor uniwersytetu krakowskiego Jakub Parkosz, ale nie miała ona praktycznej wartości. Kiedy w XVI w. pojawiają się pierwsze druki polskie, potrzeba ortografii staje się jeszcze dotkliwszą. W r. 1518 wystąpił ze swoim projektem St. Zaborowski wprowadzając szereg wymyślonych przez siebie liter. Ponieważ jednak pismo Zaborowskiego zanadto odbiegało od średniowiecznej tradycji, reforma jego spełzła na niczym. Ale pisownia polska przecież ujednostajniała się poniekąd, a to dzięki drukarzom, którzy w swoich wydawnictwach starali się przestrzegać jakiegoś systemu. Nie usunęło to co prawda różnic między rozmaitymi drukarniami, ale skutek przenoszenia się zecerów i korektorów, naśladowania ortografii starszych wydawców przez młodszych dokonało się zasadnicze uzgodnienie. Aż do końca

XVIII stulecia nie udało się jednak usunąć wszystkich rozbieżności w praktyce pisania, do których przyczyniły się także zachodzące tymczasem w języku zmiany.

Po upadku niepodległości państwowej sprawa jedności ortograficznej nabiera szczególniejszego znaczenia politycznego, narodowego i wychowawczego. Toteż Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk tworzy w r. 1814 Deputację do zbadania tego zawiłego zagadnienia; wynikiem prac Deputacji były wydane w r. 1830 „Rozprawy i wnioski ortografii polskiej”. Wskazówki Deputacji nie spotkały się z uznaniem, a każdy niemal gramatyk XIX w. miał jakieś swoje szczegółowe poglądy. Z inicjatywy grona osób związanych z redakcją Biblioteki Warszawskiej zaczynają się od r. 1880 narady nad ujednostajnieniem pisowni; aby zaś uchwały miały ogólne poważanie, wciągnięto do współpracy Akademię Umiejętności w Krakowie. Tak przyszło w r. 1891 do ogłoszenia pierwszych uchwał Akademii w sprawie ortografii. Nie zdobyły i one powszechnego przyjęcia, a przykry stan posługiwania się przez różnych autorów, różne wydawnictwa, różne dzienniki rozmaitą pisownią trwał nadal. Z początkiem 1918 r. podjęto tedy nowy wysiłek ujednostajnienia pisowni na zjeździe towarzystw naukowych i władz szkolnych z całej Polski. Wskutek pewnego pośpiechu, który utrudnił gruntowne zbadanie wszystkich wątpliwości, nie zawsze przepisy wówczas wydane były dostatecznie jasne, co wywoływało w praktyce skargi i narzekania oraz rozbieżności w wykonywaniu prawideł. Wśród takich okoliczności powstaje w r. 1935 z inicjatywy Polskiej Akademii Umiejętności i w porozumieniu z Ministerstwem Oświecenia Publicznego Komitet Ortograficzny, skupiający w sobie przedstawicieli nauki, literatury, dziennikarstwa, nauczycielstwa i wydawców, w którego uchwałach bierze początek obowiązująca obecnie pisownia z r. 1936.

Ten zwięzły zarys dziejów tworzenia się polskiej ortografii jest nie tylko interesującym przyczynkiem do historii polskiej kultury językowej, ale stanowi zarazem pouczający przykład, jak dalece mowa i pismo stanowią przejawy życia społecznego. Na przestrzeni tylu wieków obserwujemy to samo zjawisko: z jednej strony ponawiają się wysiłki zaprowadzenia ładu przez zobowiązanie wszystkich do przestrzegania tych samych prawideł, z drugiej zaś strony jednostki czy grupy wierne uznanym przez siebie zasadom wyłamują się z tej karności. Nie może się ujednostajnić pisownia, bo nie może dojść do skutku dobrowolne umowne przyjęcie jednej ortografii choćby na drodze nieuniknionych częściowych

ustępstw różnych poglądów i przyzwyczajęń, na drodze kompromisu tak znamienne dla poczynąń społecznych.

Na podłożu społecznym rozwijają się inne jeszcze żądania poprawności językowej. Język uważa się za dobro wspólne i powszechne, które doskonalić i pomnażać, którego strzec jest obowiązkiem każdego. Obok ortografii, czyli poprawnego pisania, wyłania się tedy sprawa ortoepii, czyli poprawnego mówienia, co dotyczy zarówno samej wymowy, jak form gramatycznych i składni, jak wreszcie słownika.

Codzienna obserwacja poucza nas, że w wymowie nie ma tej choćby jednostajności, co w pisowni. Ludzie należący do inteligencji wymawiają w szczegółach nieco inaczej, zależnie od osobistych warunków i przyzwyczajęń, stopnia wykształcenia, pochodzenia z tej lub innej dzielnicy Polski itd. Różnice te są czasem bardzo nieznaczne i ledwo dosłyszalne, czasem wyraźnie nas uderzają, a to zwłaszcza wtedy, gdy wymowa jakiegoś osobnika zatracą gwarą ludową. Istnieje bowiem w dialekcie kulturalnym pewien sposób wymawiania właściwy i obowiązujący, który dopuszcza nawet niejaką swobodę i różnorodność w szczegółach, ale tylko w pewnych granicach.

Istnieje tedy poprawna wymowa dialektu kulturalnego, obowiązująca ludzi wykształconych.* Przyda się jednak pamiętać o tym, co następuje. Zakres i stopień poprawności wymawianiowej bywa u różnych ludzi, a nawet u tego samego człowieka w różnych okolicznościach rozmaity. Na dwa główne typy wystarczy tu zwrócić uwagę. Inteligent, którego rozwój duchowy i językowy dokonał się w środowisku władającym dialektem kulturalnym, wymawia poprawnie bez umyślnego czuwania nad każdym szczegółem wykonania głosek. Jego poprawna wymowa jest *mimowolnym* objawem właściwego mu stopnia rozwoju w dziedzinie ekspresji językowej. Ale jego mowa podlega w mniejszym lub większym stopniu, pośrednio lub bezpośrednio, wpływom jakiejś gwary wiejskiej czy miejskiej, żargonu zawodowego itd. Ponadto zależy ona od chwilowego stanu duchowego (np. gniew, radość) i od okoliczności towarzyszących mówieniu (np. rozmowa w rodzinie, na targu z przekupniem, z katedry, w urzędzie itp.). Te czynniki sprawiają, że wymowa takiego inteligenta odchyła się w szczegółach od ideału doskonałości, co stanowi nieuniknione następstwo naturalnego, niewymuszonego mówienia i wcale jej nie odbiera

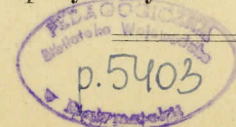
* Por.: Prawidła poprawnej wymowy polskiej, 1930. Biblioteczka Tow. Miłośników Języka Polskiego nr 10.

znamion zasadniczej poprawności. — Bywa jednakże i tak, że ktoś mówiąc zwraca pełną uwagę na staranność, dokładność, doskonałość samego wykonania, na zgodność wymowy z uznanym przez siebie wzorem, że pilnuje się wciąż, by nie popełnić jakiegoś uchybienia. Tak czynią najczęściej wszelakiego rodzaju mówcy publiczni, np. adwokaci, kaznodzieje, prelegenci, aktorzy. Poprawność pierwszego typu można nazwać *mimowolną i potoczną*, drugiego *umyślną i podniosłą*. Tak np. *idę na wycieczkę*, *ciął*, *cieli* brzmi w poprawnej wymowie potocznej *ide na wycieczkę*; *ciot*, *cieli*, w wymowie zaś umyślnej, którą też „sцениczną“ zowią, *idę na wycieczkę*; *ciął*, *cieli* z lekko (nie przesadnie) zaznaczoną nosowością. Nie można tedy komuś zarzucić niepoprawnej wymowy tylko dlatego, że nie przemawia z przemyslaną i umyślną, nieraz nienaturalną, dokładnością.

Drugi błędny pogląd, przed którym trzeba najusilniej przestrzec, jest ten, że ktoś dobrze wymawia, jeżeli każdą głoskę z osobna wymawia w wyrazie tak, jak ona brzmi w abecadle. Nic fałszywszego! Przecież wszyscy mówimy: *żapka*, *głatki*, *choćcie*, *lidźba*, *proźba*, *lut*, *papiesz*, *wic*, *pszes*, *tszeba*, *kfiat*, chociaż piszemy *żabka*, *gładki*, *chodźcie*, *liczba*, *prośba*, *lud*, *papież*, *widz*, *przez*, *trzeba*, *kwiat*. Wymawiamy tak samo *marzę* i *mażę*, *stóg* i *stuk* itd. W pisowni polskiej nie fonetyczna, ale właśnie *etymologiczna* zasada zdobyła przewagę i dlatego piszemy tak często litery, którym nie odpowiada rzeczywistość wymawianiowa.

Poprawność w zakresie odmiany i składni zasadza się na używaniu tych form gramatycznych i takich konstrukcji składniowych, które należą do powszechnie przyjętych i uznanych w mowie ludzi wykształconych danego czasu; co odstępkuje od tej normy, uważane jest za błąd. Tu trzeba znów strzec się fałszywego mniemania: „to jest poprawne, czego ja właśnie używam, co ja słyszałem lub czytałem“; język jest bez wszelkiego porównania bogatszy, niż najbogatsze doświadczenie jednostki. Normę poprawnościową przejmujemy od otoczenia, znakomitych pisarzy; oświecla je nauka gramatyki; w wątpliwościach zasięgamy rady w takich książkach, jak np. *Poradnik gramatyczny* H. Gaertnera i A. Passendorfera, *Słownik ortoepiczny* Szobera, w czasopismach poświęconych mowie ojczystej, mianowicie w *Języku Polskim* i *Poradniku Językowym*.

Troska o poprawność w doborze wyrazów dotyczy przede wszystkim ich rodzimości. Omówiono też to zagadnienie w rozdziale o wyrazach zapożyczonych.



SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ PIERWSZA

I. Początki języka	3
II. Zmienność znaczeń i form języka w czasie	7
1. Wstęp	7
2. Całkowita lub częściowa zmiana znaczenia wyrazu	9
3. Różnorodne zmiany znaczenia wyrazów	10
4. Zmiana uczuciowego zabarwienia wyrazu	14
5. Zmienność form języka w czasie	16
III. Zanikanie wyrazów	19
IV. Powstawanie wyrazów	20
V. Najważniejsze przyczyny zmian	21
VI. Powstawanie i doskonalenie się języka literackiego	27
VII. Wyrazy zapożyczone	32
1. Wstęp	32
2. Źródła zapożyczeń	34
3. Przyczyny zapożyczeń	39
4. Zmiany znaczenia i formy wyrazów zapożyczonych	43

CZĘŚĆ DRUGA

I. Język jako środek ekspresji	46
II. Stosunek pierwiastka rozumowego, uczuciowego i wyobraźniowego w języku	46
III. Styl	47
IV. Styl poezji i prozy artystycznej	48
1. Zabarwienie uczuciowe	48
A. Dobór wyrazów	48
B. Dobór form gramatycznych	50
C. Konstrukcja składniowa	51
2. Obrazowość	53
A. Dobór wyrażań sugestywnych	54
B. Porównanie	58
C. Przenośnia	59
D. Uosobienie	60
3. Rytmiczność	61
V. Styl prozy naukowej	69
1. Przedmiotowość przedstawienia	72
2. Intelktualny charakter słownictwa	72
3. Terminologia naukowa	72
4. Intelktualny charakter budowy składniowej	73
5. Rozumujący sposób przedstawienia	73
VI. Styl mowy potocznej	76
1. Konkretność	76
2. Podmiotowość i uczuciowość	77

CZĘŚĆ TRZECIA

I. Język a życie społeczne	79
1. Społeczna rola języka	79
2. Wpływ społeczny na mowę osobniczą	82
3. Różnicowanie się języka na podłożu społecznym	82
4. Przestrzenne zróżnicowanie języka: gwary ludowe	85
5. Język ogólnopolski i literacki	91
II. Mowa a pismo. Społeczne normy językowe: ortografia i ortoepia	92